

Władysław Całka CSsR

Dziennik więzienny

Władysław Całka CSsR

Dziennik więzienny

BLOK
NOTES

© Homo Dei 2023

Korekta:
Zofia Smęda

Okładka, oprac. graficzne, dtp:
Tomasz Sekunda

Nihil obstat:
Dariusz Paszyński CSsR, Prowincjał
L.dz. 618/10/23

ISBN: 978-83-67767-08-8

Wydawnictwo Homo Dei
ul. Zamoyskiego 56, 30-523 Kraków
tel. 600 934 140
www.homodei.com.pl
e-mail: dystrybucja@homodei.pl

Druk i oprawa:
Partner Poligrafia Andrzej Kardasz
druk-24h.com.pl

Spis treści

Część I

Grażyna Potępa	
<i>Redemptorysta o. Władysław Całka (1897–1969)</i>	7
Janina Kęsek	
<i>121 dni na Łukiszkach. „Dziennik więzienny” o. Władysława Całki CSsR</i>	27
Wybrane biogramy	59

Część II

Uwagi wstępne do I wydania <i>Dziennika więziennego</i>	67
O. Władysław Całka	
<i>Dziennik więzienny, Wilno-Łukiszki 1942</i>	69
Zakończenie	163

Serdeczne podziękowania

- za opracowanie materiałów i artykuły dla niniejszej publikacji dla Janiny Kęsek i Grażyny Potępa,
- za inicjatywę publikacji i zebranie dokumentów dla Andrzeja Całki,
- za udostępnienie dokumentów rodzinnych dla Tadeusza Kamionki,
- za prace edytorskie dla Katarzyny Kulawik,
- a także dla Wydawnictwa Homo Dei

składa rodzina o. Władysława Całki

Część I



Grażyna Potępa

Redemptorysta o. Władysław Całka CSsR (1897–1969)

Pierwsze lata życia. Bochnia

Władysław Całka urodził się 4 listopada 1897 r. w podbocheńskiej wsi Kolanów, gdzie rodzice, Andrzej i Katarzyna Więcek, posiadali niewielkie gospodarstwo. Był pierwszym z sześciorga dzieci. Został ochrzczony 10 listopada 1897 r. w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja w Bochni. Rodzicami chrzestnymi byli Maria Buczek i Andrzej Maj. Wychowany był w atmosferze religijnej, co niewątpliwie zaważyło później na wyborze jego drogi życiowej. W swoim życiorysie napisał:

Matka troskliwie wychowywała mnie w pobożności i bojaźni Bożej. (...) pragnęła widzieć mnie kiedyś przy ołtarzu, czemu i ojciec nie sprzeciwiał się, a sam nie posiadałem się z radości, że zostanę księdzem¹.

¹ W. Całka, *Curriculum vitae*, rękopis, Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów.

W domu rodzinnym Całków popularny był kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy, której święto przypada 27 czerwca, a więc w dniu imienin Władysława.

Matka często wspominała misje ludowe, które przeprowadzili w Bochni (w dniach 6–19 czerwca 1891 r.) oo. redemptoryści z Mościsk: Bernard Łubieński, Antoni Jedek, Józef Drobisz i Paweł Meissner. Jednym z elementów działalności misyjnej redemptorystów w Polsce było umieszczanie w kościele obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W kościele w Bochni także zainstalowano taki wizerunek; w ołtarzu bocznym naprzeciw ambony. Władysław Całka wspomina:

[Matka] opowiadała mi, jak przy wprowadzaniu cudownego obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy do kościoła parafialnego w Bochni ojcowie misjonarze zachęcali ludzi do uciekania się pod opiekę Maryi i odmawiania codziennie rano i wieczór trzy Zdrowaś Maryjo. (...) Tej praktyki zbawiennej trzymałem się przez całe życie².

W roku 1904 rozpoczął naukę w szkole ludowej, którą kontynuował w szkole wydziałowej miejskiej. W jednym z listów pisanych do Władysława Olszewskiego wspomina swoich kolegów szkolnych: Michała Piechnika i Jana Migdała³.

Ponieważ szkoła blisko kościoła stała, przeto bardzo często, idąc do szkoły albo po nauce, wstępowałem na chwilę do kościoła, aby się pomodlić lub wysłuchać mszy św. (...) często modliłem się przed cudownym obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, gdyż on dziwnie jakoś mnie do siebie pociągał⁴.

² Tamże.

³ List z 12 maja 1969 r. do Władysława Olszewskiego, rękopis, Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów.

⁴ Tamże.

W roku 1911, po kilkuletniej chorobie, zmarła Katarzyna Całkowa. Wspominając ją, Władysław napisze później:

Kochałem bardzo matkę i gdy byłem w domu, usługiwałem jej. (...) Przy śmierci pragnęła mnie widzieć przy sobie, lecz mnie wtedy nie było w domu. (...) Śmierć i pogrzeb matki wywarły wielkie na mnie wrażenie. (...) W kilka miesięcy potem pojął ojciec ubogą, ale zącną bardzo i pobożną żonę, Rozalię Olszowską, która stała się dla nas, sierót, prawdziwą matką i opiekuńczym aniołem⁵.

W 1912 r. Władysław ukończył szkołę wydziałową i za namową stryja, ks. Alojzego Całki, postanowił wstąpić do zgromadzenia oo. Redemptorystów w Tuchowie.

W zgromadzeniu oo. Redemptorystów w Tuchowie, Mościskach i Krakowie

Okres juvenatu Władysław Całka rozpoczął 23 października 1912 r. O swoich pierwszych latach w zgromadzeniu, towarzyszących temu emocjach i ciężkich doświadczeniach I wojny światowej tak napisał w Mościskach w 1918 r. w cytowanym już wcześniej *Curriculum vitae*.

Pokochałem zgromadzenie całą duszą i niczego nie pragnąłem, jak tylko zostać redemptorystą.

Ciągłość nauki zakłócił wybuch I wojny światowej. Od 17 grudnia aż do Bożego Narodzenia toczyła się zacięta walka o miasto. Władysław pisze:

Przez 6 dni znajdował się klasztor z nami w strasliwym ogniu działowym. W każdej chwili byłem gotowy na śmierć.

⁵ Tamże.

Zakonnicy opuścili klasztor, zabierając ze sobą cudowny obraz Matki Bożej Tuchowskiej, i wyjechali do Wiednia. W klasztorze Redemptorystów pw. Maria am Gestade znaleźli schronienie dla obrazu i dla siebie.

Tam też nosiłem cudowny obraz Matki Bożej Tuchowskiej, gdzie był wystawiony ku czci publicznej w czasie nabożeństwa majowego. W połowie maja odjechała Matka Najświętsza do Tuchowa, a ja za nią w dwa tygodnie później.

Po powrocie do Tuchowa, chociaż nie składał jeszcze ślubów, otrzymał suknię zakonną, która miała go chronić przed powołaniem do wojska. Powierzono mu wówczas funkcję furtiana. Na początku czerwca 1917 r. został przyjęty do nowicjatu i wraz z dwoma współbraćmi, Stanisławem Misiaszkiem i Janem Szymaszkim, wyjechał do Mościsk. Po odbytych rekolekcjach, 2 sierpnia 1917 r., czyli w święto patrona redemptorystów św. Alfonsa, otrzymał już oficjalnie suknię zakonną i rozpoczął nowicjat. „O Maryjo! Matko moja! (...) Wyproś mi łaskę wytrwałości w zgromadzeniu aż do śmierci” – napisał 30 kwietnia 1918 r.

Rok później, także 2 sierpnia, złożył pierwsze śluby zakonne, czyli profesję. Kolejnym etapem nauki, zwanym w zgromadzeniu studentatem, było wyższe seminarium duchowne. Wybuch wojny polsko-sowieckiej spowodował, że seminarzyści przez dwa semestry przebywali w klasztorze krakowskim w Podgórzu. Władysław Całka wziął udział w wojnie jako ochotnik sanitariusz⁶. W zbiorach Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów zachowało się jego zdjęcie w mundurze wojskowym.

⁶ *Wierni tradycji – otwarci na znaki czasu. Materiały z Sympozjum na Stulecie Warszawskiej Prowincji Redemptorystów i kanonizacji św. Klemensa Marii Hofbauera, Tuchów, 9–10 października 2009*, red. M. Sadowski, Kraków 2009, s. 321.



Sanitariusz ochotnik
h. Calka 1920.

Seminarzyści wrócili do Tuchowa 11 lipca 1921 r. Po powrocie z frontu Władysław mógł już 2 sierpnia 1921 r. złożyć śluby wieczyste. W zbiorach Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów zachował się również dokument z tej uroczystości. Wymieniono w nim jako świadków: o. Józefa Palewskiego, o. Karola Szranta oraz o. Leona Pyżalskiego. Młody zakonnik po sześciu latach studiów teologicznych 28 czerwca 1925 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Tuchowie. Odtąd pracował na różnych placówkach duszpasterskich i misjonarskich.

W Toruniu był od 1926 do 1930 r. Następnie został przeniesiony do Krakowa, gdzie pracował w latach 1930–1932. W tym czasie był spowiednikiem i kierownikiem duchowym świeckiej pielęgniarce ze szpitala św. Łazarza w Krakowie, mistyczki Rozalii Celakówny (1901–1944), zmarłej w opinii świętości.

W latach 1932–1936 o. Władysław ponownie pracował w Toruniu, a w latach 1936–1937 w Mościskach.

W Wilnie

W połowie lat 30. XX w. ojcowie redemptoryści zamierzali otworzyć nową placówkę w Wilnie. Miał tu powstać klasztor i kościół. Superiorem nowo powstającej placówki został o. Franciszek Świętek.

W chwili wybuchu II wojny światowej Polska Prowincja Redemptorystów posiadała osiem oficjalnie zatwierdzonych fundacji: w Krakowie, Mościskach, Toruniu, Tuchowie, Warszawie, Zamościu, Wilnie i Lwowie. Dwie ostatnie placówki były dopiero w fazie budowy, ale funkcjonowały tam już samodzielne wspólnoty z prawnie ustanowionymi władzami⁷. Dom wileński był w latach 1939–1945 najdalej wy-

⁷ M. Sadowski, *Redemptoryści polscy w latach 1939–1945*, Kraków 2005, s. 54.

suniętą na wschód placówką redemptorystów. Wileńskie dzieje zakonu opisał w o. Maciej Sadowski, adiunkt Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (Wydział Historii i Dziedzictwa Kulturowego).

W 1934 r. rozpoczęto budowę kościoła i klasztoru w Wilnie. Fundacja ta, jak pisze o. Maciej Sadowski, miała być dziękczynnym wotum miasta Wilna i całego narodu za odzyskanie niepodległości i zwycięstwo w 1920 r. Wznoszona świątynia miała nosić wezwanie Matki Bożej Zwycięskiej. Pojawił się problem lokalizacji. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski proponował dwa miejsca na planowaną fundację: w Krasnem koło Mołodeczna lub w podwileńskich Ponarach. Ostatecznie zdecydowano się rozpocząć budowę kościoła i klasztoru w Wilnie na Pośpieszce, podwileńskiej wsi oddalonej od miasta o sześć kilometrów na północny wschód, przy ul. Nemenczyńskiej 7, wiodącej do miejscowości Nemenczyn w kierunku Zułowa i Świącian⁸. Miejsce to spełniało warunki dla domu misyjnego. Nie bez znaczenia był fakt ofiarowania na ten cel przez Magdalenę Aleksandrowicz z Wieruszby, właścicielkę znacznych posiadłości na Pośpieszce, pół hektara ziemi. Wkrótce redemptoryści nabyli od niej za kwotę 5.475 zł jeszcze 3,1125 hektara gruntów⁹. Fundację wspomagały liczne darowizny i datki mieszkańców Wilna, a także Polonii amerykańskiej. Budowę kościoła prowadził o. Franciszek Świątek przy pomocy specjalnego komitetu, w skład którego weszli: m.in. rektorzy Uniwersytetu Stefana Batorego Marian Zdziechowski i Witold Stankiewicz oraz wojewoda wileński Ludwik Bociański¹⁰. Poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół i klasztor dokonał abp Romuald Jałbrzykowski 15 sierpnia w 1936 r., w kolejną rocznicę Cudu nad Wisłą. Najpierw

⁸ Tamże, s. 32.

⁹ Tamże, s. 404.

¹⁰ Tamże, s. 32.

rozpoczęto budowę dwupiętrowego budynku klasztornego, którego część przeznaczono na tymczasową kaplicę publiczną. Miała ona ułatwić prowadzenie misji, rekolekcji i pełnienie posługi duszpasterskiej na przedmieściach Wilna, ponieważ w promieniu kilku kilometrów nie było żadnego kościoła. I tak 22 stycznia 1937 r. erygowano klasztor w Wilnie na Pośpieszce, a w sierpniu 1938 r. pierwsi zakonnicy wprowadzili się do jeszcze niewykończonego budynku. Schematyzm archidiecezji wileńskiej z 1938 r. wymienia nazwiska czterech zakonników: Franciszka Świątka, Aleksandra Piotrowskiego, Władysława Całki i Ryszarda Vettera¹¹.

Warto dodać, że Aleksander Piotrowski urodzony w Lipnicy Murowanej w powiecie bocheńskim jest autorem słów sparafrazowanego tekstu *Roty* Marii Konopnickiej do melodii Feliksa Nowowiejskiego: *Nie rzucim, Chryste, świątyni Twych*. Zmarł w 1940 r. w Warszawie i został pochowany na cmentarzu Wolskim.

We wrześniu tego samego roku rozpoczęto budowę budynku gospodarczego. Ponieważ nie funkcjonowała jeszcze kaplica, redemptoryści korzystali z kościoła św. Bartłomieja na Zarzeczcu. Kaplicę przyklasztorną, wraz z półtonowym dzwonem sprowadzonym z Przemyśla, poświęcono uroczyste 15 sierpnia 1939 r. Do sierpnia wykonano prace projektowe i zalano fundamenty przyszłej świątyni. Zakupiono także 300 tysięcy cegieł.

Kaplica nosiła wezwanie Matki Bożej Zwycięskiej. Uczęszczali do niej mieszkańcy Pośpieszki, Antokola, Kolonii Magistrackiej, a także miejscowości położonych na północ od Wilna.

¹¹ *Schematyzm archidiecezji wileńskiej*, Wilno 1938, s. 64.

Przy wileńskiej placówce redemptorystów funkcjonowało:

- Arcybractwo Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Alfonsa, o czym będzie wspominał o. Władysław Całka w swoim *Dzienniku więziennym*;
- Róże Różańcowe wszystkich stanów, które rozpoczęły modlitewną działalność w grudniu 1940 r.;
- Koło Komunii Wynagradzającej, obejmujące zarówno dziewczęta jak i chłopców, którego opiekunem był o. Władysław Całka. Pod jego kierunkiem wydawano biuletyn poświęcony komunii ekspiacyjnej, rozprowadzany wśród mieszkańców Antokola i Pośpieszki. Wszystkie egzemplarze biuletynu zostały spalone w marcu 1942 r. z obawy przed represjami ze strony Niemców;
- Apostolstwo Modlitwy – powstało przy klasztorze w październiku 1941 r., a jego moderatorem był o. Władysław Całka.

W swoim *Dzienniku* ojciec Całka bardzo często odwołuje się do Miłosierdzia Bożego, pisze też dużo o siostrze Faustynie. Przyrzeka, że jeżeli uda mu się opuścić więzienie, uwierzy w jej objawienia i będzie szerzył kult Miłosierdzia Bożego.

Kaplica przy klasztorze na Pośpieszce była jednym z pierwszych miejsc oficjalnego promowania kultu Miłosierdzia Bożego. W bocznym ołtarzu kaplicy znajdowała się kopia obrazu Jezusa Miłosiernego pędzla Eugeniusza Kazimirowskiego. W tejże kaplicy w lipcu 1940 r. odprawiona została po raz pierwszy nowenna do Bożego Miłosierdzia. Kazanie podczas uroczystej sumy wygłosił ks. Michał Sopoćko. Opowiadał o objawieniach siostry Faustyny i o potrzebie nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. W wileńskich kościołach nowennę do Miłosier-

dzia Bożego zaczęto odprawiać dopiero około Wielkanocy 1942 r.¹² W latach okupacji ks. Michał Sopoćko utrzymywał kontakty z redemptorystami wileńskimi. W kronice klasztoru (prowadzonej wówczas przez Ludwika Frąsja) odnotowano kilka jego wizyt, a także zapisano, że „z jego inicjatywy wystawiono w naszym kościele obraz, kopię znanego obrazu namalowanego według wskazówek S. Faustyny”¹³.

Siostra Faustyna kilkakrotnie modliła się w kaplicy redemptorystów, u nich też uczyła się ogrodnictwa. W 1936 r. wyjechała z Wilna. Ojciec Władysław, który przybył do miasta w 1937 r., nie mógł więc spotkać siostry Faustyny osobiście, ale na pewno świeże były jeszcze wspomnienia o jej wizytach w klasztorze.

Inną formą działalności duszpasterskiej w czasie wojny była katechizacja dzieci i młodzieży. Szczególnie zaangażowani w nią byli o. Ludwik Frąs i Jan Dochniak. Ojciec Władysław Całka, oprócz wyżej wymienionych obowiązków, był również spowiednikiem sióstr norbertanek.

Z końcem marca 1942 r. hitlerowcy dokonali masowych aresztowań wśród duchowieństwa polskiego na Wileńszczyźnie. Ojcowie Ludwik Frąs, Stanisław Grela i Franciszek Świątek uniknęli aresztowania, a o. Władysław Całka i Marcin Nuckowski oraz brat Jan Dochniak trafili do więzienia na Łukiszkach.

Jak podaje Maciej Sadowski, w zachowanej wileńskiej *Księdze ewidencji więźniów Łukiszek* z 1942 r. nie ma adnotacji o przyczynie aresztowania¹⁴.

¹² T. Krahel, *Archidiecezja wileńska w latach II wojny światowej. Studia i szkice*, Białystok 2014, s. 62–63.

¹³ M. Sadowski, *Redemptoryści polscy...*, s. 284.

¹⁴ Tamże, s. 382.

Zarząd nad kaplicą i klasztorem został powierzony przez abp. Mieczysława Reinyśa księżom świeckim, Janowi Żarnowskiemu i Marcinowi Puzyrewskiemu.

W chwili wybuchu wojny archidiecezją wileńską rządził abp. Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński, a biskupem pomocniczym był ks. Kazimierz Michałkiewicz. Po śmierci bp. Michałkiewicza w lutym 1940 r. Stolica Apostolska pod naciskiem władz litewskich w lipcu 1940 r. mianowała Litwiną ks. Mieczysława Reinyśa biskupem pomocniczym, ale w randze arcybiskupa tytularnego.

Ojcowie Marcin i Władysław zostali zwolnieni z więzienia dzięki staraniom współbraci Ludwika Frąsia i Franciszka Świątko, którzy wystąpili do wileńskiego Gestapo z pismem o zwolnienie ojców z więzienia ze względu na zły stan ich zdrowia. Potrzebne zaświadczenia lekarskie o chorobach obu ojców wystawili lekarze Janina Hurynowicz i Kazimierz Pelczar, a s. Janina Paweła ze Zgromadzenia Misjonarek Świętej Rodziny przekazała je wpływowemu oficerowi Gestapo. Dnia 24 lipca 1942 r. o. Władysław Całka powrócił do klasztoru na Pośpieszcze, a o. Marcin Nuckowski został umieszczony w szpitalu na Zwierzyńcu. Brata Jana przewieziono do obozu pracy w Szałtupiu. Pozostał tam do momentu wejścia wojsk sowieckich i 25 lipca 1944 r. powrócił do Wilna¹⁵. Przed opuszczeniem więzienia w Łukiszkach prawdopodobnie musieli podpisać zobowiązanie, że nikomu nie będą mówić o tym, co działo się w czasie zatrzymania¹⁶.

Ojciec Władysław Całka po uwolnieniu zamieszkał na Pośpieszcze i pomagał ks. Marcinowi Puzyrewskiemu, a w maju 1943 r. oficjalnie

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Takie zobowiązanie musiała podpisać Helena Pasierbska. Pisz o tym w swojej książce: *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń wojny 1939–1945*, Gdańsk 2003, s. 62.

przejął opiekę nad kaplicą klasztorną, ale – stosując się do zakazu wydanego przez apb. Reinysa – przez osiem miesięcy nie głosił kazań.

Mimo trudnych warunków redemptoryści prowadzili działalność apostołską, organizując potajemnie zbiorowe rekolekcje na Antokolu, a także w konspiracji i w rozproszeniu dla sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń. Jak podaje Maciej Sadowski, w działalność tę byli włączeni o. Władysław Całka i Ludwik Frąś.

Kapelan Armii Krajowej

Ojciec Władysław, kapelan Armii Krajowej, we współpracy z Okręgową Delegaturą Rządu na Kraj zorganizował w klasztorze na Pośpieszce punkt pomocy dla żołnierzy AK i ich rodzin. Dzięki wsparciu sióstr nazaretanek utworzył w Kolonii Magistrackiej konspiracyjne przedszkole. W pracy pomagał mu o. Ludwik Frąś, który prowadził komplety z religii, historii i języka niemieckiego¹⁷. Ojciec Władysław był także spowiednikiem sióstr zakonnych. Spowiadał w mieszkaniu sióstr serafitek oraz u sióstr bernardynek. On także przewodniczył corocznym ośmiodniowym rekolekcjom w ich prywatnej, konspiracyjnej kaplicy urządzonej w mieszkaniu na Antokolu¹⁸ (za zgodą rektora parafii św. Trójcy Jana Żywickiego, współwłaściciela o. Władysława). Od drugiej połowy 1943 r. Władysław Całka współpracował z władzami wileńskiego podziemia w akcjach charytatywnych, na które otrzymy-

¹⁷ C. Wilanowski, *Konspiracyjna działalność duchowieństwa katolickiego na Wileńszczyźnie w latach 1939–1944*, Warszawa 2000, s. 118.

¹⁸ *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–1945. Metropolia wileńska i lwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992, s. 403.

wał od Delegatury Rządu poważne sumy pieniędzy. Były to kwoty rządu kilku tysięcy marek miesięcznie¹⁹.

Po wkroczeniu do Wilna Armii Czerwonej 22 lipca 1944 r. redemptoryści powrócili do klasztoru na Pośpieszce, ale już w styczniu i w lutym 1945 r. obawiali się ponownego aresztowania i uwięzienia, a być może nawet deportacji. Tym razem obawy te były uzasadnione, ponieważ w klasztorze ukrywał się przez kilka tygodni od grudnia 1944 r. delegat na Wilno (z Delegatury Rządu na Kraj) i inne osoby związane z podziemiem, które później, po opuszczeniu klasztoru, zostały aresztowane przez NKWD. W czasie ich pobytu na Pośpieszce przez klasztor przechodziły najważniejsze dokumenty i rozkazy Podziemnego Państwa Polskiego. Nikt nie wydał redemptorystów i w 1945 r. mogli oni spokojnie opuścić Wilno²⁰.

Klasztor Redemptorystów w Wilnie został zlikwidowany 16 maja 1946 r. Na Wileńszczyźnie pozostał tylko sparaliżowany o. Franciszek Świątek, który mimo swej choroby pełnił posługę duszpasterską²¹. Pozostał sam na ogromnej przestrzeni, służąc wiernym, ale także prowadząc tajne seminarium duchowne. Trwają starania o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Franciszka Świątka. Należy dodać, że on sam gromadził materiały do procesu bł. Anieli Salawy.

Po 1945 r.

W zbiorach Archiwum Warszawskiej Prowincji Redemptorystów znajduje się zaświadczenie dla Władysława Całki, syna Andrzeja, zamieszkałego ostatnio w Wilnie przy ulicy Nemencyńskiej 7, o ewaku-

¹⁹ M. Sadowski, *Redemptoryści polscy...*, s. 309.

²⁰ Tamże.

²¹ *Wierni tradycji...*, s. 323.

acji do Polski, do Lublina. Zaświadczenie wystawione zostało 12 marca 1945 r. przez Głównego Pomocnika Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Dokument zachowywał ważność do 12 kwietnia tego samego roku. Co czuł o. Władysław, opuszczając po ośmiu latach Wilno? Nie zachowały się żadne jego wspomnienia na ten temat, poza tym, że kiedy konduktor w pociągu zapytał: „Czy wraca Pan do Polski?”, o. Władysław odpowiedział: „Przecież tam też była Polska”. Kiedy wyjechał z Wilna, nie wiadomo, ale niewątpliwie przed 12 kwietnia.

Kolejny dokument, zaświadczenie przesiedleńcze, datowany jest na 17 września 1945 r., a wystawiony został przez starostę powiatowego w Zamościu. Ojciec Władysław Całka podaje w nim jako miejsce chwilowego zamieszkania w Zamościu ul. Kościuszki 1. Tam mieściło się zgromadzenie zakonne redemptorystów, a jako cel podróży wymienia Kraków²².

Kolejnym miejscem pracy o. Władysława był Paczków, gdzie pełnił funkcję superiora. Do miasta przybył 1 października 1945 r. i zastał tam siedmiu redemptorystów niemieckich, którzy jednak na podstawie ustawy z 17 stycznia 1946 r. musieli opuścić klasztor. Ojciec Władysław został przysłany przez przełożonych do Paczkowa przede wszystkim w celu przejęcia mienia kościelnego po niemieckich mnichach. Mienie to stanowił klasztor, w którym mieściło się gimnazjum z internatem, oraz nieruchomości wraz z budynkiem gospodarczym. Redemptoryści polscy planowali otworzyć tutaj dom rekolekcyjny. Niestety, otrzymali tylko budynek gospodarczy. Pozostały majątek przejął Urząd Miejski, podobnie jak i majątek kościelny, z wyjątkiem kościoła i plebanii, które przekazano redemptorystom polskim.

²² Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów.

Ojciec Władysław podczas pobytu w Paczkowie zajmował się nie tylko działalnością administracyjną, ale prowadził także pracę duszpasterską. Jego zadaniem była troska o kościół i wiernych, zarówno tych, którzy te tereny opuszczali, jak i tych, którzy tutaj właśnie szukali dla siebie nowego miejsca do życia²³. W Paczkowie przebywał do 12 listopada 1946 r.

Dnia 19 listopada 1946 r. o. Władysław Całka został zarejestrowany na pobyt stały w Gliwicach²⁴. Pracował tam do 1948 r., ale jeszcze w tym samym roku został zaangażowany przy odgruzowywaniu Warszawy. Pracował w stolicy do 1953 r. W latach 1948–1953 mieszkał w Warszawie przy ul. Karolkowej 46.

Ostatnia placówka

Następnym miejscem pracy o. Władysława było Bardo Śląskie. Tam od 13 stycznia 1946 r. superiorem, a zarazem proboszczem był o. Ludwik Fraś. Być może to on poprosił o przydzielenie mu do współpracy o. Władysława, którego znał z Wilna. Potrzebny był tu ktoś, kto znał język niemiecki. Do bardzkiego sanktuarium pielgrzymowali przedstawiciele trzech narodowości: Polacy, Czesi i Niemcy. Po roku 1945 sytuacja zmieniła się; Niemcy stanowili mniejszość wśród pielgrzymów, ale pielgrzymki niemieckie nigdy nie ustały. Przed wojną redemptoryści niemieccy starali się, aby jeden z ojców znał języki słowiańskie (polski, czeski), dlatego teraz redemptoryści polscy dbali o to, by zawsze był pośród nich ojciec władający biegle językiem niemieckim. Do nich należeli o. Ludwik Fraś i o. Władysław Całka.

²³ Zbiory archiwalne klasztoru w Paczkowie.

²⁴ Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów.

Ojciec Władysław spowiadał po niemiecku przybywających do Barda pielgrzymów, odprawiał też nabożeństwa w języku niemieckim. Jeżeli w Bardzie pojawiały jakieś trudności z nabożeństwami w tym języku, to były one generowane przez władze partyjne, a nie kościelne. Jedyny niemiecki redemptorysta, który pozostał w Bardzie, o. Schwe-ter, pisze, że sanktuarium bardzkie było miejscem, gdzie „był święty pokój między Polakami a Niemcami”. W prasie pojawiały się tymczasem artykuły atakujące redemptorystów za odprawianie mszy św. w języku niemieckim. W kronice klasztornej odnotowano liczne incydenty związane z chęcią przejęcia mienia klasztornego przez władze komunistyczne:

18 maja z rana przyszło do klasztoru 4 panów i, mimo protestu o. Całki, na siłę weszli do klasztoru i wymierzili cały dom (1959).

22 czerwca w godzinach popołudniowych przybyła do nas komisja w sprawie odebrania nam drugiego piętra na mieszkania sublokatorskie, ale o. Całka stanowczo sprzeciwił się, twierdząc, że bez Ku-rii Wrocławskiej nic nie może zrobić. Udało się²⁵.

Przebywając w Bardzie, o. Władysław miał zamiar pisać pamiętnik, w którym ważne miejsce zajęłaby Bochnia. W tym celu prowadził korespondencję m.in. z bocheńskimi przyjaciółmi. Prosił o przesłanie mu relacji z koronacji obrazu Matki Bożej Bocheńskiej na łąkach kolanowskich w październiku 1934 r. Sam w tych uroczystościach nie uczestniczył, ponieważ przebywał wtedy w Toruniu. Zgromadził nawet pewien materiał, bo w jednym z listów z 25 maja 1969 r. pisze, że Tadeusz Fischer wypożyczył mu dwie książki Stanisława Fischera: *Matka Boska i Jej kult na tle życia religijnego dawnej Bochni* oraz *Wygnanie Żydów z Bochni* (Bochnia 1928).

²⁵ Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów.

Jeszcze w latach 60. XX w. zabiegał o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego krakowskiej mistyczki Rozalii Celakówny, zmarłej w 1944 r. w opinii świętości. Przed laty był jej spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Prosił więc o wyznaczenie przez władze kościelne postulatora w procesie informacyjnym. Pisał o tym w liście do o. prowincjała Jana Piekarskiego, datowanym w Bardzie Śląskim na 11 czerwca 1965 r.²⁶ Dzięki o. Władysławowi zachowały się pisma Rozalii Celakówny, opublikowane w Krakowie w 2008 r. i wykorzystane w procesie beatyfikacyjnym.

W dniu 2 sierpnia 1968 r. obchodził jubileusz 50-lecia ślubów zakonnych.

Na uroczystość zjechali prawie wszyscy Rektorzy klasztorów Prowincji, na czele z o. Prowincjałem Janem Piekarskim. (...) byli też krewni Jubilata, a wśród nich dwie Siostry Zakonne, rodzone Siostry Jubilata.

Ojciec Prowincjał w laudacji powiedział:

Twój Jubileusz, Drogi Ojcze, całą prowincję napęłnia szczególną radością, bo szczególnymi łaskami obdarzył Cię Bóg, bo dokonałeś szczególnych dzieł w życiu naszej Prowincji i szczególne spoczęło na Tobie błogosławieństwo Świętego Ojca naszego, Alfonsa. Nie są to puste słowa, gdyż za nimi stoi Twoje życie na wskroś zakonne, Twoja pionierska praca misyjna i wychowawcza młodych kadr głosicieli Odkupienia oraz Twoje umiłowanie Zgromadzenia ponad wszystko²⁷.

Od kilku lat choroba nowotworowa wyniszczała organizm o. Władysława. Zmarł rok po jubileuszu 50-lecia ślubów zakonnych, 7 grudnia 1969 r. w Bardzie Śląskim, w wigilię święta Niepokalanego Poczęcia

²⁶ Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów.

²⁷ Kronika klasztoru Redemptorystów w Bardzie Śląskim.



Od lewej: siostra Rozalia (s. Wawrzyna) Całka, siostra Zofia Całka,
szwagier Stefan Mikulski, o. Władysław Całka, bratowa Maria Całka,
siostra Maria Kamionka, siostra Helena (s. Honorata) Całka, szwagier Franciszek
Justyniak, siostrzeniec Mieczysław Mikulski,
z przodu: siostrzenica Barbara Justyniak

Matki Bożej. Miał uroczysty pogrzeb. Mszę św. celebrował bp Latusek z Wrocławia. Kazanie głosił rektor o. Stanisław Golec. Było wielu duchownych świeckich i zakonnych, szczególnie redemptorystów z różnych domów klasztornych w Polsce, i siostry zakonne.

Zgodnie z obyczajem o. Władysław miał być pochowany na cmentarzu klasztornym, ale na prośbę rodziny i ze względu na zasługi dla klasztoru pozwolono na jego pochówek w Bochni. Tu odbył się drugi pogrzeb o. Władysława. Spoczął w grobowcu rodzinnym Całków na cmentarzu św. Rozalii na Krakowskim Przedmieściu.

W kronice klasztornej w Bardzie Śląskim zapisano:

Charakteryzując życie o. Władysława, trzeba powiedzieć, że był człowiekiem głębokiej wiary. Zakonnikiem wielkiego formatu. Wiele zdziałał dobrego dla Kościoła w Polsce. Wielce zasłużony dla – niestety utraconej – naszej klasztornej placówki w Wilnie²⁸.

²⁸ Kronika klasztoru Redemptorystów w Bardzie Śląskim, 7 grudnia 1969 r.



Tablica na nagrobku o. W. Calki

Janina Kęsek

121 dni na Łukiszkach.
Dziennik więzienny o. Władysława Całki CSsR

W prywatnych zbiorach rodziny Całków w Bochni znajduje się niezwykła pamiątka po krewnym, Władysławie Całce, redemptoryście. Jest to dziennik pisany w wileńskim więzieniu na Łukiszkach od 26 marca do 9 lipca 1942 r.

Dziennik o. Władysława jest cennym źródłem wiedzy na temat martyrologii polskiego duchowieństwa w Wilnie w latach okupacji niemieckiej. Wyjątkowość tego *Dziennika* podkreśla fakt, że spisywany był dzień po dniu w więziennej celi, a nie – jak w przypadku większości wspomnień pisanych po jakimś czasie – już na wolności. Są w nim pewne, choć zakamuflowane, wzmianki o zbrodni ponarskiej, ludobójstwie w Ponarach pod Wilnem. W tutejszych lasach zginęły tysiące Polaków, Żydów oraz przedstawicieli innych narodowości.

Łukiszki to słynne wileńskie więzienie istniejące od 1837 r. Więziono tu polskich patriotów oraz rebeliantów z innych narodów zniewolonych przez rosyjskie imperium i często wykonywano na nich wyroki śmierci. Szczególną kartę w dziejach tego więzienia zapisały lata powstania styczniowego, a później I i II wojny światowej.

Zagadnienie więzienia na Łukiszkach i cierpienia więzionych tam w XIX i XX w. Polaków nie jest szerzej znane, nie ma też literatury na ten temat. Podstawową lekturą jest praca Heleny Pasierbskiej: *Wileńskie Łukiszki*, pisana na podstawie osobistych doświadczeń jako więźniarki.

Pamiętniki o. Władysława tym bardziej warte są więc uwagi i udostępnienia zainteresowanym czytelnikom.

Aresztowanie

Duchowieństwo katolickie w Wilnie, tak diecezjalne jak i zakonne, od początku okupacji: najpierw radzieckiej (do października 1939 r.), a potem litewskiej i od 24 czerwca 1941 r. niemieckiej, było zaangażowane politycznie i stanęło w obronie polskości tych terenów. Homilie głoszone w kościołach podtrzymywały wiernych na duchu, budziły nadzieję na wyzwolenie, mówiły o honorze i prawdzie, a czasem przypominały o konieczności walki. Duchowni, oprócz kazań, czynnie angażowali się w działalność charytatywną, w pomoc nie tylko duchową dla polskiego podziemia, ale także w działalność konspiracyjną, tajne nauczanie, drukowanie i kolportowanie prasy konspiracyjnej, pomoc dla Żydów. Początkowo te działania nie zwracały uwagi niemieckich okupantów. Represje zaczęły się w 1942 r. W marcu tego roku miał miejsce pierwszy atak na kościół katolicki w Wilnie. 3 marca zamknięte zostało Archidiecezjalne Seminarium Duchowne w Wilnie, a jego

rektora, profesorów i kleryków aresztowano i osadzono w więzieniu na Łukiszkach.

22 marca internowany został metropolita diecezji wileńskiej abp Romuald Jałbrzykowski i kanclerz Kurii Diecezjalnej w Wilnie ks. Adam Sawicki. Obaj do końca okupacji internowani byli w klasztorze w Mariampolu.

26 marca 1942 r. w Wilnie przeprowadzono aresztowania we wszystkich klasztorach równocześnie, tj. karmelitów, franciszkanów, jezuitów, bonifratrów, redemptorystów, a z zakonów żeńskich: bernardynek, wizytek i dominikanek. Tylko w tym dniu zaaresztowano łącznie 253 osoby: 64 zakonników i 189 zakonnic¹.

Ojciec Władysław Całka od rana ostrzegany był przez różne osoby, że aresztowania i rewizje, które objęły już niektóre klasztory, również mogą dotknąć redemptorystów, tym bardziej że kilku Litwinów rozpytywało się o nich. Brat Efrem, który był w mieście, czyli w centrum, opowiadał o pogromie polskich klasztorów, jakiego dokonali Litwini wraz z niemiecką policją. Ponieważ superior o. Franciszek Świątek był w tym czasie w szpitalu, a o. Marcin Nuckowski po wylewie też znajdował się w bardzo kiepskim zdrowiu, dlatego o. Władysław przejął całą odpowiedzialność za klasztor i współbraci. Píše on:

Miałem niezłomne postanowienie nie ukrywać się, ale stać na placówce do końca i przyjąć wszystkie konsekwencje konfiskaty naszego domu przez Litwinów... Bracia Antoni, Efrem, Joachim pakują się do ucieczki. Trzeba i mnie przygotować się do aresztu. Zebrałem resztę bielizny, także o. Nuckowskiego. Staruszkowi przygotowałem bieliznę i powiedziałem, żeby się pakował, bo w mieście zakonników aresztują, to i nas spotka (...).

¹ T. Krahel, *Archidiecezja wileńska w latach II wojny światowej. Studia i szkice*, Białystok 2014, s. 262–282.

Zjawił się p. Treski, nasz sąsiad. Z początku namawiał do ucieczki, lecz gdy widział zdecydowaną postawę moją, że ktoś musi być w domu, gdy przyjdzie policja, przyznał mi rację i dał wskazówki, co wziąć ze sobą.

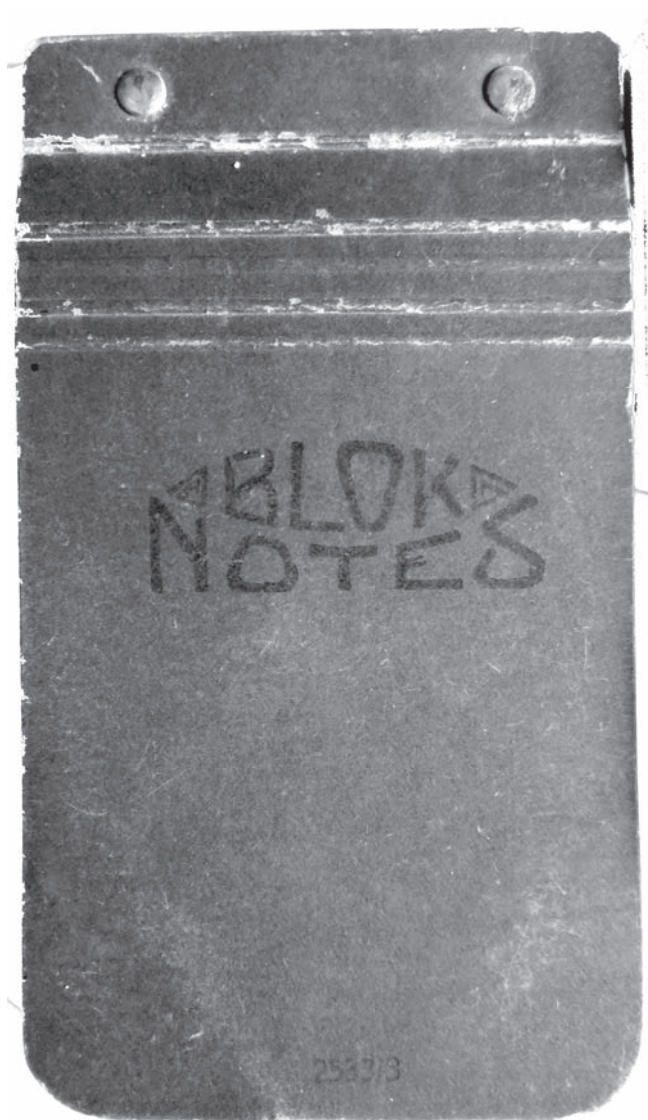
Około godziny trzeciej po południu wpada na korytarz z krzykiem Janek Czarnota, który mieszkał w domku gospodarczym: „Niemcy jadą!”. Po chwili zadzwieczyła żałośnie dzwonek przy furcie i gwałtowne bicie w drzwi boczne przy kuchni... Brat Jan otworzył furtę. Trzech gestapowców i gromada około 10 Litwinów cywilnych wdarło się do klasztoru... Dowódca kazał się spać. Dali pół godziny czasu. Można było wziąć to, co na siebie... koc, trochę bielizny – prócz tego wziąłem bochenek chleba, masło – bo w więzieniu głodują – słyszałem. Nadto butelkę wina, kilka hostyj... Pomodliłem się w kaplicy krótko i odjazd. Ciężko było na duszy... ja, o. Nuckowski i brat Jan Filipek wsiedliśmy do auta policyjnego... Ludzie z pobliskiej Kolonii Magistrackiej patrzyli za nami żałośnie. Przyjechaliśmy na Łukiszki ok. czwartej po południu. Był dzień 26 marca 1942 r.²

Dziennik więzienny

Od początku pobytu w więzieniu o. Władysław prowadził dziennik w małym notesie (13,5 x 7,5 cm), oprawionym w ciemnozielone okładki spięte u góry dwoma metalowymi nitami.

Notes początkowo liczył ok. 70 kart, początkowo – bo kilka pierwszych kart jest wyrwanych, jednak na fragmencie ostatniej usuniętej kartki właściciel notesu napisał: „O. Władysław Całka, redemptorysta, Wilno, Pośpieszka”. Taki sam tekst, z rozszerzonym adresem po polsku i po litewsku (Nemenczyńska 7), znajduje się na pierwszej zachowa-

² O. W. Całka, *Dziennik* (rękopis) 26 marca 1942 r. Dalej przy cytatach z *Dziennika* w nawiasach podano datę sporządzonej notatki.



Notes, w którym o. Władysław prowadził *Dziennik więzienny*

Dn. 26. III. o godz. 15 - u nas rewig
i orest tury jeden z O. Nuch. i B. Zi
Wielkim prokurator z wielkim
na Lubowie - następnie formalnie
zapisanie personalności
O. Miodowski chęć mieć umiara
w kapitale rzeczy - nie uwzględni
na prochy

Ciepła noc

Zimno +5°C, na podłazie +2°C
bez kalareji - noc na ścianie pa
bez kredy i stół stół

Noc tłusty się

27. Dwieje - modlitwy - bez my
inadania nie dają - Kato dzień
prydwadzi dookoła - jest nadwój
na obiad - wreszcie - 12:30
pół godziny wreszcie
O. Nuch. siedzi w celi

Kalareja - postępowanie
tego co na obiad - kredy i stół

28 - bez my

nej w całości stronie notesu. Zapiski więzienne liczą 57 kart i obejmują czas od 26 marca do 9 lipca 1942 r.

Tekst pisany jest ołówkiem kopiowym (ostatnie 7 kart atramentem), starannym pismem w języku polskim, zawiera liczne cytaty z Pisma Świętego, niektóre w języku łacińskim. Są także fragmenty w języku niemieckim, jedno zdanie w języku francuskim oraz liczne rusycyzmy i spolszczone słowa litewskie używane w żargonie więziennym (np. paraszka, progulka, pobierka, dyżurnas itd.). Trudny do odczytania nie tylko ze względu na blade i drobne pismo, gęsto wypełniające stronicę, ale także z powodu skrótów stosowanych przez autora oraz próby przekazania informacji w zakamuflowany sposób, tak aby w przypadku przechwycenia *Dziennika* przez Niemców lub Litwinów nikogo nie obciążać.

Ojciec Władysław zaczął pisać *Dziennik* 26 marca 1942 r., zaraz po aresztowaniu, i pisał go prawie codziennie, nie licząc krótkich, dwu- lub trzydniowych przerw, np. kiedy siedział w karcerze. Zakończył na dniu 9 lipca 1942 r., czyli 13 dni przed uwolnieniem.

Czytając *Dziennik więzienny* po raz pierwszy, na wiele informacji nie zwracamy uwagi lub ich nie dostrzegamy. Powtórna jego lektura wprawia w zdumienie ilością zawartych w nim informacji.

Łukiszki – wileńskie więzienie. Sprawy dnia codziennego

Łukiszki to jedno z najcięższych więzień stworzonych przez rosyjski system represjonowania poddanych narodów, w tym w dużej mierze Polaków, porównywalne z moskiewską Łubianką czy Krestami w Leningradzie (obecnie Petersburg)³.

³ H. Pasierbska, *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń wojny 1939–1944*, Gdańsk 2003.

Na pierwszy rzut oka na kartach *Dziennika* o. Władysława rysuje się obraz życia codziennego w wileńskich Łukiszkach. Pisze on szczegółowo o tym, jaki był program dnia, o obsłudze więziennej, wyżywieniu, jak wyglądała jego cela, szpital więzienny, gabinet dentystyczny, wizyty u lekarza, łaźnie, karcer, dezynfekcje cel, spacery itd.

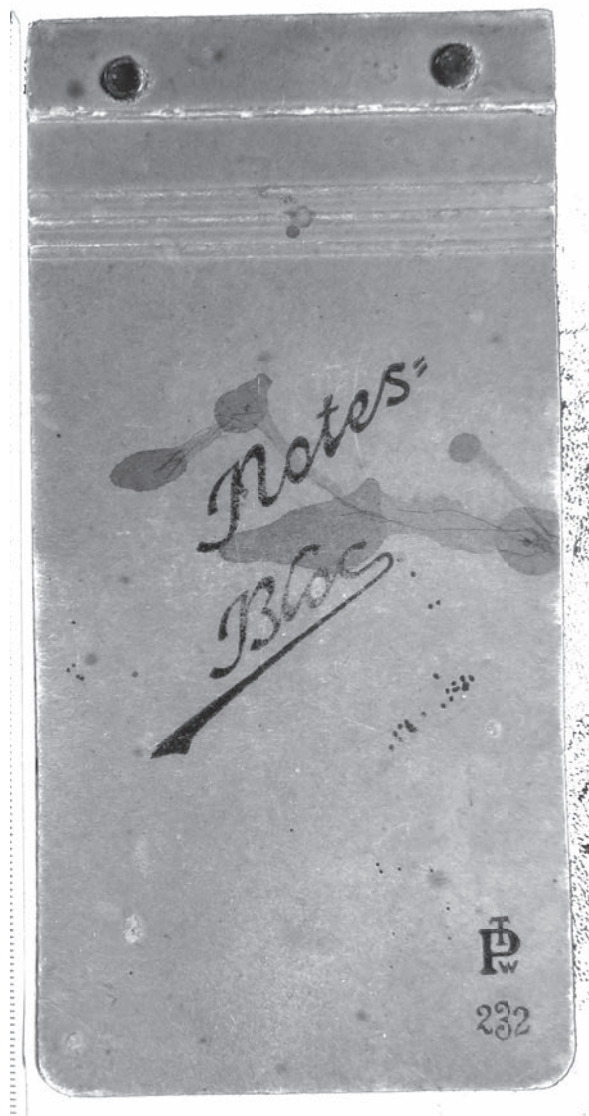
Początkowo zakonnicy byli rozdzieleni. Ojciec Władysław dostał pojedynczą celę (nr 35) w suterynie.

(...) na końcu kurytarza na prawo ostatnia cela... Moja cela, 4 kroki długości, a gdy ręce rozkrzyżuję, przemierzam jej szerokość, dotykając ścian. Okienko małe, podwójne, lecz na zimę nie uszczelnione. Jedna szybka stłuczona. Zimno srogie ciągnie od okna, z zewnątrz opatrzonego kratą żelazną i blachą grubą tak, że nieco światła tylko przez górną szczelinę wpada, to też od rana do nocy panuje w celi mistyczny półmrok, jak w... studni (31 III).

Wyposażenie celi stanowił siennik leżący na podłodze, wieszak z półką, blaszane wiadro z pokrywą przeznaczone na załatwianie potrzeb fizjologicznych, tzw. „paraszka”, drewniany taboret, miska na wodę.

Ojciec Władysław miał przy sobie termometr podręczny i każdego dnia kontrolował temperaturę w celi. Był jeszcze marzec, na zewnątrz leżał topniejący śnieg, w celi było ok. 6 °C. Ojciec Władysław nie zatracił poczucia czasu. Wiedział, jaki jest dzień, pamiętał o przypadających na dany dzień świątach. Przenikliwie zimno i wilgoć, która aż spływała po ścianach celi, dokuczały tak, że spał w ubraniu i, mimo serdaka (podszytego kożuszkciem), który wziął ze sobą z klasztoru, zmarł okrutnie.

Ojciec miał zdolności malarskie, już w szkole lubił rysować i malować. Oprócz notesu, w którym prowadził dziennik, miał też nieduży szkicownik w podobnym formacie.



Szkicownik o. Władysława

W wolnym czasie szkicowałem i rysowałem w osobnym notatniku. Wiele nasuwa mi się kompozycji plastycznych, lecz mam trudności plastyczne i materialne. Radzę sobie, jak mogę (25 IV).

W innym miejscu pisze z kolei:

Po południu, gdy było jasno w kamerze, szkicowałem i rysowałem osobliwości mojej nory. Mam już 4 szkice: 1. widok mojej celi od wejścia, 2. widok od okna, 3. miska więzienna (do której dwa razy dziennie dostaję ciepłej wody na śniadanie i po obiedzie i dwa razy zupę, 4. mój ołtarzyk więzienny, na który codziennie Pan Jezus zstępuje, „Bóg mój i moje wszystko”. On wlewa siłę i moc nadprzyrodzoną i łaski do pogodnego znoszenia utrapień i cierpień więziennych (19 IV).

(...) na spacerze (...) ze separatki naszkicowałem fragment cerkwi więziennej na pamiątkę mojego pobytu na Łukiszkach (23 IV).

Niestety, pewnego dnia w separatce spacerowej strażnik zauważył szkicownik w ręce o. Władysława. Zgłosił to do komendanta, ale szkicownik oddał właścicielowi. Ponieważ był zakaz (o którym o. Władysław nie wiedział) zapisywania czegokolwiek i rysowania, ojciec musiał odbyć karę karceru i być przez dwa dni o chlebie i wodzie.

Doprawdy karcer ten był symbolem ojczyzny. Na jednej ścianie ktoś wielkimi literami napisał: „Polska”, na drugiej ścianie inna ręka nakreśliła: „Niech nam zawsze świeci Orzeł Biały. Niech żyje Polska”, a na trzeciej gwoździem czy jakimś twardym narzędziem wyryto: „Niech żyje Polska” – znak miłości dzieci do matki Polski... Cierpi Polska gnębiona i poniewierana w więzieniach i karcerach. Jezus i Maria z nami, a miłosierdzie Boże nad nami. Ufajmy! (3–4 V).

Mimo odbytej kary o. Władysław za kilka dni znów rysował w swoim szkicowniku (24 V, 15 VI). Przez 7 tygodni mieszkał sam. Dopiero

14 maja wezwano go do biura. Byli tam już redemptoryści o. Nuckowski i br. Jan Filipek.

Zapowiedziano nam, że będziemy we trzech mieszkać... Zaraz kazano nam zebrać [się] z wszystkimi rzeczami, siennikami itd. i zaprowadzono [nas] do innego pawilonu na I piętro do celi [nr 222] suchej i jasnej stosunkowo, chociaż blacha połowę okna zasłania. Jak Pan Jezus Wniebowstąpił patriarchów wywiódł z otchłani do nieba, tak nas wyprowadził z podziemi do innego pawilonu, lepszego, i złączył nas razem. W nowej celi rozgościliśmy się – łóżko o. Nuckowskiemu, a my na podłodze asfaltowej rozłożyli sienniki. Mamy stolik, dwa wieszadła, taboret, paraszkę. Jest wentylator. Ciepło, sucho... (14 V).

Dzień więźnia zaczynał się pobudką o godzinie 6 rano (w niedzielę o godzinie 7).

Rano, kto na świst gwizdka nie wstanie... na śpiocha spadają cięgi bolesne. Potem sprzątanie celi, wynoszenie nieczystości, śniadanie. O 12.30 obiad. Spacer był czasem przed południem o 11, czasem po południu o 15. Kolacja o godz. 17.30, a potem dzień kończył się pobierką, czyli zbiórką – apelem... (29 V).

Pobierka bywa u nas bardzo ceremonialna. Wieczorem o 7.30 pierwszy gwizd, później drugi i za trzecim trzeba, stojąc, czekać na sprawdzenie ilości więźniów... po czwartym gwizdku można usiąść, a po piątym kłaść się do snu. Jeden strażnik informuje głośno po litewsku o wszystkim... jedni rozumieją, inni nie, później krzyki, hałasy, jeżeli za wcześnie położą się na sienniku (29 V).

Na spacer, czyli „progółki”, niektórych więźniów wyprowadzano na dziedziniec, innych do separarek. Ojciec Władysław nazywa je „drewnianą budą obitą deskami”. Pisz:

O godz. 15 zazgrzytał klucz w drzwiach – co jest? – Na spacer! W towarzystwie dozorczy wyszedłem na podwórze – śliczna pogoda, śnieg taje, słońce przyświeca ciepło – spacer szczególny! W klatce 5 x 3 m obitej deskami – (...) zastałem błoto i wodę. Przystanąłem w jednym kącie na resztkach zlodowaciałego śniegu i tam przez 15 minut przeczekałem. Wracając, minąłem kilkunastu kleryków TJ, spacerujących wkoło na dziedzińcu. Obrośnięci zarostem, bladzi, kłaniali się – poznali mnie... (30 III i 13 IV).

Ojciec Władysław okazywał wielką troskę o zdrowie o. Nuckowskiego. Ten 67-letni zakonnik rok wcześniej przeszedł udar mózgu, na skutek którego był częściowo sparaliżowany (bezwład prawej nogi i prawej ręki oraz silne zaburzenia mowy). Ojciec Całka dał się aresztować także dlatego, że nie chciał zostawić o. Marcina i liczył, że w więzieniu będzie mógł się nim nadal opiekować. Kiedy przebywali w osobnych celach, o. Władysław wielokrotnie prosił strażników, żeby przekazali lekarzowi więziennemu, że chorego należy umieścić w więziennym szpitalu. Prośby te nie przynosiły skutku. W *Dzienniku* czytamy:

Sumienie nie pozwalało mi zostawić staruszka o. Marcina Nuckowskiego na pastwę losu. Więc jako chwilowy zastępca o. Superiora (o. F. Świątko) zostałem. „Dobry pasterz życie daje za owce”. Wprawdzie czyniłem, co mogłem, by o. Marcinowi ulżyć w niedoli, lecz tu, w więzieniu, dzieląc z poświęcenia braterskiego los jego nieszczęśliwy – wskutek rozłączenia nas w niczym mu ulżyć nie mogę... (19 IV).

Dopiero gdy w połowie maja przeniesiono ich do wspólnej celi, opieka nad o. Marcinem była bardziej konkretna i skuteczna. Staruszek miał niewygojony palec u lewej ręki po przebytej wcześniej operacji. Nadto od zimna utworzyły się rany na prawej dłoni, która spuchła i szczyrniała.

Ojciec Władysław robił mu kąpiele chorych rąk i okłady, poza tym postanowił napisać do komendanta raport o stanie zdrowia o. Marcina z prośbą o umieszczenie go w szpitalu więziennym. Tekst tego pisma w języku niemieckim i w polskim tłumaczeniu jest zamieszczony w *Dzienniku*⁴. Ostatecznie o. Marcin trafił do szpitala, ale o. Władysław też nie był zdrowy. Dokuczały mu dolegliwości przewodu pokarmowego, w maju miał chore gardło (angina) i problemy z zębami. Wielokrotnie pisze o tych kłopotach zdrowotnych, o tym, jak trudno było doprosić się o wizytę u dentysty. Dentystka (Litwinka) dawała tylko gips, który szybko się wykruszał, a wizyty w gabinecie ciągnęły się tygodniami, mimo że leczył tylko jednego zęba. Zanotował:

Przed południem poszedłem do gabinetu dentystycznego, bo prowizoryczna plomba w przeszłym tygodniu wykruszyła się. Dentystce przedstawiłem, że (...) rząd obecny zabrał nam na Pośpieszce klasztor z kościołem, 3 ha ziemi z gospodarstwem – to jeżeli wstawi mi trwałą plombę, rządu nie skrzywdzi... To przemówiło jej do rozsądku, włożyła plombę trwałą... (4 VII).

O usługach stomatologicznych na Łukiszkach pisze Helena Pasierbska w książce *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń lat wojny 1939–1944*:

Gabinet stomatologiczny znajdował się w drewnianym baraku przeznaczonym na szpital dla mężczyzn. Więźniów doprowadzano pod strażą, oczekiwali w kolejce na zewnątrz baraku, ustawieni twarzą do ściany⁵.

Personel, czyli strażnicy i strażniczki, byli na ogół bezwzględni i nieczuli. Czasem trafił się któryś bardziej wyrozumiały. Wobec więź-

⁴ Zob. s. 150.

⁵ H. Pasierbska, *Wileńskie Łukiszki...*, s. 11.

niów brutalni i wulgarni. Potrafili znęcać się nad więźniami fizycznie i psychicznie. Na kartach *Dziennika* jest wiele przykładów takich zachowań. Rzadziej spotyka się słowa: „Jeden z dyżurnych lubi sobie z nami porozmawiać, pożartować” (9 V).

I jeszcze jeden charakterystyczny cytat:

Dziś z sąsiedniej celi zabrano pewnego więźnia do karceru – za wydłubanie w drzwiach szpary. Towarzyszyły temu krzyki i wymyślanie Litwina. Budrysi z budryskami (dyżurnasi i dyżurnaski dla kobiet) w najlepsze flirtują i dokazują. Towarzyszą temu krzyki, śmiechy i kwiki rozlegające się na cały gmach. Prowadzą beztroskie życie (14 VI).

Odgłosy bliższe i dalsze – kontakt ze światem zewnętrznym

Naturalne jest, że człowiek w zamknięciu nasłuchuje, co dzieje się na zewnątrz. W wypadku więzienia ważne były wszelkie odgłosy, te bliższe zza ściany, na korytarzu, za oknem, i te dalsze, z miasta, gdzie życie toczyło się codziennym, okupacyjnym rytmem. Często z sąsiednich celi dobiegał płacz kobiet, przejmujące krzyki, odgłosy bicia. Czasem odgłosy licznych kroków i otwieranych drzwi informowały, że wyprowadzano lub przyprowadzano nowych więźniów. 11 kwietnia o. Władysław zanotował:

Po obiedzie doszły do uszu moich z celi na przeciwnym końcu korytarza jakieś dzikie krzyki i jęki katowanego i uderzenia. (...) Odbywała się nad kimś egzekucja chłosty.

Czasem, wręcz przeciwnie, były to miłe dźwięki modlitwy czy śpiew:

Słyszałem, jak z kazamat w kurytarzu śpiewali pewnie klerycy Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Maryi Panny. Z pewnością mury kazamat Łukiskich nigdy dotąd nie były świadkiem podobnego rozmodlenia. Przemieniły się w starochrześcijańskie katakumby i więzienie mamertyńskie z czasów pierwszych chrześcijan. Tak więzieni jesteśmy bez udowodnienia winy, tylko dlatego, że jesteśmy duchowieństwem katolickim polskim (25 IV).

Kiedy o. Władysław przebywał w celi nr 35, w suterynie, dochodziły do niego głosy z ulicy, strzępy rozmów nieznanymi ludzi, czasem ktoś odezwał się wprost do niego, wiedząc, że tu jest ksiądz.

Wczoraj po południu przechodziły koło mego opancerzonego okna ss. urszulanki. *Pozdrawia siostry więzień redemptorysta o. Całka z Pospieszki*. Usłyszały, bo jedna zaglądnęła do mojej nory, lecz strażnik krzyknął i odstąpiła (30 IV).

Zaglądnęły w południe do okna mojego ss. urszulanki. *Pozdrowienia* – zawołała któraś. Pokazałem im różaniec w ręce. *Prosimy zmówić za nas* – i pobiegły, bo bramę już otworzyła towarzysząca im Litwinka.

Z kolei 22 kwietnia o. Władysław usłyszał taką rozmowę:

– *Wiesz, tutaj siedzi ksiądz.* – *Co? Ksiądz? W takiej piwnicy? To może batuszka, pop...* – *Nie! Prawdziwy ksiądz.* – Miałem ochotę sam to potwierdzić głośno, lecz nadszedł strażnik, otworzył bramę i poszli dalej.

Kiedy indziej pisze:

Czasem pochwyć uchem niektóre zdania: *Kiedy puszczą mnie do domu? Chciałbym w domu umierać, a nie tu.. Odprawię nowennę do Matki Boskiej Ostrobramskiej o koniec wojny i powrót do domu* (9 V).

Dnia 21 maja zapisał, że kiedy wracał ze spaceru

Ktoś z drugiego piętra zawołał na mnie: *Calka! Calka!* – zauważyłem jakąś twarz w oknie, lecz nie mogłem poznać czyja. Zawołałem: *Quis es Domine?* On wskazał na strażnika i tylko spoglądał na mnie. Po południu słyszeliśmy straszliwe krzyki i katowanie kogoś na parterze, bolesne jęki rozlegały się po całym gmachu... (21 V).

Kilka dni po osadzeniu na Łukiszkach o. Władysława były święta wielkanocne (5–6 kwietnia). Pod tą datą zanotował:

(...) rano podczas modlitwy usłyszałem odległy dźwięk dzwonów kościelnych – to rezurekcja w którymś niezamkniętym kościele wileńskim.

Był to pewnie kościół św. Jakuba i Filipa, znajdujący się najbliżej Łukiszek. Potem, w maju, wsłuchiwał się w dzwony.

Dzwon wieczorny uderzył dźwiękiem spizowym, wołał lud do świątyń ocalałych, na nabożeństwo majowe... Wszak rozpoczynamy miesiąc maj, poświęcony czci Najświętszej Maryi Panny, Matce Jezusowej i Matce naszej Niebieskiej. Mój maj za kratami więzienia. Niech i on dorzuci kwiat czci i hołdu Królowej Nieba i Ziemi (30 IV).

Z odległego, częstego gwizdu lokomotywy wnioskował, że przygotowuje się ofensywa na Wschodzie, „a może nawet już rozpoczęta” (6 IV).

Koło północy zbudził mnie szum samolotu, następnie potworna strzelanina z karabinów maszynowych i dział przeciwlotniczych. Nalot. Gdzieś dalej silna detonacja – to bomba eksplodowała. Rakiety świetlne noc zamieniły na chwilę w jasny dzień. Samolot odleciał. Prawdopodobnie był to wywiadowczy lot. Po dłuższej chwili

syreny zajęczały na zakończenie alarmu. Pod wrażeniem tego nie mogłem parę godzin zasnąć (23 IV).

Najwymowniejszym i konkretnym wyrazem łączności świata zewnętrznego z więźniami były paczki, w języku więziennym zwane „prijanki” lub „pozjanki”. Przede wszystkim paczki żywnościowe, które były z wdzięcznością przyjmowane przez głodujących więźniów, ale też zawierały nieraz inne „przysmaki”, w postaci grypsów czy też starych gazet, w które zawijano wiktuały. Z tych gazet można było dowiedzieć się, jaka jest sytuacja polityczna, nie tylko w okupowanym kraju, ale też sytuacja międzynarodowa. Do uwięzionych redemptorystów paczki przychodziły z Pośpieszki, a czasem „z miasta”. Oczywiście, były kontrolowane i nieraz o. Władysław pisał, że dostał paczkę z Pośpieszki, „oczywiście skrupulatnie zbadaną, ale bez najważniejszego papierka” (17 IV). Czasem jednak strażnik zostawiał stare gazety. I tak 12 VI o. Władysław pisze:

[Strażnik] wyjątkowo zostawił gazetę starą z 24 maja „Goniec Codzienny”... Dowiedzieliśmy się nieco o zdarzeniach w świecie przed dwoma tygodniami. O zaciętych walkach w rejonie Charkowa... że w pow. święciańskim za zabicie dwóch niemieckich żołnierzy rozstrzelano 400 Polaków etc.

Czasem w paczce przychodziły też grypsy.

Przy jedzeniu chleba z Pośpieszki znalazłem wiadomość, iż *reszta pozostałych jest zdrowa*.

Każda paczka wywoływała wdzięczną inwokację:

Deo gratias et benefactoribus... albo: *Deo gratias* i miłosiernym osobom z Kolonii i Pośpieszki za wszystkie dary. Modlitwą za nich od wzajemnie się... (16 VI).

Mury więzienia nie były w stanie powstrzymać myśli, które biegły poza to miejsce odosobnienia do miasta, na Pośpieszkę i Kolonię Magistracką. Wielokrotnie w *Dzienniku* czytamy słowa podobne do tych:

Myśl moja ulatuje na Pośpieszkę do klasztoru i kościółka, i parafian. Co się tam dzieje? Czy zobaczę jeszcze Pośpieszkę w życiu? (18 IV).

W notatce 21 VI daje wyraz swojej troski o klasztor i kościół...

Na Pośpieszce w kościółku naszym przypada dziś odpust Uroczystości Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Mój Boże, czy mają wierni dziś tam nabożeństwo, mszę św., czy też może głucho i pustka wieje ze świątyni Matki Bożej. A Bractwo Matki Bożej Nieustającej Pomocy – przeszło 600 członków? Żywy różaniec? Tygodniowa Komunia Wynagradzająca Panien? Apostolstwo Modlitwy? Czy to żyje? Działa? Może rozbite, przerażone tym, co się stało? Jak trzoda bez pasterza.

Wspomina wielokrotnie współbraci: superiora o. Franciszka Świątka, o. Ludwika Frąsia, o. Jana Dochniaka, brata Efrema i innych.

Współwięźniowie

Dzielenie się ze współwięźniami żywnością było zabronione, ale ci, którzy dzięki paczkom mieli małe zapasy jedzenia, oczywiście dzielili się z potrzebującymi. Ojciec Władysław tak pisał:

Wczoraj więźniowie nosili siennik koło mojego okna. Widocznie nie wiedzą, że tu ksiądz mieszka. *Proszę księdza chleba* – szepnął (jeden) półgłosem. Gdy drugi raz szli, w pewnej chwili podałem kromkę chleba przez okno. Zobaczył niestety strażnik, narobił krzyku, wrzasku – po chwili przyniósł wydarty kawałek chleba i, podając przez okno, zawołał łamaną polszczyzną: *Więźniom za-*

brania się dawać chleb. Tak to biedni, głodzeni więźniowie muszą cierpieć (24 IV).

Dzielili się nie tylko chlebem, bielizną (koszule), ale też dobrym słowem dla pokrzepienia serca oraz cennymi informacjami, przekazywanymi dyskretnie, pospiesznie, skrótowo – bo nie dało się inaczej. Najlepszą okazją były spacery albo wyjście do łaźni. Na początku kwietnia o. Władysław zapisał:

W powrocie (ze spaceru) dochodzi mnie głos ze suteryn: *O. Catek!* Głos jakby rektora Tow. Jezusowego. *No!* – rzekłem, lecz mój stróż, usłyszawszy to, nagiął gorliwie naprzód – wiadomo, takim więźniom nie wolno rozmawiać ze sobą (9 IV).

Ówczesnym rektorem wileńskiego kolegium Towarzystwa Jezusowego był ks. Władysław Wantuchowski (1895–1961). Poza tą jedną wzmianką o ks. Wantuchowskim, w *Dzienniku* o. Władysława nie ma o nim więcej mowy. Nie wiadomo też, czy spotkali się bezpośrednio na Łukiszkach.

Ojciec Władysław Całka jest wiarygodnym świadkiem represjonowania duchowieństwa polskiego na Litwie w latach okupacji. W *Dzienniku więziennym* wymienia osoby duchowne więzione na Łukiszkach, zarówno takie, które tam bezpośrednio spotkał, i takie, o których słyszał, że są tam więzione. Tak 20 IV zanotował:

Dałem porucznikowi pół bochenka chleba. Przy tym dowiedziałem się, że ks. Mościcki i ks. Miłkowski siedzą na górze w jednym pokoju 9.

Ojciec Władysław wspomina też ks. Antoniego Pawłowskiego, profesora uniwersyteckiego, którego spotkał w łaźni.

Dziś przed południem byłem z innymi w łaźni. Był i ks. prof. Pawłowski z 6 klerykami, którzy słabi na serce nie pojechali na roboty do Niemiec, ks. prof. Nowicki, ks. Żywicki no i brat Jan... (11 V).

Słyszał też, że na Łukiszkach przebywa ks. Stefan Dzierżek (1913–2005) – jezuita, aresztowany 3 marca 1942 r. O tych wszystkich duchownych pisze, że słyszał, iż siedzą w więzieniu, ale czy spotkał się bezpośrednio z nimi, trudno powiedzieć. Czy głos, który słyszał, należał do ks. Wantuchowskiego? Dobrą okazją do spotkania znajomych były wyjścia do łaźni. 28 IV o. Władysław zapisał:

Po godz. 9 (...) przyszedł strażnik z wezwaniem: *Do łaźni!* Gdy byłem już na kurytarzu, [widziałem, że] wyszli z cel różni ludzie, znajomi i nieznajomi. A więc ks. Świrkowski – proboszcz, ks. kapelan Żywicki z Antokola, o. Salwator Sobiecki, bernardyn, coś trzech dolorystów i jeszcze jacyś. Oczywiście, pomimo zakazu mówienia między sobą, nawzajem udzielaliśmy sobie różnych wiadomości.

W więzieniu spotykał o. Władysław różnych duchownych księży, zakonników i zakonnice, wspominał o ss. urszulankach, które pozdrowiały go, przechodząc koło okna jego celi w suterynie, i o ss. bernardynkach, wymienia wielokrotnie dolorystów, bernardynów.

Dowiedziałem się, że zakonnice siedzą w osobnym pawilonie. Księża i zakonnicy w głównym gmachu, w suterynach – jak najwięksi kryminaliści.

Dnia 17 IV o. Władysław zanotował:

Okolo godz. 11 spacer do separatki. (...) w drodze spotkałem spacerujących studentów polskich z Wilna. Było kilku mniejszych, 14–15-letnie chłopięta.

W ostatniej notatce w *Dzienniku*, umieszczoną pod datą 9 VII 1942 r., zapisał:

W drodze do łaźni spotkałem na spacerze duchowieństwo wileńskie w wielkim kole na dziedzińcu spacerowym. Kto tu nie był: oo. karmelici, bonifratrzy – jezuitów klerycy (i bracia), księża zakonni i świeccy, ks. Władysław Małachowski.

Wśród karmelitów spacerujących wówczas na dziedzińcu więziennym mógł być też o. Andrzej Gdowski. Ojciec Władysław dość często spotykał, najczęściej na spacerze albo w łaźni, o. Salwatora Sobieckiego, bernardyna, aresztowanego 3 marca 1942 r., kapelana ss. bernardynek. 21 V zanotował:

Spotkałem o. Salwatora Bernardyna. Strażnik obu [nas] wpuścił do zagrodzenia i tam przechadzaliśmy się omawiając różne tematy...

Ojciec Salwator dzielił się różnymi ciekawymi informacjami, np. twierdził, że niektóre ss. nazaretanki otrzymały zwolnienie z więzienia, że wie, iż na Łukiszkach więziony jest ks. Florian Markowski – rektor kościoła św. Michała, a także powiedział mu o uwolnieniu 23 maja ss. bernardynek oraz jezuitów, „z małymi wyjątkami” (9 VI).

11 czerwca o. Władysław pisał:

Przed południem byłem z bratem Janem w łaźni. W tej grupie znalazł się także o. Salwator. Omawialiśmy swoje biedy. Ma nadzieję rychłego zwolnienia.

Zamiast zwolnienia o. Salwator wraz z siedmioma franciszkanami na początku lipca wywieziony został do Kretyngi, gdzie był internowany. Na Łukiszkach więziony był też ks. Józef Sowiński (1877–1945) z klasztoru oo. Misjonarzy w Krakowie, potem w Wilnie. O spotkaniu z o. Sowińskim o. Władysław pisze tak:

Po spacerze, gdy czekałem przed drzwiami na dole, z sąsiedniego pawilonu szli księża i paru cywilów. Z daleka zauważyłem ks. Sowińskiego, superiora księży misjonarzy z Wilna. Dokąd szli przez

bramę wyjściową, czy na spacer, czy do łaźni, a może do kancelarii? (20 VI).

Spotkałem (...) ks. prof. Nowickiego Pawła – spowiednika ss. urszulanek, z powodu zarostu nie mogłem go poznać (18 IV).

W *Dzienniku więziennym* kilkakrotnie pojawia się postać określana przez o. Władysława mianem „Syrwit”. Był to pseudonim Jana Juchniewicza, członka polskiego podziemia w Wilnie, który już od końca lutego ostrzegał redemptorystów przed aresztowaniem. Sam też był więziony na Łukiszkach w tym czasie, kiedy przebywał tam o. Władysław. Wielokrotnie dawał ręką znaki o. Władysławowi. Pozdrowiał go takim gestem. 22 V o. Władysław zapisał:

Zagadkowa twarz więźnia na II piętrze znów ukazała się (...), poznałem pana Juchniewicza. Dorozumiałem się, że grozi mu najcięższa kara. Prosił o modlitwę.

Ciekawą postacią, którą wspomina o. Władysław, jest ks. Romuald Świrkowski (1886–1942). Był proboszczem parafii św. Ducha w Wilnie i przedstawicielem Kurii Arcybiskupiej w Wileńskim Dowództwie Związku Walki Zbrojnej. 7 IV o. Władysław pisze:

Spotkałem ks. proboszcza Świrkowskiego. Błady, lecz rześko szedł. Poznał mnie, uśmiechnął się i pozdrowił: *Laudetur Jesus Christus*. Więcej nie mogliśmy mówić, bo on i ja mieliśmy strażników więziennych. On, biedak, już od stycznia więziony, gdy kościoły były jeszcze zamknięte. Zakonnicy i zakonnice wszystkie na Łukiszkach. Tylko zakonnice w innym pawilonie. Nie wiadomo, jaki będzie epilog tego dramatu.

Epilog nastąpił niebawem:

4 V ok. godziny 10 wieczorem wzięto ks. Romualda Świrkowskiego, skutego w kajdany z celi. Przed odejściem otrzymał od kapłana

z sąsiedniej celi absolucję i poszedł odważnie na dopełnienie ofiary z życia swego za ojczyznę i Kościół.

Z innego źródła wiadomo, że ks. Świrkowski przypuszczał, iż jego koniec jest bliski. Wypowiadał się przez rurę wodociągową u ks. Władysława Araszkiewicza z sąsiedniej celi. 5 maja 1942 r. został rozstrzelany w Ponarach wraz z grupą młodzieży, którą przed śmiercią pobłogosławił. Jadąc na miejsce śmierci, wyrzucił kartkę z napisem: „Wiozą nas do Ponar. ks. Świrkowski”. W sąsiedniej celi przebywał ks. Żywicki – przyjaciel ks. Świrkowskiego z lat szkolnych. Porozumiewali się między sobą, stukając w żelazną rurę przechodzącą nisko przez cele. Po sygnale, przywarłszy usta do rury i ściany, można było rozmawiać, wytężywszy dobrze słuch. Ksiądz Żywicki przekazał po wojnie to, co usłyszał od swego kolegi. Dzień przed egzekucją, której się domyślał, prosił o postawienie krzyża w miejscu jego śmierci, by nie został pogrzebany jak pies. Po prawie 50 latach ziściło się to życzenie. Krzyż na 10 metrów wysoki oraz tablica pamiątkowa znajdują się w Ponarach⁶.

Można się zastanawiać, czy o. Władysław, będąc więźniem Łukiszek, wiedział o egzekucjach w Ponarach. Nie pisze o tym wprost – trudno się dziwić, ale są aluzje wskazujące na to, że mógł o nich wiedzieć. Dwukrotnie pisze o snach (może wizjach), jakie miał w więzieniu. 6 IV zanotował:

Miałem w nocy koszmarny sen. Jako znajdowałbym się w Tundze, w ogrodzie – popłoch między klerykami, między nimi jeden ojciec zakonny. Patrzą czterech gepistów prowadzi ojca na rozstrzelanie. Stanęli przy środkowej ścieżce... Trzej gepiści z przodu gotowali broń do strzału – a z boku starszy gepista z karabinu celuje prosto w głowę. Padł strzał w głowę, aż mózg trysnął, ciało zwało się na ziemię. W tym momencie strasznym obudziłem się.

⁶ M. Sadowski, *Redemptoryści polscy w latach 1939–1945*, Kraków 2005, s. 382.

Dziesięć dni później znów notuje:

(...) nad ranem miałem koszmarne sen. Z tego wszystkiego zapamiętałem, iż nadszedł rozkaz Hitlera: *Na Litwie zostawić przy życiu tylko 700 księży, a resztę wystrzelać*. Ten sen mi nie powiedział, do której kategorii należę. *Sen mara – Bóg wiara*. Choćby i za Kościoł, i wiarę – życie poświęcić trzeba – ta śmierć męczeńska za wiarę może być tylko największą łaską... a wątpię, czy mnie, nicponiowi, Pan Jezus dałby taką łaskę. Na razie jestem w więzieniu, bo jestem kapłanem zakonnym i Polakiem. Za te tytuły cierpię. Widocznie tak potrzeba. Niech będzie to dla większej chwały Boga – chluby Kościoła i Ojczyzny.

Pisząc o martyrologii polskiego duchowieństwa, o. Władysław wspomina (6 IV) ks. Kazimierza Smorońskiego (1889–1942), redemptorystę rodem z Nowego Rybia. Znał go z dawnych lat, kiedy często przyjeżdżał do Nowego Rybia do swego stryja, ks. Alojzego Całki, tamtejszego proboszcza. W latach okupacji ks. Smoroński więziony był w Oświęcimiu i tam zmarł⁷. W Ponarach ginęli nie tylko księża, zakonnice, zakonnicy, ale też osoby świeckie, studenci i profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego oraz – masowo – Żydzi z Litwy. Równocześnie z o. Władysławem przebywali na Łukiszkach m.in. Helena Stempkowska (zameżna Pasierbska), wówczas młoda dziewczyna, łącz-

⁷ W tym samym czasie, co o. Władysław na Łukiszkach przebywał Stanisław Wieloch (1903–1943), działacz polskiego podziemia na Wileńszczyźnie, rozstrzelany w Ponarach. Jego córka, Maria Wieloch mieszkająca w Gdańsku, jest obecnie prezesem Stowarzyszenia Rodzina Ponarska. Podobnie w czasie pobytu o. Władysława na Łukiszkach więziony był tam Józef Tobiasz – żołnierz Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej, pseud. „Niemirycz”, aresztowany 23 IV 1942 r., rozstrzelany w Ponarach 3 XII 1942 r. Żyjącą w Olsztynie córką Józefa Tobiasza, Renata Buśko, pamięta, że jako mała dziewczynka razem z matką wystawała godzinami pod więzieniem na Łukiszkach, żeby podać ojcu paczkę.

niczka Związku Walki Zbrojnej (pseud. „Nawoja”), autorka pierwszej monografii pt. *Wileńskie Ponary*.

Kapłan w więzieniu

Dziennik więzienny ma jeszcze jeden aspekt: jest zapisem życia duchowego kapłana przebywającego w więzieniu, który mógł uniknąć aresztowania, ale świadomie i dobrowolnie pozostał przy chorym współbracie o. Marcinie Nuckowskim. Więzienie potraktował jako dobrowolną ofiarę za Kościół i Ojczyznę. Pisze:

Cierpienia zbliżyły mnie do Chrystusa Pana i zjednoczyły z Nim. Miałem szczęście, choć w części podzielić Jego mękę (7 IV).

Ojciec Władysław miał ze sobą brewiarz rzymski, książeczkę Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*, mszałik i, jak można się domyślać, Pismo Święte. Modlił się dużo i każdego dnia odprawiał w celi mszę św. Miał ze sobą walizkę z osobistymi rzeczami, były w niej też hostie i butelka wina mszalnego:

Zrobiłem sobie ołtarzyk, umieszczając tekę z rzeczami na rurze centralnego ogrzewania. Ustawiłem krzyż misyjny na podwyższeniu – parę obrazków dopełnia całości. Jest między nimi obrazek Miłosierdzia Bożego, do którego dziś rozpocząłem nowennę wg s. Faustyny z prośbą o przyspieszenie Miłosierdzia Bożego nad nami, prześladowanymi, więzionymi, nad Kościołem św. i Ojczyzną kochaną. Cieszę się, że mogę coś cierpieć za Kościół katolicki i Ojczyznę, bo za to jestem więziony (3 IV).

Oprócz tego ołtarzyka, na parapecie okna ułożył krzyż ze skorupek jacek wielkanocnych. Przed Wielkanocą odprawił dla siebie rekolekcje. W Wielki Czwartek zanotował:

Odprawiłem mszę św. ze szczególnym wzruszeniem. Wielki dzień dziś, to rocznica ustanowienia Najświętszego Sakramentu i Kapłaństwa. To Kapłaństwo Chrystusowe cierpi dziś w więzieniach zimnych i wilgotnych... Chrystus cierpi w swoich kapłanach. Jest to łaską, że Chrystus przypuścił mnie do współcierpienia z Nim. Ufam, że da mi wytrwać w tym bezkrwawym męczeństwie, wszak łaska Jego czyni cuda (2 IV).

W tekście wielokrotnie pojawiają się odniesienia do Bożego Miłosierdzia (Jezu, ufam Tobie!) i do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Są cytaty z Pisma Świętego, tak ze Starego jak i Nowego Testamentu. Tomasz á Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*: „Czytam i rozważam już po raz nie wiem który” (10 VI).

Trzeba dodać, że redemptoryści jako pierwsi zaczęli upowszechniać kult Bożego Miłosierdzia, choć ówczesny Kościół nie wypowiedział się jeszcze w tej sprawie. Ojciec Władysław nie znał osobiście s. Faustyny, ponieważ przybył do Wilna już po jej wyjeździe. Siostra Faustyna podczas swojego pobytu w Wilnie (od maja 1933 do marca 1936 r.) była u redemptorystów w klasztorze na Pośpieszce, ucząc się tam prowadzenia ogrodu i hodowli kwiatów. W Wilnie podczas widzenia Pan Jezus przekazał s. Faustynie Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Również tu powstał pierwszy obraz Bożego Miłosierdzia, namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego⁸. Ojciec Władysław wielokrotnie wspomina w *Dzienniku* właśnie o tym wizerunku Jezusa Miłosiernego i o Koronce do Bożego Miłosierdzia, która niewiele była jeszcze znana. Pisze:

Odmawiam nowennę do Miłosierdzia Bożego, litanię i koronkę ułożone przez s. Faustynę, powiernicę miłosiernego Serca Jezusowego. Przrzekłem Panu Jezusowi, że jeżeli w miłosierdziu

⁸ E.K. Czaczkowska, *Siostra Faustyna. Biografia Świętej*, Kraków 2012, s. 198–199.

swym da mi pewien określony znak w tej nowennie, to dam wiarę w prawdziwość objawień s. Faustyny. Stanę się apostołem w szerzeniu Miłosierdzia Bożego (9 IV).

Wielką pociechą dla o. Władysława była codzienna msza św. odprawiana w celi. Nasuwa mu się skojarzenie z katakumbami w czasach prześladowania chrześcijan czy z więzieniem mamertyńskim w Rzymie, gdzie wg legendy więziony był św. Piotr. W połowie kwietnia pisał:

Msza św. dziękczynna – do mojej mrocznej kamery wstępuje radość, gdy Chrystus cudem przyjdzie na mój ołtarzyk. On światłem, siłą, mocą moją – z Nim wszystko mogę, wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia, jak pisze św. Paweł (14 IV).

A w innym miejscu:

Msza św. sprowadza Jezusa, słońce duszy (7 V).

Ojciec Władysław nie zatracił poczucia czasu, co często zdarzało się więźniom. Wiedział, jaki jest dzień, jakie święto. W tekście znajdujemy liczne odniesienia do różnych patronów z okazji ich święta: św. Józefa, św. Stanisława, św. Filipa, św. Jakuba, św. Ireneusza i Najświętszej Maryi Panny. Miał ze sobą w więzieniu mszalik, o czym pisze w notatce z 21 czerwca. W maju odprawiał nabożeństwo majowe, w czerwcu nabożeństwo do Serca Jezusa. Warto jeszcze zacytować fragment dziennika z 26 VI:

Już 3 miesiące, 1/4 roku trwa nasza misja więzienna. Misja wyjątkowa bojowa, misja, gdzie kazanie zastępuje milczące cierpienie fizyczne i duchowe. Czas pokuty, upokorzeń, poniewierki, krzywd przeciwnych prawu boskiemu i ludzkiemu, utrapień bez końca (...). Każdą krzywdę, cierpienie, poniewierkę moich rodaków odczuwam boleśnie, cierpię. Tak, trzeba cierpieć i pokuty. „Czy nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały Swo-

jej?” Nasz Wielki Post i Wielki Piątek przedłuża się, lecz skończy się, może za niedługo, a po nim zajaśnieje triumfalny dzień zmartwychwstania Ojczyzny. Wtedy zaśpiewamy: „Wesoły nam dzień dzień nastał...”.

Uwolnienie

Ojcowie redemptoryści Władysław Całka i Marcin Nuckowski uwolnieni zostali w lipcu 1942 r. dzięki staraniom współbraci, o. Ludwika Frąsia i Franciszka Świątka, którzy wystąpili do wileńskiego Gestapo z pismem o zwolnienie ojców z więzienia ze względu na zły stan ich zdrowia. Załączone zaświadczenia lekarskie wystawili Janina Hurynowicz i dr Kazimierz Pelczar.

Siostra Janina Paweła ze Zgromadzenia ss. Misjonarek przekazała te dokumenty wpływowemu oficerowi Gestapo. Oprócz zaświadczeń lekarskich, niewątpliwie uwolnienie ojców ułatwił fakt, że nie postawiono im żadnych zarzutów⁹.

Na wolność wyszli 24 lipca. Ojciec Władysław Całka wrócił na Pośpieszkę, a o. Marcin Nuckowski umieszczony został w szpitalu na Zwierzyńcu. Brat Jan Filipek pozostał w łukiskim więzieniu, ale wkrótce przewieziono go do obozu pracy w Szaltupiu koło Kowna. Pracował tam do lipca 1944 r., do momentu wejścia do miasta wojsk sowieckich.

Przed opuszczeniem więzienia ojcowie prawdopodobnie musieli podpisać zobowiązanie, że nikomu nigdy nie ujawnią, co działo się w czasie zatrzymania¹⁰. Pewnie dlatego o. Władysław nie opowiadał

⁹ M. Sadowski, *Redemptoryści polscy...* podaje, że w *Wileńskiej księdze ewidencji więźniów Łukiszek* nie ma adnotacji o przyczynie aresztowania redemptorystów.

¹⁰ Helena Pasierbska potwierdza, że była zobowiązana do podpisania takiego oświadczenia przed uwolnieniem. Można stąd wnioskować, że takie warunki stawiano wszystkim więźniom przed opuszczeniem więzienia.

o tym, nawet rodzina nie знаła wielu szczegółów. Zachował się jednak dziennik, który przemówił po prawie 80 latach.

* * *

Udostępnienie *Dziennika* o. Władysława przez rodzinę pracownikom Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni pozwoliło na przypomnienie tej wyjątkowej postaci w rodzinnym mieście na tle martyrologii polskiego duchowieństwa w latach okupacji. Było też okazją do poznania i upublicznienia niezwyklego źródła historycznego, jakim są zapiski więzienne prowadzone na bieżąco, dzień po dniu, w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. Nadto stanowiło niejako pretekst do uświadomienia mało znanej w Małopolsce, albo w ogóle nieznanej, zbrodni ludobójstwa w Ponarach pod Wilnem.

W dniu 15 września 2011 r. odbyła się uroczystość patriotyczna zorganizowana dla uczczenia ofiar zbrodni ponarskiej i pamięci redemptorysty o. Władysława Całki. Rozpoczęła się mszą św. w kościele pw. św. Pawła Apostoła. Głównym celebransem był ks. biskup Wiesław Lechowicz. W koncelebrze uczestniczyli: ks. prof. Tadeusz Krahel z Białegostoku, ks. Jan Nowakowski – proboszcz parafii pw. św. Pawła Apostoła, ks. dr Krzysztof Bojko – kapelan Stowarzyszeń Kresowych i Sybiraków, oraz redemptoryści: o. Marian Brudzisz z Krakowa, o. Sylwester Cabała z Warszawy, o. Grzegorz Ruszaj (rodem z Lipnicy Murowanej koło Bochni) – sekretarz Prowincji Polskiej Redemptorystów w Warszawie, o. Bolesław Słota z Bielska-Białej i inni. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miasta i powiatu, bocheńskich szkół, Stowarzyszenia Rodzina Ponarska, Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Legnicy z prezesem Tadeuszem Kisielem i Waldemarem Świrkowskim, Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośni-

ków Ziemi Bocheńskiej, poczty sztandarowe bocheńskich hutników i strażaków OSP Kolanów oraz zaproszeni goście, m.in. z Olsztyna pani Renata Buśko z synem Aleksandrem. Ojciec pani Renaty, Józef Tobjasz – żołnierz Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej, pseud. „Niemirycz”, aresztowany został 23 IV 1942 r. i więziony był na Łukiszkach w tym czasie, kiedy przebywał tam o. Władysław. Rozstrzelano go w Ponarach 3 XII 1942 r. Żyjąca w Olsztynie córka Józefa Tobjasza, pani Renata Buśko, pamięta, że jako mała dziewczynka razem z matką wystawała godzinami pod więzieniem na Łukiszkach, żeby podać ojcu paczkę.

W tym samym czasie, co o. Władysław, na Łukiszkach przebywał Stanisław Wieloch (1903–1943), działacz polskiego podziemia na Wiłeńszczyźnie, rozstrzelany w Ponarach. Jego córka, p. Maria Wieloch, mieszkająca w Gdańsku, jest obecnie prezesem Stowarzyszenia Rodzina Ponarska i uczestniczyła w uroczystościach w Bochni 15 września 2011 r.

Do Bochni przyjechał także Andrzej Szczemirski, syn Piotra Szczemirskiego (1892–1942), legionisty, nauczyciela w Kołtynianach w powiecie Święciańskim, żołnierza Armii Krajowej, który przebywał w więzieniu w Łukiszkach od stycznia do czerwca – czyli przez jakiś czas równocześnie z o. Władysławem. Zamordowany został w Ponarach 14 IV 1942 r. W bocheńskich uroczystościach uczestniczył też Waldemar Świrkowski, bratanek ks. prof. Romualda Świrkowskiego, zamordowanego w Ponarach.

Po mszy św. w kościele pw. św. Pawła Apostoła na pobliskim cmentarzu św. Rozalii odbyło się odsłonięcie i poświęcenie tablicy ponarskiej, ufundowanej przez Stowarzyszenie Rodzina Ponarska. Uroczystość prowadził dyrektor bocheńskiego muzeum Jan Flasz. Hymn



Tablica upamiętniająca ofiary zbrodni ponarskiej na cmentarzu św. Rozalii
w Bochni w dniu jej odsłonięcia

państwowy odegrała orkiestra górnicza Kopalni Soli w Bochni. Po przemówieniu burmistrza Stefana Kolawińskiego, głos zabrała Maria Wieloch – prezes Stowarzyszenia Rodzina Ponarska. W swoim wystąpieniu mówiła o nieznaney na ogół na terenie Małopolski zbrodni ponarskiej oraz uświadomiła, że Bochnia jest pierwszym miastem w województwie małopolskim, a dwudziestym drugim w Polsce, gdzie ustawiona została tablica upamiętniająca ofiary tej zbrodni.

Głaz, na którym umieszczona jest tablica, ufundowało Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Odsłonięcia tablicy dokonali: Zofia Całka z Łodzi – siostra o. Władysława, Maria Wieloch – prezes Stowarzyszenia Rodzina Ponarska, i burmistrz miasta Bochnia Stefan Kolawiński. Modlitwę za ofiary zbrodni ponarskiej i za śp. Ojca Władysława prowadził ks. biskup Wiesław Lechowicz. Podczas składania kwiatów odezwały się werble, a na zakończenie uroczystości na cmentarzu orkiestra górnicza wykonała kilka utworów patriotycznych.

Następnym punktem programu był Czwartkowy Wieczór Pamięci w bocheńskim muzeum. Złożyły się na niego trzy wykłady: ks. prof. dr Tadeusza Krahela z Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku: *Martyrologia duchowieństwa polskiego w archidiecezji wileńskiej w latach 1939–1945*, oraz Grażyny Potępy: *Ojciec Władysław Całka, redemptorysta z Bochni* i Janiny Kęsek: *Dziennik więzienny o. Władysława Całki* – pracownik Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni.

WYBRANE BIOGRAMY

Dzierżek Stefan, (1913–2005), polski duchowny katolicki, jezuita, działacz opozycyjny w PRL, honorowy obywatel Kalisza. Do nowicjatu jezuickiego wstąpił w 1928 r. W 1937 r. rozpoczął studia fizyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Jako ochotnik wziął udział w kampanii wrześniowej. Przez pewien czas był więziony. 3 października 1944 r. przyjął w Wilnie święcenia kapłańskie.

Filipek Jan, br. (1892–?), redemptorysta, brat zakonny w klasztorze w Wilnie. Aresztowany 26 marca wraz z o. Marcinem Nuckowskim i o. Władysławem Calką, więziony na Łukiszkach. Od VII 1942 do wiosny 1944 przebywał w obozie pracy w Szałtupiu koło Kowna.

Gdowski Andrzej (1871–1948), karmelita, pochodził z Jasienia Brzeskiego. Od 17. roku życia przebywał w klasztorze, początkowo w Czernej, gdzie był przeorem w latach 1906–1918, a w latach 1924–1927 prowincjałem Polskiej Prowincji Karmelitów. Dzięki jego staraniom u władz kościelnych i państwowych karmelici odzyskali w 1936 r. klasztor w Wilnie i kościół wraz z Ostrą Bramą. Został proboszczem tej parafii. W czasie okupacji ukrywał Żydów w klasztorze przy sanktuarium w Ostrej Bramie. Starał się też dla nich o aryjskie dokumenty. 26 marca 1942 r. został uwięziony na Łukiszkach wraz z innymi współbraćmi z klasztoru. Stamtąd wywieziony do obozu pracy w Poniewie-

żyku koło Kowna. Przebywał tam do 1944 r. Po uwolnieniu wrócił do Wilna, gdzie pozostał aż do śmierci. Zmarł w wieku 77 lat dnia 16 marca 1948 r. Pochowany jest na cmentarzu na Rossie. W 2006 r. został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Zasługi za Ratowanie Osób w Niebezpieczeństwie Śmierci, nadanym mu przez Wileńskie Państwowe Muzeum Żydowskie im. Gaona.

Małachowski Władysław (1908–1982), ksiądz, ukończył Seminarium Duchowne w Wilnie w 1935 i studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego. Aresztowany 3 marca 1942 r., więziony był na Łukiskach. Stamtąd przewieziony został do obozu pracy w Prowieniszkach na Litwie. Po wejściu sowietów, uwolniony z obozu w 1944 r., wrócił do Wilna. W 1946 r. wyjechał z miasta. Pracował w diecezji warmińskiej; w parafii św. Józefa w Olsztynie, a potem w parafii Zalewo. Równocześnie był nauczycielem łaciny w Seminarium Duchownym w Olsztynie.

Miłkowski Stanisław (1881–1961), ksiądz diecezjalny, rektor kościoła pw. św. Bartłomieja w Wilnie, z którego korzystali redemptoryści, niemający jeszcze wówczas własnej świątyni.

Mościcki Aleksander (1898–1980), ksiądz diecezjalny, duszpasterz (a późniejszy biskup) w Wilnie. Aresztowany 3 marca 1942 r., w dniu, w którym aresztowano profesorów i alumnów tutejszego seminarium duchownego oraz wielu kapłanów z Wilna. Więziony na Łukiskach do lipca 1942 r., wywieziony został do Wilkowyszek, a stamtąd do obozu pracy w Szaltupiu koło Kowna, skąd uciekł w 1944 r. Jesienią tegoż roku, kiedy reaktywowano Seminarium Duchowne w Wilnie, abp Jalbryzkowski mianował ks. Mościckiego profesorem i prefektem seminarium. Po wojnie wysłany został przez bp. Jalbryzkowskiego (razem

z ks. J. Krassowskim) do Białegostoku, by tam zorganizować uczelnię (jako kontynuacja Wileńskiego Seminarium Duchownego). W 1952 r. został mianowany biskupem łomżyńskim.

Nowicki Paweł (1888–1980), ukończył Seminarium Duchowne w Pelplinie. Studia kontynuował na uniwersytecie we Fryburgu Badeńskim, gdzie studiował teologię i filologię orientalną. Od 1924 r. pracował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Zrobił doktorat z teologii, habilitował się, a w 1934 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. Po zamknięciu Seminarium Duchownego w Wilnie w grudniu 1939 r., nauczał na Wydziale Teologicznym działającym konspiracyjnie. Aresztowany 3 marca 1942 r., więziony był na Łukiszkach. Stamtąd został wywieziony i był internowany w Wilkowyszach, skąd przewieziono go do obozu pracy w Szaltupiu. Po uwolnieniu wrócił do Wilna, gdzie prowadził tajne nauczanie. Po wojnie pracował w Seminarium Duchownym w Białymstoku. Od 1948 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, potem na Akademii Teologii Katolickiej (w katedrze języków biblijnych wykładał języki: aramejski, syryjski, arabski, akadyjski, hebrajski i grecki). Prowadził też wykłady z Pisma Świętego Nowego Testamentu. Na emeryturze nadal pracował naukowo, pisał. Był najwybitniejszym polskim filologiem biblijnym. W Warszawie był kapłanem ss. urszulanek szarych przy ul. Dobrej. Zmarł w tamtejszym klasztorze w 1980 r.

Nuckowski Marcin (1875–1945), redemptorysta, w klasztorze w Mościskach socjusz magistra nowicjatu, prefekt kleryków, kilkakrotnie rektor. Uczestniczył w 179 misjach, w tym w latach 1908–1909 na Syberii i na Kaukazie. W dniach 1–12 kwietnia 1905 r. wraz z o. Józefem Stachem, Stanisławem Chochleńskim i Józefem Palewskim prowadził

misje ludowe w Bochni. Wzięło w nich udział 9 tys. ludzi. Również w 1905 r. (15–19 VIII) wraz z o. Chochleńskim prowadził misje parafialne w Chronowie, w których uczestniczyło 920 osób. Aresztowany 26 marca 1942 r., mimo choroby osadzony na Łukiszkach. Zmarł wkrótce po uwolnieniu: 4 III 1945 r.

Helena Pasierbska, zob. Stembowska Helena.

Pawłowski Antoni (1903–1968), profesor Seminarium Duchownego w Warszawie i Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Więziony na Łukiszkach i w obozie pracy. Po wojnie był profesorem Seminarium Duchownego w Białymstoku i Uniwersytetu Warszawskiego, a od 1949 r. rektorem kapituły metropolitarnej w Warszawie. W 1950 r. otrzymał nominację biskupią, a sakrę przyjął w grudniu 1952 r. we Włocławku. Uczestniczył w obradach Soboru Watykańskiego II. Jest autorem licznych prac naukowych z dziedziny mariologii.

Pelczar Kazimierz (1894–1943), profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w zakresie patologii ogólnej i onkologii. Prowadził badania nad takimi chorobami, jak: nowotwory złośliwe, gruźlica, gościec, dusznica bolesna i cukrzyca. Autor licznych prac z tej dziedziny. Aresztowany 15 IX 1943 r. w związku z zamordowaniem przez nieznanych sprawców inspektora Litewskiej Policji Kryminalnej Mariana Padaby. Rozstrzelany wraz z 10 zakładnikami w Ponarach.

Smoroński Kazimierz (1889–1942), redemptorysta, pochodził z Nowego Rybia. Od 1921 r. związany był na stałe z klasztorem w Tuchowie. W czasie wojny uczestniczył w akcji ratowania Żydów z pobliskich Siedlisk. W latach okupacji prowadził szeroką korespondencję z redemptorystami w Generalnej Guberni i poza jej granicami, przekazu-

jąc informacje o wydarzeniach na jej terenie. Aresztowany 6 II 1942 r. i więziony początkowo w Tarnowie, a od kwietnia tegoż roku w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Tak w Tarnowie, jak i w Auschwitz był torturowany. Zmarł w obozowym szpitalu w maju 1942 r.

Sowiński Józef (1877–1945), misjonarz, najpierw pracował w Krakowie, potem w Wilnie. Aresztowany 26 III 1942 r., przebywał na Łukiszkach do grudnia 1942 r., a następnie w obozie pracy w Ponieświeżyku do marca 1943 r. Po uwolnieniu zmarł w Wilnie 26 IV 1945 r.

Stemkowska Helena, po mężu Pasierbska, łączniczka Związku Walki Zbrojnej, pseud. „Nawoja”, uczestniczka kursów sanitarnych. Na Łukiszkach przebywała od maja do grudnia 1942 r. Po wojnie ukończyła polonistykę w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Pracowała jako pedagog i dziennikarz. Angażowała się w upamiętnianie polskości na ziemi wileńskiej, honorowy członek Związku Polaków na Litwie. W 1993 r. odznaczona w Warszawie przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, a w 1975 r. w Londynie Krzyżem Armii Krajowej. Jest autorką monografii o więzieniu na Łukiszkach: *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń lat wojny 1939–1944* (I wyd. Gdańsk 2003, II wyd. Łowicz 2015), a także pierwszego większego opracowania o zbrodni ponarskiej: *Wileńskie Ponary* (Gdańsk 1996).

Świrkowski Romuald (1886–1942), proboszcz parafii św. Ducha w Wilnie i przedstawiciel Kurii Arcybiskupiej w Wileńskim Dowództwie Związku Walki Zbrojnej. W jego mieszkaniu przy ul. Rossa odbywały się spotkania dowództwa Polskiego Podziemia w Wilnie. Od 1936 r. był sekretarzem Akcji Katolickiej i kapelanem ss. wizytek przy kościele Najświętszego Serca Jezusowego i św. Franciszka Salezego

w Wilnie. Prowadził działalność charytatywną, wspierając najbardziej potrzebujących. Pomagał Żydom i razem z żołnierzami z konspiracji ułatwiał im ucieczki z getta i szukał dla nich bezpiecznego schronienia. Aresztowany 15 I 1942 r., wkrótce po tym, jak podał do publicznej wiadomości nazwiska rozstrzelanych kapłanów z archidiecezji wileńskiej. Oskarżony o przynależność do organizacji konspiracyjnej, osadzony został na Łukiskach. W więzieniu był brutalnie przesłuchiwany i torturowany, mimo to nie wydał nikogo. Rozstrzelany w Ponarach.

Wantuchowski Władysław (1895–1961), jezuita, uwięziony na Łukiskach w 1942 r. w okresie, kiedy aresztowania dotknęły wszystkie wileńskie klasztory, przebywał tam do 1944 r. Do śmierci pracował na różnych placówkach jezuickich w kraju. Był wybitnym kaznodzieją i rekolekcjonistą.

Żywicki Jan, ksiądz w stopniu podpułkownika, rektor kościoła św. Salwatora w Wilnie. W latach okupacji kapelan Zgrupowania Wilno-Śródmieście, a potem kapłanem 1. pułku pancernego im. Bolesława Chrobrego. Po wojnie dziekan w Gdańsku.

Część II

Władysław Całka CSsR

Dziennik więzienny

Wilno-Łukiszki 1942 r.



Uwagi wstępne do I wydania *Dziennika więziennego*

Przygotowanie do druku *Dziennika więziennego* o. Władysława Całki nie było zadaniem łatwym. Pierwszą trudnością okazało się odczytanie rękopisu. Chociaż pismo ojca było staranne, to bardzo drobne i pisane ołówkiem kopiowym. Ojciec Władysław ze względów bezpieczeństwa, a także z uwagi na nieduży notes, w którym robił notatki, często stosował skróty i zamiast całych nazwisk – inicjały. Tak jedne, jak i drugie zostały podczas przygotowywania do publikacji rozwinięte. Szczegółowe kwerendy pozwoliły rozszyfrować większość nazwisk współwięźniów; zasadniczo są to osoby duchowne, czasem świeckie.

W tekście występują, o czym już wspomniano, liczne rusycyzmy oraz spolszczone słowa litewskie używane w więziennym żargonie. Przede wszystkim jednak tekst nasycony jest licznymi cytatami z Pisma Świętego, tak Starego, jak i Nowego Testamentu, niektóre fragmenty są w języku łacińskim, w większości jednak w polskim, w tłumaczeniu Jakuba Wujka. Ojciec Władysław dysponował zapewne wydaniem Biblii z lat dwudziestych lub trzydziestych XX w. Cytaty biblijne opatrzone sigłami. Numerację psalmów podano wg Biblii Tysiąclecia.

Najliczniejsze są cytaty z Księgi Psalmów (Ps). Pojedyncze pochodzą z Księgi Mądrości (Mdr), Lamentacji (Lm), a także z listów św.

Pawła: do Filipian (Flp) oraz Rzymian (Rz), Pierwszego listu św. Piotra (1 P), Ewangelii wg św. Łukasza (Łk) i św. Jana (J), z Dziejów Apostolskich (Dz). Pojawiają się także modlitwy ze zmiennych części mszy św.: introit, sekreta, kolekta, gradual, oraz brewiarzowe.

Stosunkowo często w tekście powtarzają się pobożne wezwania, zwłaszcza podziękowania za paczki, które o. Władysław otrzymywał przeważnie od anonimowych ofiarodawców: *Deo gratias* („Bogu niech będą dzięki”) lub: *Deo gratias et benefactoribus* („Bogu niech będą dzięki i dobrodziejom”), i tym podobne.

Czasem te pobożne akty wyrażają pogodzenie się z losem więźnia i zawierzenie Bogu: *Fiat voluntas Tua* („Niech będzie wola Twoja”), *Fiat voluntas Dei* („Niech będzie wola Boża”).

W niniejszej publikacji zachowano oryginalną pisownię tekstu, uzupełnienia (rozwinęte skróty i inicjały) podane są w nawiasach kwadratowych. Dla lepszego odbioru tekstu poprawiono i uzupełniono znaki interpunkcyjne.

Grażyna Potępa

Wszystkie ilustracje na następnych stronach pochodzą ze szkicownika o. Władysława Całki.

Dziennik więzienny

Dnia 26 marca o godz. 15 u nas rewizja i aresztowany¹¹ jestem z ojcem Nuckowskim i bratem Janem¹². Wzięliśmy walizki z bielizną i jazda na Łukiszek. Następnie formalne zapisywanie personaliów. O. Nuckowski¹³ chory, miał być umieszczony w szpitalu więziennym – nie uwzględniono prośby.

Cela więzienna.

Zimno +5 °C, na podłodze +2 °C bez kolacji – noc na sienniku, bez krzesła, stołka, stołu. Noc dłuży się.

27 marca

Dnieje – modlitwy – bez mszy św. Śniadania nie dają – koło dziesiątej przychodzi dozorca, jest nadzieja na obiad – brewiarz – 12.30... krupnik hreczany. O. Nuckowski siedzi w celi.

Kolacja – powtórzenie tego, co na obiad – krupnik, więcej nic.

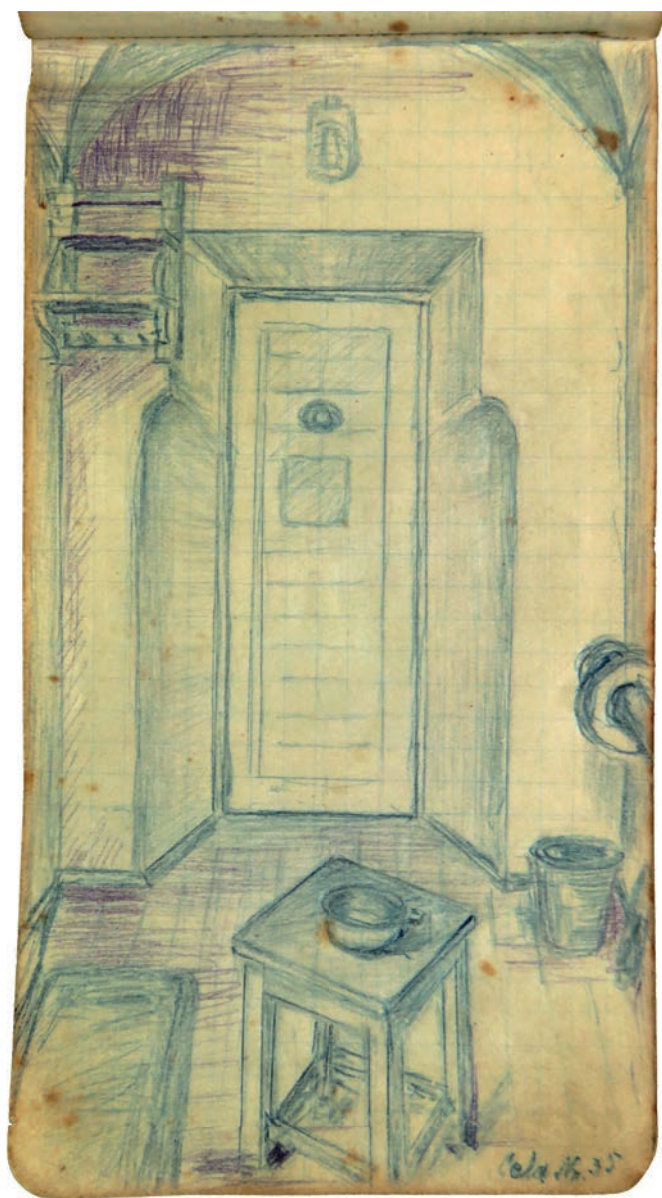
¹¹ Ciężarówki podjechały pod budynki klasztorne o jednej godzinie, aby nie dopuścić do wzajemnego ostrzegania się. Gestapo poleciło wsiadać osobom zakonnym w cywilnych ubraniach. Gdy oświadczyli, że takowych nie posiadają, pozwolono im pozostać w habitach. H. Pasierbska, *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń lat wojny 1939–1944*, Łowicz 2015, s. 50.

¹² Jan Filipek, zob. *Wybrane biogramy*.

¹³ Marcin Nuckowski, zob. *Wybrane biogramy*.

ceda Nr. 35.
Lutsk 1942





28 marca – bez zmian.

Z ojcem Nuckowskim coraz gorzej, chory. Wczoraj i dziś kilkakrotnie prosił o doktora – bez skutku. Dziś przy rozdawaniu zupy wieczorem o 17.30, widocznie biedak nie mógł powstać z barłogu (mały siennik rzucony na podłogę), dosłyszałem słowa dozorczy: *Chory? Co boli?* Chory słabym głosem coś mówił, lecz nie dosłyszałem. Czy dostał zupy, nie wiem. Roznosiciele z dozorcą poszli dalej. Gdy odryglowano drzwi i dostałem zupy, powiedziałem, że sparaliżowanego księdza trzeba do szpitala odwiedzić. Nic nie powiedział – tylko ze złością – *Idź do kamery!*¹⁴ chociaż jedną nogą byłem w celi więziennej, a drugą na korytarzu¹⁵. Cofnąłem się szybko. Zobaczę, co będzie z losem chorego, którego komendant gestapo obiecał na moją prośbę w klasztorze, umieścić w szpitalu neurologicznym – a następnie w drodze zmienić zamiar – mówiąc, że pójdzie do szpitala więziennego. Tymczasem na ustną prośbę odmówiono tej łaski.

29 marca, Niedziela Palmowa

W nocy między 9–10 zawarczał głośnik – alarm! Gdy przeleciał (gdy minął nalot), nie słyszałem detonacji. Noc upłynęła spokojnie... tylko zimno! Rano koło 6 obudziłem się. Wstałem. Jasno. Dzień mroźny. Modlitwy – rozmyślenia, 7.30 śniadanie – wrzątek i kawałek chleba. Pozostałą wodą w menażce umyłem się. Koło 10 wynoszenie kubła uryny. Zrobiliśmy porządek. Msza św. jak w katakumbach rzymskich. Serdeczne dziękczynienie, różaniec, brewiarz, etc., 12.30 obiad. Krupnik, w nim kilka kawałeczków mięsa, brewiarz, sjesta.

¹⁴ Kamera – cela więzienna.

¹⁵ Tu: korytarz; zachowano oryginalną pisownię.

Słysząc oo. karmelitów, jak w celi odmawiają brewiarz (i) modlitwy głośno. Wczoraj także głośno śpiewałem pieśni pobożne z brewiarza rzymskiego. To może nabrali odwagi (i) gdzieś [na] gorze śpiewają – lecz ja mieszkam w suterenie nr 35, w końcu kurytarza, na prawo ostatnia cela. O. Nuckowski nie doczekał się lekarza. Siedzi biedak w czwartej celi ode mnie.

30 marca, Wielki Poniedziałek

Rano 6 (godzina) wstanie z barłogu – modlitwa, gimnastyka dla rozgrzania zmarzłych członków, śniadanie – ciepła woda, kawałek chleba, reszta wody na ogolenie się, umycie twarzy, potem *horae*¹⁶ – msza św. Koło 10-tej przyszedł dozorca zbadać w 5-tym dniu więzienia, czy mamy siennik, koc. Mój sąsiad, br. Jan, nie miał siennika, a ja poprosiłem o koc więzienny, po który poszedłem w towarzystwie dozorczy do magazynu więziennego. Z brudnym kocem – starym łachmanem, powróciłem, po drodze zobaczyłem kaplicę więzienną pod kopułą¹⁷. Serce Jezusa spogląda tak łaskawie na moją poniewierkę. Obym nie wniósł jakichś insektów z tym kocem. Po 12-tej obiad, czysty krupnik, w którym pływało trochę pęczaku. Koło 14-tej alarm przeciwlotniczy. O 15-tej zazgrzytał klucz w drzwiach – co jest – *na spacer!* W towarzystwie dozorczy wyszedłem na podwórze – śliczna pogoda – śnieg taje, słońce przyświeca ciepło – spacer szczególny! W klatce 5 x 3 m obitej

¹⁶ Godzinki – poranna modlitwa liturgiczna w kościele katolickim.

¹⁷ Ojciec Całka mógł widzieć kościół katolicki, który znajdował się na terenie więzienia. Zaprojektowany w stylu romańskim, zajmował trzy górne piętra (2, 3 i 4). Na 3. piętrze znajdował się ołtarz wykonany wg projektu płk. Kleczewskiego. W 1905 r. wybudowano z żółtego kamienia cerkiew prawosławną pw. św. Mikołaja Cudotwórcy. Miała powstać także synagoga. Nic nie wiadomo o jej powstaniu.

deskami – 15 minut¹⁸. Wracając, minąłem killkunastu kleryków – TJ, spacerujących w koło na dziedzińcu. Obrośnięci zarostem, bladzi, kłaniali się – poznali mnie.

O 17.30 kolacja – pęczak w wodzie pływający. Po tym dał się słyszeć, z celi nad moją, spazmatyczny płacz i łkanie kobiece. Biedna, widocznie nerwy nie wytrzymały. Po chwili brzęk kluczy do pokoju naprzeciw mnie, dało się słyszeć (słowa): *Kunigas Ostrojko do domu!* O, jakże słodkie słowa, zwiastujące wyzwolenie z tej gehenny, nędzy.

31 marca

Nad ranem przebudziłem się. Różne myśli biły się w głowie. Choć, jak ulżyć niedoli o. Nuckowskiego. Wpadłem na myśl, żeby napisać w tej sprawie raport do komendanta więzienia.

Po śniadaniu zabrałem się do roboty. Zebrałem w pamięci tkwiące wyrazy i słowa niemieckie i w języku niemieckim wystylizowałem epistołę. Skutek był natychmiastowy. Jeszcze przed południem przeprowadzono chorego o. Nuckowskiego do lazaretu więziennego? *Deo gratias!*¹⁹ Niestety, nie! Zostawiono go nadal w celi. Msza św. – czytanie duchowne. Obiad jak zwykle, a po południu nic nadzwyczajnego nie zaszło. Kilka detonacji, aż szyby zadrżały, dało się słyszeć parę razy samoloty niemieckie, przeleciały z szumem – poza tym cicho. Moja cela 4 kroki długości, a gdy ręce rozkrzyżuję przemierzam jej szerokość, dotykając palcami ścian. Okienko małe – podwójne, lecz na zimę nie uszczelnione. Jedna szybka stłuczona, a otwór zatkany szmatą. Zimno srogie ciągnie od okna z zewnątrz, opatrzonego kratą żelazną i blachą grubą – tak że nieco światła tylko przez górną szczelinę wpada, toteż od rana do nocy panuje w celi mistyczny półmrok – jak w szybcu studni.

¹⁸ Separatka więzienna. H. Pasierbska, *Wileńskie Łukiszki...*

¹⁹ Łac. „Bogu niech będą dzięki!”

O. Nuckowskiego przyprowadzili z powrotem do celi. W lazarecie nie został. Bliższych wiadomości nie można zdobyć. Będzie musiał iść dalej w zimnej kamerze pokutować na równi z innymi.

1 kwietnia, *Prima Aprilis*!

Dzień ponury. Spóźniono [się] ze śniadaniem. Po śniadaniu przy robieniu porządków poprosiłem o miotłę – zamiotłem celę, bo śmieci nagromadziło się przez tydzień sporo. Po tym zjawił się więzienny fryzjer – podziękowałem za dobrą wolę ogolenia, bo sam się golę co drugi dzień. Po tym msza św. dziękczynna i obiad. Po sjeście poobiedniej zabrałem się do brewiarza – odśpiewałem ze wzruszeniem lamentacje Jeremiasza – tak doskonale stosujące się do obecnej chwili²⁰. Paru kleryków z mojego kurytarza opuściło dziś więzienie – jeszcze zostało sporo pensjonariuszy.

2 kwietnia

Nad ranem usłyszałem spadanie kropel wody po rynnie. Odwilż na dworze. Gdy się rozwidniło, zauważyłem, że przez okna wciska się woda z tającego śniegu do mojej celi w suterrenach. Przyłącza się do zimna jeszcze wilgoć. *Fiat voluntas Dei!*²¹ Trzeba będzie mój barłóg przesunąć dalej od okna, pod którym cała ściana jest mokra. Dostałem szmatę do zmiatania celi. Zza murów więziennych nie mam żadnych wiadomości. Tu, w celach pojedynczych, mieszka siedmiu kapłanów, więźniów jak ja, tylko nie znam ich nazwisk. Dziś Wielki Czwartek, odprawiłem mszę św. ze szczególnym wzruszeniem. Wielki dzień dziś, to rocznica ustanowienia Najświętszego Sakramentu i Kapłaństwa.

²⁰ Lamentacje – jedna z ksiąg Starego Testamentu, odnosi się do upadku królestwa Judyjskiego w roku 587/586, zburzenia Jerozolimy i niewoli babilońskiej.

²¹ Łac. „Bądź wola Boża”.

To Kapłaństwo Chrystusowe cierpi dziś w więzieniach zimnych i wilgotnych... Chrystus cierpi w swoich kapłanach. Jest to łaską, że Jezus przypuścił mnie do współcierpienia z Nim! Ufam, że da mi wytrwać w tem bezkrwawym męczeństwie, wszak łaska Jego cuda czyni. Czasem dziwna nostalgia mnie napada, lecz nie poddaję się jej. Chryste, daj sił, męstwa, wytrwałości.

Ósmy dzień więzienia – a żadnego śledztwa.

3 kwietnia, Wielki Piątek

Pamiętka męki i śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego. Od rana myśl moja zajęta cierpiącym Jezusem. Wszystkie ceremonie liturgiczne z mszałem w ręku przemodliłem i rozmyślaniem pogłębiłem. Mszy św. dziś nie odprawiłem – liturgia zabrania. Na dworze przymrozek, bo do celi woda się nie leje, lecz cała ściana wilgotna. Zrobiłem sobie ołtarzyk, umieszczając tekę z rzeczami²² na rurze centralnego ogrzewania. Ustawiłem krzyż misyjny²³ na podwyższeniu – parę obrazków dopełnia całości. Jest między nimi obrazek Miłosierdzia Bożego, do którego dziś rozpocząłem nowennę wg s. Faustyny, z prośbą o przyspieszenie miłosierdzia Bożego nad nami, prześladowanymi, więzionymi, nad Kościołem św. i Ojczyzną Kochaną. Cieszę się, że mogę coś cierpieć za Kościół św. katolicki i ojczyznę, bo za to jestem więziony. Do południa dostałem wody ciepłej do menażki – umyłem stopy – bo śpię w pończochach, spodniach, swetrze dla zimna 6 C. Kaloryfery czasem zagrzeją, lecz w tym celu, żeby woda w nich nie zamarzła. Tak jest faktycznie w mojej celi więziennej.

²² Ojciec Władysław Całka miał ze sobą walizkę z osobistymi rzeczami, prowiantem. Były w niej także hostie i butelka wina mszalnego.

²³ Krzyż misyjny jest obecnie w posiadaniu siostry o. Władysława, Zofii Całki.

4 kwietnia, Wielka Sobota

Zbudziło mnie przenikliwe zimno, szaro, dnieje, na dworze śnieg z rzadka prószy. Pomodliłem się – rozmyślanie o dobrodziejstwie Męki Chrystusa. Rozdają chleb, wodę ciepłą jako śniadanie. Pozostałą wodą z menażki umyłem się. Następnie z mszału odczytałem obrzędy dnia dzisiejszego, w liturgii zakończone mszą św. i odśpiewaniem Alleluja! Prawda, dziwnie to brzmi w kazamatach Łukiskich – dziwne rzeczy się dzieją, że kapłan w piwnicach więziennych sprawuje ofiarę Mszy św., jak niegdyś w czasach pogańskich w katakumbach. Chrystus i dziś cierpi w członkach Kościoła swego. Dzień szaro, leniwie płynie. Ołtarzyk jak zwykle ozdabia szary kąt kamery więziennej. Z obrazka Miłosierdzia Bożego promieniają słowa pociechy: *Jezu, ufam Tobie*. Gdybym znał alfabet Morsego²⁴, może bym się o wielu rzeczach dowiedział od współtowarzyszów niedoli, rozmieszczonych w pojedynczych celach. Na spacer chwilowy nie wyprowadzają – nie ma kto, czy się boją? Spełniam misję Bożą. *Deo Gratias!*

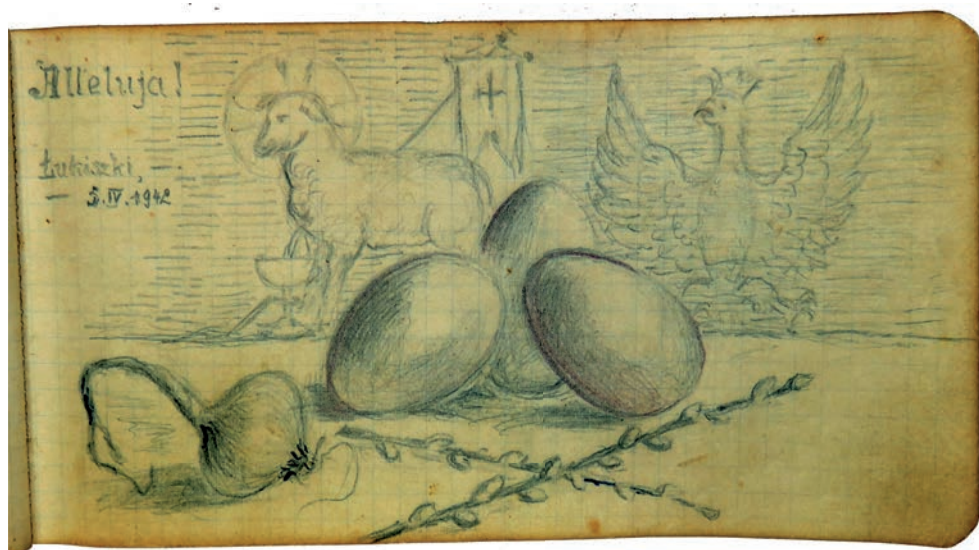
5 kwietnia, Wielkanoc

Noc miałem niespokojną. Hałasy – Gestapo dostarczyło w nocy nowych aresztowanych [s]pośród młodzieży naszej. Na Łukiszkach brak miejsca, pakują do małej celi sześciu, tak przynajmniej w celi naprzeciw mnie – jak tak spać? Niektóre nazwiska usłyszałem: Mohort, Aleksandrowicz, Zięba, Nator. Po zakonach masowa nagonka na młodzież. Rano podczas modlitw usłyszałem odległy dźwięk dzwonów kościelnych²⁵ – to Rezurekcja w którymś niezamkniętym kościele wi-

²⁴ Alfabet Morsa.

²⁵ Najbliżej więzienia łukiskiego, przy dawnym placu Łukiskim (dziś ul. Vasario), znajduje się kościół pw. św. Jakuba i Filipa. Być może dźwięk dzwonów tego kościoła słyszał o. Władysław.

leńskim. Różne uczucia targnęły duszą moją... Śniadanie – porządki – przyszedł dozorca z propozycją na spacer. Chętnie wyszedłem w jego towarzystwie na świeże powietrze. Pogoda mroźna. W zamknięciu pospacerowałem 20 min. Wracając, zauważyłem, że cela moja oznaczona jest nr 35. Msza św., dziękczynienie, brewiarz, odpoczynek. Menu dzisiejsze nie różni się w niczym od innych szarych dni – zwykły krupnik.



6 kwietnia, drugie święto Wielkiej Nocy

Przymrozek trwa. Miałem w nocy koszmarny sen. Jako znajdowałbym się w (...) ogrodzie – popłoch między klerykami, jeden ojciec. Patrząc, czterech gepistów? prowadzi ojca na rozstrzelanie. Stanęli przy środkowej ścieżce. Ojciec miał podobieństwo do o. Wojciecha. Trzej gepiści z przodu gotowali broń do strzału – a z boku starszy gepista z karabinu celuje prosto w głowę. Padł strzał w głowę, aż mózg trysnął, ciało zważyło się na ziemię. W tym momencie strasznym przebudziłem się.

Kto wie, czy i tam nie ma prześladowania zakonników jak u nas. A ojciec Smoroński za co w karcerze? (...)

Zresztą dzień dziś upłynął bez szczególnych wydarzeń w moim okręgu małym.

O. Marcin cicho siedzi, nie wiem, jak z jego zdrowiem. Br. Jan dotychczas zdrow – mnie wątroby okolica trochę dokucza – może z zimna. Pożywienie marne – ot, aby nie umrzeć z głodu. Siedzę, czekam na badanie, jakieś śledztwo i nic. Cicho, nie ma żadnych wieści o naszych. Zdaje się, że z o. Marcinem gorzej – nie wstaje, lecz wnoszą mu jedzenie z miseczką do celi. Dochodzący do uszu odległy, częsty świst lokomotywy wskazuje na gotującą się ofensywę na Wschodzie – a może już rozpoczętą.

7 kwietnia, wtorek

Dziś bardzo raniutko wypuszczono kilku więzionych od Wielkiej Soboty młodzieńców z technikum – lecz w południe nowych przywieziono. Któremuś skradziono pieniądze, dochodzenie między nimi i rewizja. Skończyłem 10-dniowe rekolekcje, które zacząłem w sobotę przed [Niedzielą] [P]almową. Może to pierwsze i ostatnie rekolekcje w takich okolicznościach. Cierpienia zbliżyły mnie do Chrystusa Pana i zjednoczyły z Nim. Miałem szczęście choć w części podzielić Jego mękę. Po południu spacer 15 minut. Odwilż, śnieg taje – powiew wiosenny, słońce przyświeca. Śpiew skowronka zwiastuje przyjście wiosny. W powrocie ze spaceru spotkałem ks. prob. Świrkowskiego²⁶. Błądy, lecz rześko siedł. Poznał mnie uśmiechnął się i pozdrowił: *Laudetur Jesus Christus*²⁷. Więcej nie mogliśmy mówić, bo on i ja mieliśmy straż-

²⁶ Romuald Świrkowski, zob. *Wybrane biogramy*. Por. także: T. Krahel, *Tragiczny marzec 1942*, „W Służbie Miłosierdzia”, nr 3, 2007.

²⁷ Łac. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

ników więziennych. On, biedak, już od stycznia więziony, gdy kościoły były jeszcze zamknięte. Zakonnicy i zakonnice wszystkie na Łukiszkach. Tylko zakonnice w innym pawilonie. Nie wiadomo, jaki będzie epilog tego dramatu.

8 kwietnia, środa

Wczoraj późnym wieczorem przyprowadzono dziewczęta i kobiety – widocznie na nie zrobiono polowanie. W kamerze nade mną szloch i płacz. Dziś dzień pochmurny – odwilż wraca. Porządek dnia jak zwykle. Godzina 6.00 pobudka świstem i wstawaj. Reszta dnia jak zwykle. Modlitwy poranne, gimnastyka i śniadanie, zamiatanie celi – porządki, msza św. – brewiarz etc. Godzina 12.30 obiad, krupnik: 1. zupa – 2. chleb z zupą – 3. kasza – znakomite. Alleluja!! W tym olbrzymim gmachu dopiero dziś znaleziono nas, redemptorystów, i doręczono święcone przez jakieś dobroczynne ręce sprawione. 3 kg tego, a więc na kilkanaście dni będzie dożywienia. Czego tu nie ma: 2 jajka, sól, kielbasa, boczek, szynka, smalec, chleb, bułka biała, blaszanka pęcaku gotowanego – za wszystko *Deo gratias* i dobrodziejom naszym... Br. Jan to samo otrzymał, a także o. Nuckowski, który prosił strażnika, żeby mógł doń przyjść, lecz nie dozwolono. Zdaje się, że jest chory, kaszle. Po kolacji dozorca po 2 razy wypytywał o nasze nazwiska nas trzech.

Nastąpi jakaś zmiana w naszym położeniu. Daj, Boże, miłosierdzie według woli Twojej najświętszej.

9 kwietnia, czwartek

Już 2 tygodnie minęło naszej pokuty więziennej, a nic się nie zmieniło. Siedzimy dalej w kazamatach łukiskich. Na dworze odwilż dalej trwa, chmury czarne pędzą, siejąc deszczem obficie. Gdy przed połu-

dniem przestało padać, dałem się skusić iść na spacer w towarzystwie dozorczy do już znanej zagrody oparkanionej deskami. Wody pełno – spacer był staniem na kawałku lodu topniejącego. W powrocie dochodzi mnie głos ze suteryn: – *O. Catek!* Głos jakby rektora Tow. Jezusowego. – *No!* – rzekłem, lecz mój stróż, usłyszawszy to, nagiął gorliwie naprzód – wiadomo, takim więźniom nie wolno rozmawiać ze sobą.

Odprawiam nowennę do Miłosierdzia Bożego, litanię i koronkę ułożone przez s. Faustynę, powiernicę miłosiernego Serca Jezusowego. Przysiękłem Panu Jezusowi, że jeżeli w miłosierdziu swym da mi pewien określony znak w tej nowennie, to dam wiarę objawieniom i prawdziwości objawień s. Faustyny. Stanę się apostołem w szerzeniu Miłosierdzia Bożego. Ściana w mojej kamerze od okna cała mokra od kilku dni, toteż wilgoć panuje w celi i zatęchłe powietrze.

Wszystko dla Jezusa i Maryi!

10 kwietnia, piątek

Zbudził mnie szary poranek. Wczoraj i dzisiaj ciepłota w celi podniosła się aż do 9 C. To już bardzo wielki postęp. Za blachą zasłaniającą okno mojej kamery – kazamaty już nie widać śniegu. Przy wydzielaniu ciepłej wody na śniadanie nie rozdawano chleba. – *Chleba nie ma.* Dopiero po południu przyniesiono chleb jeszcze ciepły. Mając zapas chleba, nie głodowałem. Lecz ci, co nie mieli, musieli czystą wodą na śniadanie się zadowolić. Moja cela pierwsza od bramy. Odźwierny widocznie nie zamknął, skorzystali z tego chłopcy z ulicy i włączając za bramę, zaczęli zaglądać do naszych okien opancerzonych blachą. Niedługo zaspokajali swoją ciekawość, bo zobaczył ich jakiś Litwin i wypędził. Po obiedzie Alleluja nr 2... Strażnik przyniósł każdemu z nas, redemptorystów, święcone pokarmy wielkanocne. Pełny koszyczek.

Czego tam nie było! Chleb, biała bułka, trochę babki, 8 jaj, szynki, boczku, cielęcinki, gotowanego pęcaku, kawy ekspresowej, cukru, soli w małych woreczkach. Zapewne to dary z Pośpieszki. Poczciwi, pamiętają o nas. Niech im Bóg stokrotnie nagrodzi. Bratu Janowi, mojemu sąsiadowi, proponowano dziś kąpiel w łaźni więziennej. Podziękował. Kiedyś bracia Doloryści²⁸ poszli do łaźni, zabrano im płaszcze do dezynfekcji i do dziś marzną bez płaszczy.

11 kwietnia, sobota

Po śniadaniu przyszedł dozorca, proponuje spacer – odmówiłem, bo nie miałem ochoty brodzić po wodzie w zamkniętej klatce. Znowu przyszedł jakiś strażnik i spisywał nasze nazwiska. Tych spisów bez końca. Potem zawezwali br. Jana. Szukali jego nazwiska w kartotekach, nie znaleźli. Dopiero, gdy powiedział, że jest redemptorystą z Pośpieszki, powiedział jeden z urzędników: – *Akta redemptorystów są w szufladzie...* i odprawili go z niczym. Po obiedzie doszły do uszu moich z celi na przeciwnym końcu korytarza jakieś dzikie krzyki i jęki katowanego i uderzenia czymś (...). Odbywała się nad kimś egzekucja chłosty. Po paru godzinach odbywał się przegląd cel więziennych, czy kto nie ma kożucha, futra, kamizelki futrzanej – do dezynfekowania.

Zabrano mi serdak kożuszką podszyty. Oby go zwrócili czym prędzej, bo zimno. Ktoś w dalszej celi nie chciał dać futra, zrobiono straszną awanturę – przemocą wzięto. Koszmarny dzień dzisiejszy.

12 kwietnia, Niedziela Biała

W nocy zimno dokuczało – brak serdaka, który w dezynfekcji przebywa. Rano zwykle zajęcia – modlitwa, gimnastyka, rozmyślanie –

²⁸ Doloryści – bezhabitowy zakon męski Synów Matki Bożej Bolesnej, założony 8 XII 1983 r. przez kapucyna Honorata Koźmińskiego.

śniadanie dziś bardzo skromne, bo wczoraj miałem biedę z żołądkiem. Msza św. Przed południem koło 11. zjawił się strażnik: jest rozkaz od lekarza dezynfekować cele więzienne, ubranie, pościel więźniów. Więc jazda do łaźni z siennikiem, kocami, płaszczem etc. Pierwszy raz w życiu przechodzę takie ceremonie – przyszło kilku jeszcze więźniów różnej kategorii – dostałem kawałeczek mydła i dalejże w stroju Adama przez godzinę zażywać parówki i gorących natrysków – więźniowie wypytywali, co się dzieje – dlaczego księży i zakonników więzią etc. Tymczasem ubranie dezynfekowało się w gorącej komorze. Po godzinie w przyległej świetlicy każdy szukał swego. Wszystko odnalazłem. Jednemu więźniowi, który nie miał koszuli, podarowałem mu swoją. Gdy wróciłem, kamera moja była wymyta lizolem, mokra... i w tej wilgoci siedzieć. Po południu otworzyłem okno, lecz niewiele poskutkowało. Parę dni wilgoć mocna będzie mi towarzyszyła w samotni więziennej.

13 kwietnia, poniedziałek

Dzień rozpoczął się ponurym, mglistym, pochmurnym porankiem. Później niebo się wyjaśniło. Po śniadaniu i mszy św. dałem się skusić wyjść na spacer do owego pudła obitego szczelnie deskami. Zostałem błoto i wodę. Przystanąłem w jednym kącie na resztkach zlodowaciałego śniegu – i tam przez 15 minut przeczekałem. Zimny wiatr pędził chmury poszarpane. Słońce od czasu do czasu chmurami odsłonięte zajaśniało... Wróble wesoło ćwierkały na murze więziennym, może 10 m wysokim, najeżonym na krańcu górnym żelaznymi gwoździami. Policzyłem, iż więzienie nasze ma 3 piętra. Poza tym nic szczególnego. W powrocie spytałem strażnika, jak długo serdak mój podszyty kożuchem będzie czekał w dezynfekcji. – *Przynajmniej tydzień* – brzmiała odpowiedź. Br. Jan zgłosił, że chory, więc dziś nie podszedł do „bani”

– tak nazywają łaźnię. Po południu było pogodnie, otworzyłem okno, aby przewietrzyć kamerę po wczorajszej dezynfekcji.

14 kwietnia, wtorek, św. Justyna

Nad ranem miałem jakiś koszmarny sen. Z tego wszystkiego zapamiętałem, iż nadszedł rozkaz rządu Hitlera: – *Na Litwie zostawić przy życiu 700 księży, a resztę wystrzelać.* Ten sen mi nie powiedział, do której kategorii ja należę. – „Sen mara, P. Bóg wiara”. – Choćby i za Kościół i wiarę – życie położyć trzeba – ta śmierć męczeńska za wiarę może być tylko największą łaską... A wątpię, czy mnie, nicponiowi, P. Jezus dałby taką łaskę. Na razie jestem w więzieniu, bo jestem kapłanem zakonnym i Polakiem. Za te tytuły cierpię. Widocznie tak potrzeba. Niech będzie to dla większej chwały Boga – chluby kościoła i ojczyzny. Dziś dzień był zachmurzony – zimno, czasem śnieg prószył. Br. Jan po długim wahaniu zdobył się na odwagę i poszedł do łaźni, tzw. „bani”. Jego celę także szorowano i dezynfekowano. Alleluja! nr 3. Po południu otrzymałem paczkę – bez papieru. Chleb czarny, biały, obłożony masłem, jajkami, słoniną, szynką, pasztet ziemniaczany do zupy, cielęcinki, 4 jajka, soli, cukru, bułki czy babki. *Deo gratias* i dobrodziejkom. Modlitwą odwdzięczę się. Część chleba dałem innym więźniom w dalszym sąsiedztwie – i 2 cebule.

15 kwietnia, środa

Obudził mnie śnieżny ranek. Mokry śnieg padał, który przemienił się później w deszcz. Koło 10-tej wyszedłem w towarzystwie strażnika na przechadzkę do separatki drewnianej. Błota nie było, tylko cienka powłoka śniegu wilgotnego. Niebo pokryte chmurami – obserwowałem kaplicę więzienną budowaną w stylu rosyjskim. Z kopułą lśniąca

złożonemi na niej żebrami, bez krzyżów, bo bolszewicy takowe strącili, smutny widok...

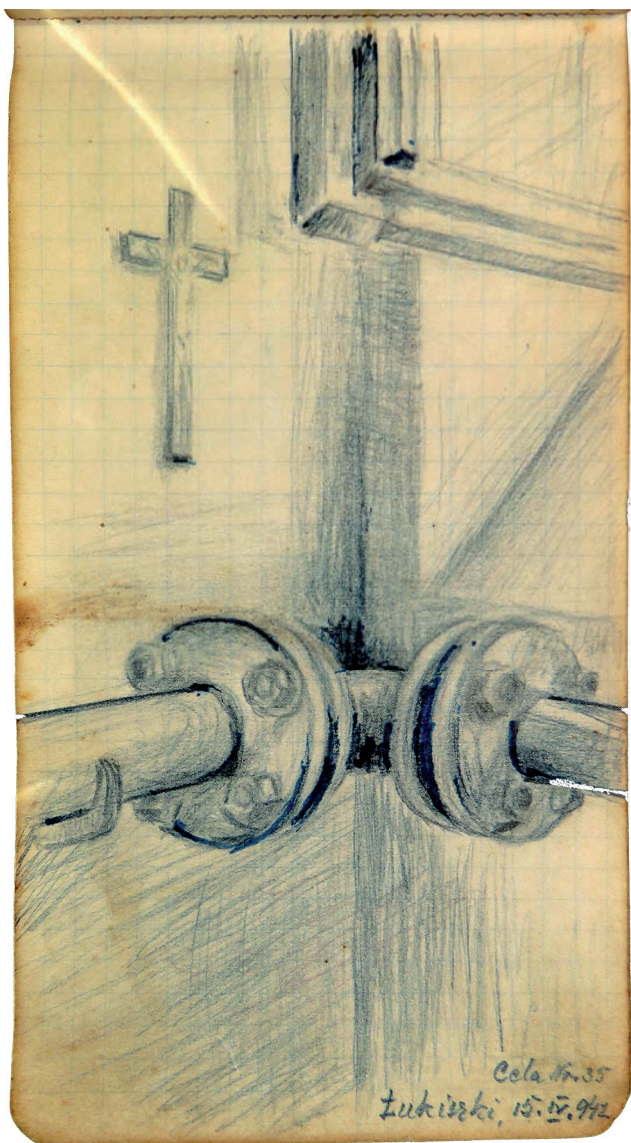
Tak i dziś krzyż Chrystusa nie tylko przez komunistów splugawiony!... Cześć tym, co cierpią w obronie Chrystusa ukrzyżowanego. W drodze powrotnej, gdy miałem wchodzić do swej kamery, wyprowadzono z dalszej ode mnie celi bernardyna o. Salwatora Sobieckiego²⁹. Ukłoniłem się mu, poznał mnie kapelan ss. bernardynek. Potem msza św. dziękczynna. Do mojej mrocznej kamery wstępuje radość, gdy Chrystus cudem przyjdzie na mój ołtarzyk. On światłem, siłą, mocą moją – z Nim wszystko mogę, „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”, jak pisze św. Paweł³⁰.

16 kwietnia, czwartek

Od wczesnego ranka śliczna pogoda. Po śniadaniu otworzyłem okna, a po obiedzie aż do zachodu słońca wietrzyłem kamerę po zimowym zaduchu. Przy tym zrobiłem porządek w oknie i na zewnątrz okna. Zmiotłem kurz, pajęczynę i różne śmieci, które się nagromadziły od dłuższego czasu. Na parę godzin po południu zaglądnęło przez szczelinę blachy okiennej słońce – to dobroczynne słońce. Niestety, na spacer dziś nie wyprowadzano. Nie wiem, jakie przepisy w tym względzie istnieją. Wiadro blaszane z pokrywą na załatwianie potrzeb fizjologicznych nazywają tu „baraszka”. Po śniadaniu każdy więzień wystawia ją na kurytarz. Po chwili przychodzą chłopcy więzienni i wylewają zawartość do kanału – ustępu, który naprzeciw mojej kamery się znajduje. Strażnik otwiera drzwi celi i każdy zabiera cuchnące naczynie do celi. Gdy przed trzema tygodniami zamknięto mnie w celi,

²⁹ Zob. *Wybrane biografie*.

³⁰ Flp 4, 13.



Cela 16.35
Lukowski, 15. IV. 912

baraszka była prawdopodobnie parę dni nie wypróżniana za poprzednich lokatorów – bo zawartość wiadra była 3/4, a fetor był nieznosny. Dzień minął spokojnie. Parę razy przeleciały samoloty niemieckie na wschód. Ofensywa się gotuje. Temperatura w celi +9 °C – nie mniejsza na dworze.

17 kwietnia, piątek

Piękny wczesnowiosenny dzień pogodny. Temperatura +7 °C. Obudził mnie trzykrotny świst gwizdka i głos z końca kurytarza: *Wstawaj!* Śniadanie, porządki, brewiarz, msza św. Po dziękczynieniu, około godziny 11 – spacer do separatki. Słońce miło przygrzewa. W drodze spotkałem spacerujących studentów polskich z Wilna. Było kilku mniejszych, 14-, 15-letnie chłopięta. Między nim zauważyłem Zieleńskiego, syna aptekarza miejskiego. W drodze powrotnej zagadnąłem strażnika, czy można by codziennie iść na spacer. – *Tak, lecz za mało nas jest – wojna, więc co drugi dzień.* Widocznie i budrysi ruszyli w bój za Hitlera – który ich łaskawie samorządem za to obdarzył. Przed obiadem otrzymałem paczkę – oczywiście skrupulatnie zbadaną, bez najważniejszego papierka³¹. Znowu mam chleb ze smalcem, obłożony słoniną (...), 5 jajek, kawałek białego placka – cukru w woreczku płóciennym z napisem H. Hakiewiczówna, (...) przydział pasztetu ziemniaczanego. *Deo gratias!* O. Nuckowski i br. Jan także otrzymali swoje. Gdy byłem na spacerze w separacie, ktoś na ścianie napisał: *Dlaczego księża siedzą?* Odpowiedź: *Quits sont Polonais toujours*³².

³¹ Wiktuały pakowano w gazety, które – choć sprzed kilku tygodni – były dla więźniów źródłem informacji o wydarzeniach w okupowanym kraju i o sytuacji międzynarodowej, oczywiście wg niemieckiej propagandy.

³² Fr. *Quits sont* – niezrozumiałe lub źle odczytane; prawdopodobnie ma być: *Qui ils sont* – „Ponieważ oni zawsze są Polakami”.

18 kwietnia, sobota

Od rana pogoda śliczna. Pragnie dusza świeżego powietrza, słońca – a tu siedz w ciemnej kamerze, wilgotnej i zaduchu pełnej. Tak potrzeba dla wyższych celów. Dowiedziałem się, że zakonnice siedzą w osobnym pawilonie. Księża i zakonnicy w głównym gmachu w suterenach – jak najwięksi kryminaliści. Podobno więźniowie polityczni mają być wywiezieni na roboty przymusowe do 40 r. życia.

Przed obiadem otrzymałem swój serdak podszyty kozuchem z dezynfekcji. Spotkałem w drodze księdza prof. Nowickiego Pawła – spowiednika Sióstr Urszulanek z powodu zarostu nie mogłem go poznać. Serdak czuć siarką. Dobrze, że cały dostałem z powrotem. Inni więźniowie spacerują po dziedzińcu, żartują, śmieją się, a ja? W kamerze siedzę – w ciemnej, wilgotnej – z małego woreczka soli woda cieknie. Temperatura na dworze i w mojej kamerze wyrównała się. Dochodzi do +10 °C. Myśl moja ulatuje na Pośpieszkę, do klasztoru i kościółka, i parafian. Co się tam dzieje? Czy zobaczę jeszcze Pośpieszkę w życiu? Kto się dostanie w ręce gestapo, ten chyba cudem zdrowy z nich nie wydobędzie się. *Jezu, ufam Tobie!...* Cokolwiek dopuścisz na nas, to będzie dla mnie najzbawienniejsze, bez woli Twojej, włos z głowy mi nie spadnie.

19 kwietnia, niedziela

Dziś dopiero zauważyłem, że w niedzielę budzenie odbywa się o godz. 7, a nie o 6. Pogoda śliczna. Wnioskuje, że skrawka błękitu nieba, który przez szparę między pancierzem blaszanym a oknem do ponurej kazamaty mojej zagląda. Innych więźniów cywilnych wyprowadzają grupami na spacer, a o nas zapomniano. To także niech będzie złożone na ołtarzu ofiary. Dzisiejsza ewangelia była o Dobrym Pasterzu. Tak się

zadumałem nad słowami Pana Jezusa: *Dobry Pasterz duszę daje za owce swoje. Lecz najemnik, który nie jest pasterzem, gdy widzi wilka przycho-
dzącego, opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce*³³. Po-
równuję te słowa Pana Jezusa z naszym losem na Pośpieszce. Pasterz,
o. Superior³⁴, przeczuwając, co się święci, uszedł do szpitala – zastępca
jego, o. Minister, przed czasem uciekł w niewiadomym kierunku³⁵. Nic
dziwnego, gdy wilki przyszły, jedno owce porwał[y], a inne się rozpro-
szyły. Miałem możliwość i czas umknąć. I niektórym osobom na odczep-
nego powiedziałem, że ujdę. Lecz sumienie nie pozwalało mi zostawić
staruszka, o. Marcina Nuckowskiego, na pastwę losu. Więc jako chwi-
lowy zastępca o. Superiora zostałem. *Dobry pasterz duszę daje za owce*.
Wprawdzie czyniłem, co mogłem, by o. Marcinowi ulżyć w niedoli,
lecz tu, w więzieniu, dzieląc z poświęcenia braterskiego los jego
nieszczęśliwy – wskutek rozłączenia nas, w niczym mu ulżyć nie mogę.
Tak Bóg dopuścił, lecz ufam, że poświęcenie się moje bezowocne nie
będzie. Nie stchórzyłem przed wilkami... Gdy okręt tonie, ostatni ka-
pitan opuszcza pokład statku zanurzającego się w odmętach morskich.
Taki ciężar i głos obowiązku. Po południu, gdy było jasno w kamerze,
szkicowałem i rysowałem osobiowości mojej nory. Mam już 4 szkice:

³³ J 10, 11–12. „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; <najemnik ucieka>, dlatego że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach” (za: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 2000).

³⁴ Prawdopodobnie Franciszek Świątek.

³⁵ Najpewniej chodzi o o. Ludwika Frąsia. Prowadził on tajne nauczanie i był poszukiwany przez Gestapo. Ostrzeżony przez ks. R. Świrskiego za pośrednictwem dolorystów, 5 marca 1942 r. opuścił Wilno i przez cztery miesiące ukrywał się w majątku mecenas Mieczysława Gorzuchowskiego w Kurkliskach nieopodal Trok. Por. M. Sadowski, *Redemptoryści polscy w latach 1939–1945*, Kraków 2005, s. 308–309.

1. Widok mojej celi od wejścia, 2. Widok od okna, 3. Miska więzienna, do której dwa razy dziennie dostaję ciepłej wody ([na] śniadanie i po obiedzie). A dwa razy zupełną od paru dni trochę treściwszą i pożywniejszą. 4. Mój ołtarzyk więzienny, na który codziennie Pan Jezus zstępuje, *Bóg mój i moje wszystko*³⁶. On wlewa siłę, i moc nadprzyrodzoną, i łaski do pogodnego znoszenia utrapień i cierpień więzienia. Dziś cały dzień miałem okno otwarte, termometr na oknie wskazywał +11 °C. Mróz powoli z murów wyłazi. Z miasta dźwięki muzyki dolatywały.



20 IV, poniedziałek

Pogoda trwa dalej bardzo piękna. Dziś przed obiadem podstrzygł mi włosy fryzjer więzienny. Dałem powiernikowi pół bochenka chle-

³⁶ To akt strzelisty św. Franciszka, który wyraża całkowite i dobrowolne wyrzeczenie się wszelkich dóbr i całkowite oddanie się Bogu (łac. *Deus meus et omnia*).

ba. Przy jedle dowiedziałem się, że ks. Mościcki i ks. Miłkowski³⁷ siedzą na górze w jednym pokoju – chyba większym od mojej kamery. OO. Franciszkanie siedzą w innym pawilonie. Kleryków jezuickich podobno wywieziono na roboty do Frankfurtu? Potem byłem na spacerze, bez płaszcza, w serdaku, bo ciepło. Słońce miło przygrzewało. Odświeżony zdążyłem na piętus³⁸. Ze skorupki jaj świątecznych ułożyłem na parapecie okna krzyż barwny – godło cierpień naszych wielkanoctnych i ofiar ponoszonych dla Boga, Kościoła i Ojczyzny. Krzyż ten ściąga ciekawych Litwinów. Po kolacji, przechodząc, starszy strażnik Litwin, prócz krzyża, zauważył mój podręczny termometr wyłożony na oknie, wskazywał 14 C, a w mojej kamerze zaledwie 11 C. Zaintrygowało go, że więzień posiada termometr. Przybiegł z drugim do mojej celi, oglądnął okno i skorupy jaj – i spytał, czy byłem rewidowany, czy gotów jestem do wyjazdu. Na jedno i drugie odpowiedziałem przecząco. – *A walizka? Tam bielizna, którą gestapo pozwoliło wziąć.* Pokręcił podejrzliwie głową i odszedł. Tacy oni, chcą gestapo przewyższyć?

21 kwietnia, wtorek

Pogodny poranek przemienił się koło południa w pochmurny dzień – deszcz chwilami kroił. W mojej celi ciemno i zimno, bo mróz z murów wylał powoli. Temperatura +10 °C. Przez okno otwarte słyszę od czasu do czasu urywane zdania przechodzących мимо. Po śniadaniu kilku szło do łaźni, widocznie przed wyjazdem z karnej instytucji. – *No przynajmniej człowiek wyrwie się już z tego piekła* – tak określił więzienie nasze. Później szły 4 dziewczęta prowadzone przez strażniczkę Litwinkę. – *Patrz, ludzie spoza tych krat wyglądają jak diabły* – rzekła

³⁷ Stanisław Miłkowski, zob. *Wybrane biogramy*. Por. T. Krahel, *Tragiczny marzec 1942*, „W Służbie Miłosierdzia”, nr 3, 2007.

³⁸ Piętus – posiłek w południe.

Ofanek
Lubinski 1742.



do koleżanki. To charakteryzuje nasz zakład i ich lokatorów. Niestety, nie wszyscy wiedzą, że te mury kryją w sobie setki kapłanów katolickich, zakonników i zakonnic. Setki Polaków i Polek, którzy niewinnie są więzieni, cierpią w obronie Kościoła i za Ojczyznę. Kosztuje ich to wiele ofiar, cierpią cicho – ufni w miłosierdzie Boże. Prawdziwi męczennicy – bohaterzy po prawdzie. Po południu zmiana bielizny rządowej. Mam swoją bieliznę – rządowej nie potrzebuję. Znowu jakiś fagas litewski spisywał nasze nazwiska.

22 kwietnia, środa

Opie[ce] św. Józefa, potężne[go] opiekun[a] Kościoła św., poleciłem sobie, współbraci więzionych i rozproszonych, klasztor na Pośpieszce i cały Kościół św. prześladowany, uciskany przez moce piekielne. Ufam jego przemożnemu wstawiennictwu, że nas ocali w tej burzy rozpętanej i od zagłady placówkę naszą uchroni. Przed południem niebo pokryło się chmurami, a po południu przeszła nad Wilnem pierwsza burza wiosenna, z grzmotami i obfitym deszczem. Na dworze ciepło, +14 °C, a w mojej kamerze zaledwie +10 °C, chociaż od rana mam okno otwarte. Płaszcz, sutanna, kapelusz wilgocią przepojone. Dokucza mi atemia kiszek – robię gimnastykę, masaż – trochę pomaga. Z płucami także w tej wilgoci i ciemnicy czuję się źle. To nic. Wszystko w ofierze dla Chrystusa Króla i drogiej Ojczyzny! Przy moim oknie zakrytym blachą przystają pracownicy budowy. Dziś podsłuchałem rozmowę: – *Wiesz, tutaj siedzi ksiądz.* – *Co? Ksiądz? W takiej piwnicy? To może batuszka, pop...* – *Nie, prawdziwy ksiądz.* Miałem ochotę sam to potwierdzić głośno, lecz nadszedł strażnik, otworzył bramę i poszli dalej.

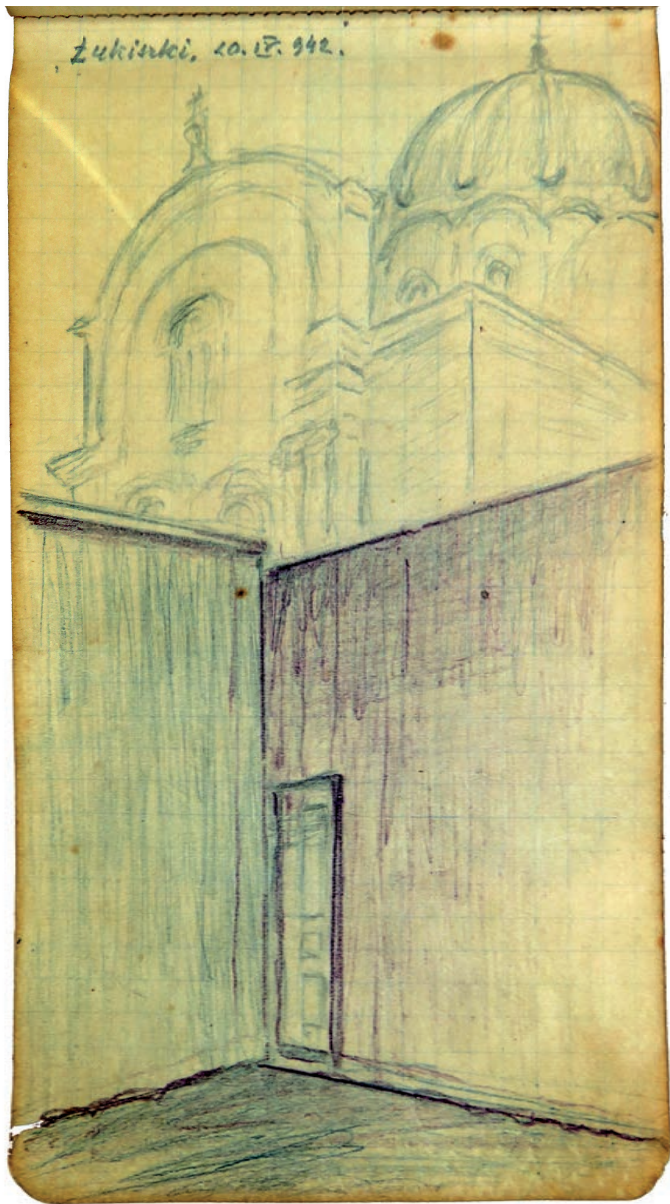
23 kwietnia, czwartek

Koło północy zbudził mnie szum samolotu, następnie potworna strzelanina z karabinów maszynowych i dział przeciwlotniczych. Nalot. Gdzieś dalej silna detonacja, to bomba eksplodowała. Rakie ty świetlne noc zamieniły na chwilę w jasny dzień. Samolot odleciał. Prawdopodobnie był to wywiadowczy lot. Po dłuższej chwili syreny zaczęły na zakończenie alarmu. Pod wrażeniem tego nie mogłem parę godzin zasnąć. Może ów lotnik zrzucił ulotki propagandowe, a może zwiastujące bliskie wyzwolenie. Może gestapo trzyma nas jako zakładników, żeby Wilna więcej nie bombardowano. A może w ulotkach była groźba, że jeżeli duchowieństwa polskiego nie wypuszczą na wolność, to rozpocznie się straszliwe bombardowanie i tym podobne możliwe i niemożliwe przypuszczenia. Przed południem byłem na spacerze. Strażnik, który mnie prowadził, po polsku rozmawiał. Wyraziłem zdziwienie, że moje czekanie na jakieś badania śledcze już miesiąc przedłuża się. – *Dużo mają roboty, niektórzy już 6 miesięcy czekają* – powiedział. Po wczorajszym deszczu ciepło się zrobiło, ze separatki naszkicowałem fragment b. cerkwi więziennej, na pamiątkę mojego pobytu na Łukiszkach. Po południu wyprałem sobie chusteczki do nosa w zaoszczędzonej wodzie ze śniadania. Nade mną siedzi jakaś Nowicka z ul. Giedymina oraz Słowicka z Radłownej.

24 kwietnia, piątek

Wczoraj więźniowie nosili siennik koło mojego okna. Widocznie wiedzą, że tu ksiądz mieszka. – *Proszę księdza chleba* – szepnął półgłosem. Gdy drugi raz szli, w pewnej chwili podałem kromkę chleba przez otwarte okno. Zobaczył niestety strażnik, narobił krzyku, wrzasku – po chwili przyniósł wydarty kawałek chleba i podając przez okno, za-

Zukinski, 10. 17. 942.



wołał łamaną polszczyzną: – *Więżniom zabrania się dawać chleb*. Tak to biedni, głodzeni więźniowie muszą cierpieć. Nadmiar chleba daje przez dizurnasa innym, komu da, w to nie wchodzi. Zdaje się, że tym na moim kurytarzu, którzy paczek nie dostają. Dziś słoneczny ciepły dzień. Niestety, muszę siedzieć w chłodnej +11 °C, wilgotnej, ciemnej kazamacie. A tak chciałoby się wyjść na świeże powietrze. Przed południem zjawiała się paczka z Pośpieszki. Zawartość jej obfita. Chleba 1 1/2 bochenka, kromki z masłem, obłożone jajkami, słoniną, pasztet, pęcak. Kilka jajek, ciastka w torebce, cielęciny gotowanej, 2 ogórki, marchewki, 2 cebulki – cukier, sól. *Deo gratias – et benefactoribus*³⁹. Po południu jakiś Litwin, przechodząc [powiedział:] – *Sowiety idut*, później, gdy wracali więźniowie, starszy więzień: – *Czy będzie lepiej?* – rzucił pytanie. Cierpliwości, czy to nie złudzenie?

25 kwietnia, sobota

Noc pogodna, księżycowa. Przed godziną 23 zawyły syreny, lecz nalotu nie było na Wilno. Widocznie Litwini spodziewali się po wywiadowczym, prawdziwego nalotu bombowców. Cicho, nawet na stacji kolejowej ruch ustał. Widocznie front już zaopatrzony do ofensywy sowieckiej. Przed południem byłem na spacerze. Pogodnie, lecz bardzo chłodno. Słyszałem, jak z kazamat w kurytarzu śpiewali pewnie klerycy godzinki o Niepokalanym Poczęciu Maryi Panny. Z pewnością mury kazamat łukiskich nigdy dotąd nie były świadkiem podobnego rozmówienia. Przemieniły się w starochrześcijańskie katakumby i więzienie mamertyńskie⁴⁰ z czasów pierwszych prześladowań chrześcijan. Tak więzieni jesteśmy, bez udowodnienia winy – tylko dlatego, że jeste-

³⁹ Łac. „Bogu niech będą dzięki i dobrodziejom”.

⁴⁰ Węzienie Mamertyńskie, średniowieczna nazwa najstarszego więzienia starożytnego Rzymu. Według tradycji więziono w nim św. Piotra i Pawła.

śmy duchowieństwem katolickim polskim. Dziś minął miesiąc mojego pobytu w więzieniu. Nie spodziewam się rychłego uwolnienia. Przed południem zamieniłem kilka zdań z o. Salvatorem, bernardynem. Dowiedziałem się, że SS. Bernardynki siedzą także w więzieniu. On wziął ze sobą tylko teczkę i brewiarz. Chleba dostarczają mu pewne osoby. Pytał się, kiedy to się skończy. W wolnym czasie szkicowałem i rysowałem w osobnym notatniku. Wiele nasuwa się mi kompozycji plastycznych, lecz mam trudności techniczne i materialne. Radzę sobie jak mogę, czas szybko upływa.



26 kwietnia, niedziela

Od rana co chwilę słyszać motory samolotów w powietrzu. Pogodnie jest, lecz zimno. Do południa miałem przymknięte okno. W roku 1941 w tym czasie armia niemiecka ofiarowała Führerowi na dzień urodzin zdobyte i zagrabione Danię i Norwęgę. W przeszłym roku toczyły się boje o Bałkany – uległy Węgry, Rumunia, Bułgaria – pod przemocą padły z bronią w ręce Jugosławia, Grecja – ciekawe, co w tym roku dotąd zdobyli na podarek Adolfowi H. Tutaj, odcięty od świata, nie wiem, co stało się w tym miesiącu! Gdyby Niemcy zdobyli Moskwę, z pewnością echo tego sukcesu dotarłoby i do mojej kazamaty. Widocznie nic ważnego się nie zdarzyło. W maju chyba zajdą ważniejsze wypadki, które może wpłyną na nasze ciężkie położenie. Matko Boża Nieustającej Pomocy, spraw to przemożnym swym orędownictwem u Boga. Na dziedzińcu więziennym bawią się budrysi młodzi, któryś z nich jakieś błżeństwa wyprawia, którymi innych przyprowadza do śmiechu. A nasi młodzi więźniowie ścigani, na roboty wywiezieni. Od kilku dni boli mnie noga lewa w łydce, może z zimna i wilgoci. Mój płaszcz wilgotny jakby z parówki wyjęto. Rozcieram ją i masuję, trzeba będzie drugie podszwy wełniane włożyć, które gdy ociepliło się, zdjąłem.

27 kwietnia, poniedziałek

Noc miałem ciężką, bezsenną prawie. Atomia sprawiła zastój w kiszczach, ból głowy, poty – mordowałem się przez całą noc. Rano prosiłem dyżurnego o lekarza. Jest nim dr Usas. – *Dobrze, zgłoszę.* Na śniadanie napiłem się wody ciepłej i połknąłem 2 aspiryny (wziąłem kilka z domu), to stan polepszyło. Po obiedzie zjawił się sanitariusz. Zmierzył gorączkę, wypytał, co jest. Powiedział, że atomia kiszek i płuca w nieporządku – obiecał doktora przysłać, lecz z jego miny wywnioskowałem,

że i doktor nie pomoże. Na dworze zrobiło się zimno, nawet krupki śnieżne sypały. Okno na chwilę tylko otworzyłem. Po południu spadł deszcz, a potem zawołano na spacer. Chmury zalegały niebo, wiatr zachodni pędził je nad głową. Odetchnąłem świeżym powietrzem i trochę się raźniej zrobiło. Moja kamera to chyba najciemniejsza ze wszystkich. A ja tak lubię światło! Słońce. Zauważyłem, że po obiedzie grupa kleryków świeckich? wychodziła, prawdopodobnie opuszczała ponure mury Łukiszek, szczęśliwi. My cierpliwie czekamy na chwilę wyzwolenia. Każdy dzień zbliża nas do niej. O przyjdź, upragniona chwilo, prędzej. Rozumiem tęsknotę patriarchów przed przyjściem Zbawiciela świata. Przeżywam ponury Adwent.

28 kwietnia, wtorek

Zimny kwietniowy dzień. Czasem śnieg prószy. Po godzinie 9, gdy szedłem do mszy św., przyszedł strażnik z wezwaniem: – *Do łaźni!* Gdy byłem już na kurytarzu, dowiedziałem się, że to nie był przymus, jak ostatni raz. Wyszli z cel różni ludzie, znajomi i nieznajomi. A więc i ks. Świrkowski, proboszcz, ks. kapelan Żywicki⁴¹ z Antokoła, o. Salwator Sobiecki, bernardyn, coś 3 dolorystów i jeszcze jacyś. Oczywiście pomimo zakazu mówienia między sobą, nawzajem udzielaliśmy sobie różnych wiadomości. Podobno Turcja od 3 tygodni na wojennej stopie z osią. Co na rosyjskim froncie, nie wiadomo. Inni również uskarżają się na zimno i wilgoć w celach swoich. Doloryści dziękowali za chleb, bo ich członkowie w rozproszeniu widocznie nie mogą swoim przyjść z pomocą dożywiania. W łaźni w stroju adamo-wym każdy uważał to za naturalne i nie krępował się innymi. Księża paczki żywnościowe dostają, nadwyżką dzielą się z innymi. O. Salwa-

⁴¹ Jan Żywicki, zob. *Wybrane biografie*. Zob. też: *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, red. J. Humeński, Warszawa 1984, s. 496.

tor dał mi kawałek mydła. Przy końcu, czy to z gorąca czy z wycieńczenia, słabo mi się zrobiło – omdlałem. Złanie zimną wodą orzeźwiło mnie i z pomocą dolorystów ubrałem się i szczęśliwie wróciłem do celi. Osłabiony położyłem się. Wstałem na obiad. W czasie obiadu przychodzi sanitariusz więzienny felczer: – *Do lekarza...* Poszedłem z nim do ambulatorium więziennego. Zastałem p. dr. Usasa. Starszy, łysy. Wypytał się, co dolega. Powiedziałem, że z płucami niewyraźnie, na które poważnie chorowałem. Na dowód pokazałem prześwietlenie rentgenowskie z Krakowa, które przypadkiem w papierach zabranych znalazłem. Zbadał mnie, osłuchał, opukał, lecz zmian jakichś poważniejszych nie znalazł. Polecił przez kilka dni mierzyć wieczorem gorączkę. Co do atomii kiszek orzekł: – *Przepisałbym sól przeczyszczającą, lecz to może popsuć jelita.* Lepiej uciskiem, masażem brzucha jakoś sobie radzić. Kuracja w klinice neurologicznej dobrze zrobiłaby, lecz z więzienia nie puszczą. Dieta specjalna w obecnych warunkach niemożliwa. Zmierzona ciepłota ciała nic niebezpiecznego nie wykazała. Podziękowałem i odszedłem do swojej kamery w towarzystwie żołdaka. Ledwie dokończyłem obiadu, a tu przynoszą paczkę żywnościową: 6 krajanek chleba obłożonego boczkiem i smalcem, 3 jajka, bryłę kaszy hreczanej, kilka krajanek bułki, ciastek podwójnego rodzaju, sucharki słodkie, cukru i soli w torebkach z nowego płótna lnianego. Paczka ta nie z Pośpieszki, lecz od kogoś z miasta. Może się mylę. *Deo gratias.* Po południu msza św., brewiarz. Dziś nie roznoszono wody po obiedzie. Jeden z dolorystów prosił o wodę, to dyżurny skrzyczał go, pozwolił iść pod pobliski kran, lecz nagadał: – *Thucze się i tłucze... idź prędzej... bo nie mam czasu. Mam do obsługi 150 ludzi, jakby każdy o takie głupoty rozbijał drzwi, to co by było?* No, z nami, księżmi, nie ma wiele kłopotu. Pytał się (lekarz), jak często na spacer wyprowadzają. Powiedziałem, że 2 razy na tydzień. – *To mało.* Czy cela czysta, czy nie ma wszy. Czy-

sta, bo była generalna dezynfekcja. Chociaż spostrzegłem 2 pluskwy, które zabiłem. W łaźni dowiedziałem się, że przed paroma tygodniami zachorował ktoś w więzieniu na tyfus. A więc z tego powodu były te dezynfekcje przymusowe i na okres kwarantanny przzerwano przesłuchiwanie więźniów. Bicie aresztowanego w celi było celem wymuszenia zeznania dotyczącego politycznej sprawy, kto należy do organizacji. Podobno wydał jakichś, m.in. Maliszewskiego.

29 kwietnia, środa

Z rana pogodnie, później pochmurno, zimno. Przy sprzątanii i wypróżnianiu „paraszek” przez naszych więziennych młodzieńców jeden do drugiego rzekł: – *Podobno (...) wzięta*. No, powoli Rosjanie okazują, że żyją... ten temat w hałasie i szumie wody lejącej się, skończył się. Coś podobnego po obiedzie; koło 2 godz. po drzemce posłyszałem na dziedzińcu więziennym Głos czyjś: *Hitler umarł – dziś umarł*. Później jakiś Litwin: *Furrer – Furrer?* (...) Wszystko to zagadkowe, może to takie halucynacje – przewrażliwienie nerwów. Koło godz. 3 byłem na spacerze. Prowadził mnie strażnik litewski, co ani słowa po polsku. W separacie spacerowej sucho, lecz zaczął śnieg padać. Takie zimno. Wiadomo: kwiecień plecień wciąż przeplata, trochę zimy, trochę lata. W Wilnie ciepło nastanie dopiero koło połowy maja. Oglądałem szybki u okien mojej kamery. W zewnętrznych kit zupełnie odpadł. Szyby utrzymują tylko zardzewiałe gwoźdźdiki. U wewnętrznych kit odpada, w jednej szybie rozbitej dziura, doskonale wentylatory i ma być ciepło!

30 kwietnia, czwartek

Wczoraj po południu przechodziły koło mego opancerzonego okna ss. urszulanki. – *Pozdrawia siostry więzień redemptorysta o. Całka z Pośpieszki*. Usłyszały, bo jedna zaglądnęła do mojej nory. Lecz

strażnik krzyknął i odstała. W ostatnim dniu zimnego kwietnia nic szczególnego w moim szarym życiu więziennym nie stało się. W niesporach na uroczystość Ap. św. Filipa i św. Jakuba czytałem *capitulum*: *Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy ich cisną i którzy prace ich objęli*⁴². Co mędrzec Pański niegdyś napisał, to się dziś sprawdza... Co tam, w klasztoru na Pośpieszce, się dzieje? Zobaczyłem w towarzystwie strażnika przechodzącego przez bramę p. J. Serwut – nie wiem, w jakiej roli. Dzwon wieczorny uderzył dźwiękiem spżowym, woła lud do świątyn ocalałych na nabożeństwo majowe. Wszak rozpoczynamy miesiąc maj poświęcony czci Najświętszej Maryi Panny, Matce Jezusowej i Matce naszej Niebieskiej. Mój maj za kratami więzienia. Niech i on dorzuci kwiat czci i hołdu królowej nieba i naszej.

1 maja, piątek

Zawitał dla nas majowy poranek, lecz szary, pochmurny i zimny. Przez całą noc i dzień gwizd, świst na dworcu, słowem ruch. Przed południem klerycy na spacerze grupami – trzymają się krzepko. Zjawiła się paczka z Pośpieszki 1 1/2 bochenka chleba, krajajki ze smalcem, 8 jajek, 1 cebula, sól, cukier. *Deo gratias* i ofiarodawcom.

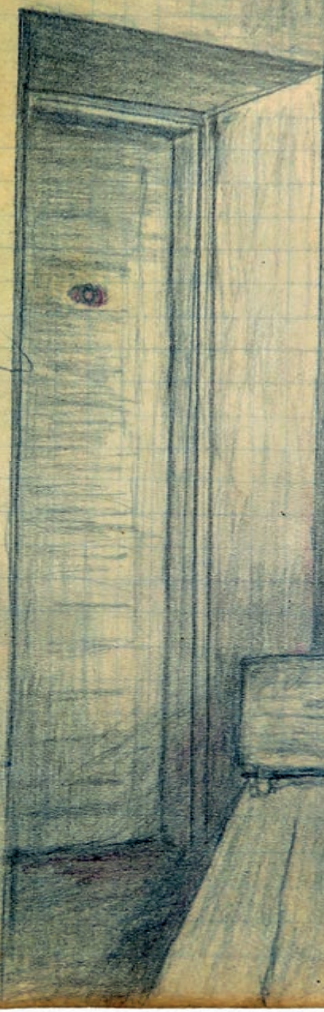
2 maja, sobota

Przed południem spacer. W separatce spacerowej strażnik zauważył w mojej ręce notes. – *Dajcie to!* Dałem, tłumacząc, że to szkice nic nieznaczące i raport dany do p. komendanta. Nie wiem, ile z tego zrozumiał. Przed wejściem do celi żywo z dyżurnym rozmawiał. Zabrali notes. Przeczynałem, że coś z tego będzie. Istotnie, po obiedzie przy-

⁴² Mdr 5, 1: „Wtedy sprawiedliwy stanie z wielką śmiałością przed tymi, co go uciśkali i mieli w pogardzie jego trudy” (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 2000).

2-4.7.942

KARZER



chodzi młody Litwin z dyżurnym i wręcza mi notes z powrotem i za przekroczenie zakazu, że nie wolno nic pisać ani rysować (o którym to zakazie nie wiedziałem), jestem skazany na 2 dni karceru. Nie pomogły tłumaczenia, Litwin 2 razy był u komendanta z przedstawieniem mojej nieświadomości – na próżno. Na dole karcer bez okien – duszno. Prosiłem gdzie indziej, zaprowadził mnie Litwin na II piętro. [Trójkąt]⁴³, dziura, bez podłogi, tapczan z desek. Za to przez okno światło wpada, zażyję trochę światła. No, ze mszy św. jutro trzeba zrezygnować. Na dzisiejszą noc czeka mnie twarde łóżko.

3–4 maja, poniedziałek

Koło 3 po południu wróciłem z karceru w towarzystwie tego samego strażnika w cywilu, który mnie przyprowadził. Najpierw ogoliłem zarost, a potem odprawiłem mszę św. o znalezieniu Krzyża Chrystusa. I ja mam krzyż poniewierki więziennej. Z św. Pawłem wołam: *Nos autem gloriam oportat in Cruce Domini nostr. Jezus*⁴⁴. Lecz w obecnym krzyżu moralnym, jaki na nas Bóg włożył, proszę z Psalmistą: *Niech się nad nami zmiłuje Bóg i błogosławi nam, niech rozświeci oblicze swoje nad nami, a zlituje się nad nami*⁴⁵. Gdy myślą sięgnę w te dwa dni karceru, najwięcej mi żal wczorajszej opuszczonej mszy św. ku czci Królowej Polski. Widocznie Pan Bóg zażądał i tej ofiary wyrzeczenia się tej pociechy. Złożyłem ją chętnie w intencji naszej Ojczyzny. Do tego dołączyłem twarde łoże, post o chlebie i wodzie, bo w południe nie dają

⁴³ Narysowany trójkąt oznacza ubikację.

⁴⁴ Introit na święto Podwyższenia Krzyża Świętego: „A my winniśmy chlubić się z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (por. 1 Kor 2).

⁴⁵ Ps 67, 2: „Niech Bóg się zmiłuje nad nami, niech nam błogosławi; niech zajaśnieje dla nas Jego oblicze!” (Pismo Święte Nowego i Starego Testamentu, Poznań 2000).

zupy – tylko raz, wieczorem. Ciasnota, pył z podłogi etc. Z okna widok na bramę przy cerkwi i południową część Łukiszek.

Z więzienia do uszu dochodziły różne wrzaski – jęki bitej kobiety: *O Jezuu, Jezuu*. Większą część dnia spędzałem na końcu drewnianego tapczanu, przy oknie, w postawie stojącej. – Za wzorem dawnych pustelników stylitów – słupników⁴⁶, bo na betonie było zimno w nogi. Z braku ruchu miałem cierpienia kiszek – wszystko dla większej chwały Bożej i wolności drogiej Ojczyzny. Doprawdy karczer ten był symbolem ojczyzny. Na jednej ścianie ktoś wielkimi literami napisał: „Polska”. Na drugiej ścianie inna ręka nakreśliła: „Niech nam zawsze świeci Orzeł Biały. Niech żyje Polska”, a na trzeciej gwoździem czy jakimś twardym narzędziem wyryto: „Niech żyje Polska” – znak miłości dzieci do matki Polski. Były tam też inne emblematy i napisy, np. komunistyczne, lecz te zasmarowane pomijam. Cierpi Polska gnębiona i poniewierana w więzieniach i karczerach. Jezus i Maria z nami. A miłosierdzie Boże nad nami. Ufajmy. Wczoraj dzień ciepły przed południem słoneczny, dziś pada śnieg i deszcz ze śniegiem – zimno. Gdybym znał litewski język, wiele rzeczy mógłbym. Klerycy tutejsi otrzymują cywilne ubrania i wyjeżdżają jutro do Frankfurtu nad Menem na roboty. Na wschodzie bez zmian. Trwają nadal naloty. Japończycy wdzierają się do Indii. Tam czekają na nich wojska angielsko-amerykańskie. Hitler otrzymał władzę nadzwyczajną jakąś dyktatorską. 4 V około godz. 10 wieczorem wzięto ks. Romualda Świrkowskiego, skutego w kajdany, z celi. Przed odejściem otrzymał od kapłana z sąsiedniej celi absolicję i poszedł odważnie na dopełnienie ofiary z życia swego za ojczyznę i Kościół św.

⁴⁶ Słupnik – np. Szymon Słupnik, święty Kościoła Prawosławnego, asceta wiodący życie na szczycie słupa.

5 maja, wtorek

Od wczesnego rana śnieg padał, ciepłota opadła poniżej 0. Po południu słońce na chwilę zaświeciło – śnieg stopniał. Zimno... Klerycy świeccy odjechali do Frankfurtu. Potem cicho, spokojnie. Wieczorem także śnieg. W kolekcji o św. Piusie V papieżu: *Boże, któryś dla ponizienia nieprzyjaciół kościoła Twój*⁴⁷ etc.

7 maja, czwartek

Wczoraj i dziś pochmurno, zimno i deszcz. Po południu, gdy deszcz ustał, byłem na spacerze. Ciężkie czarne chmury wiatr pędził z zachodu. Dziś deszcz, ciemno w mojej celi. Msza św. sprowadza Jezusa, słońce duszy.

8 maja, piątek

Z rana śnieg. Potem pogodnie, lecz zimno. Po obiedzie przyniesiono paczkę żywnościową. Chleb krojony obłożony jajkami, słoniną, pasztet ziemniaczany. Kilka ziemniaków w łupinie gotowanych, kapusty gotowanej, 5 jajek i kawał chleba. *Deo gratias* i dobrodziejkom z Pośpieszki. Później byłem na spacerze w separacie. Pochmurno, zimno. Samoloty leciały na wschód. Stachy mają imieniny, życzę im obfitych łask Bożych.

9 maja, sobota

Poranek pogodny, po południu pochmurno. Siedzę w kamerze, odprawiam ćwiczenia duchowne. Miejsce na pokutę i modlitwę idealne. Czasem hałas przy bramie przeszkadza. W przejściu zaglądnęły w południe do okna mego ss. urszulanki. – *Pozdrowienie!* – Zawołała któraś.

⁴⁷ Koleta z mszy św. o papieżu Piusie V.

Pokazałem im różaniec w ręce. – *Prosimy zmówić za nas* – i pobiegły, bo bramę już otworzyła towarzysząca im Litwinka. O. Nuckowski swoim upośledzeniem w mowie i kalectwem wzbudza sensację u dyżurnych i chłopaków rozdających supę. Jeden z dyżurnych lubi sobie z nim porozmawiać i żartować. Czasem podchwycę uchem niektóre zdania: – *Kiedy puszczą mnie do domu? Chciałbym w domu umierać, a nie tu... Odprawię nowennę do Matki Boskiej Ostrobramskiej o koniec wojny i powrót do domu* itp. Prawda, budujące i dobre, święte pragnienie – lecz kiedy Matka Miłosierdzia je ziści? Dziś także liczne samoloty z szumem leciały na wschód. Straceńcy!

Na obiad i kolację zrobiłem sobie z kapusty i ziemniaków wczoraj otrzymanych zimną sałatkę. Posoliłem, smaczna była. Dobrze, że mam łyżkę z domu wziętą, którą się posługuję. Reumatyzm w nodze lewej mi dokucza.

11 maja, poniedziałek

Dni krzyżowe. Kościół zachęca do pokuty i modlitwy. *Proście a otrzymacie, pukajcie a otworzą wam*⁴⁸. Potęgą modlitwy – ufajmy, módlmy się i dziś modlitwą cuda Boże na ziemię grzeszną ściągniemy. W przeszły poniedziałek, 4 maja, wieczorem o godz. 10 ks. Świrkowski został przeprowadzony w kajdanach z celi swej gdzie indziej. Dziś przed południem byłem z innymi w łaźni. Był i ks. prof. Pawłowski z 6 klerykami, którzy, słabi na serce, nie pojechali na roboty do Niemiec. Ks. prof. Nowicki, ks. Żywicki, no i br. Jan. O. Salwatorowi Sobieckiemu obiecałem dać koszulę, bo nie ma biedak w co przewdziać się, a ja mam jeszcze dwie czyste. Dziś trochę się po południu ociepliło.

⁴⁸ Łk 11, 9: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a zostanie wam otworzone” (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 2000).

12–13 maja, wtorek – środa

Wczoraj spacer w separacie, dość ciepło było. Chwilami słońce przyświecało, chmury pędziły od południowego zachodu. Okno przez cały dzień miałem otwarte. Na dworze koło 18 °C, a w kamerze mej za ledwie 11 °C. Od kilku tygodni reumatyzm w lewej nodze dokucza mi. U tej samej nogi palec drugi boli mnie, rana się zrobiła. W nocy zaczął padać deszcz. Przez cały dzień niemal śiapał drobny deszczyk majowy. Przed południem parę ss. urszulanek, idąc do dentysty więziennego⁴⁹, zaglądały z góry do mojej piwnicy. Zauważyły na parapecie krzyż, jaki ułożyłem z pociętych skorupki jaj. Krótkie pozdrowienia i poszły, dowiedziały się, że ks. Nowicki zdrowy. Na górze nade mną jakieś dziecko płakało. Widocznie znajduje się matka z dzieckiem. Litanie do Wszystkich Świętych w Dni Krzyżowe odmówiłem należycie.

14 maja, czwartek, Wniebowstąpienie Pańskie

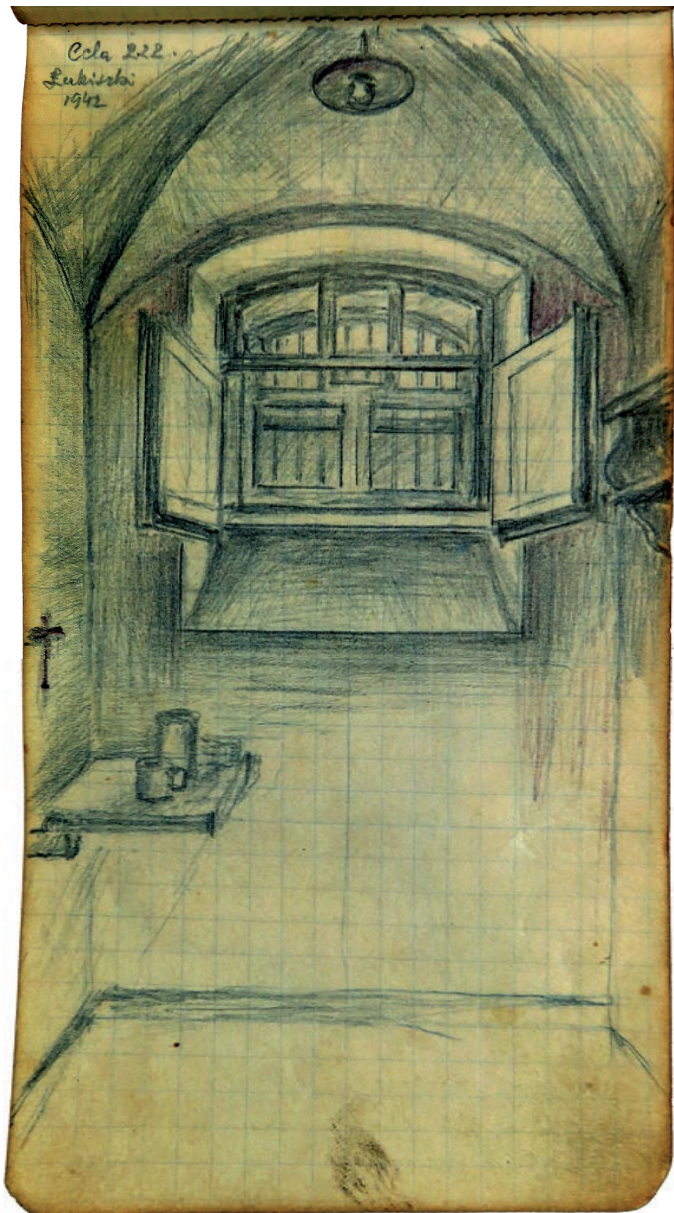
Od rana piękna pogoda i względnie ciepło. Po mszy św. byłem na spacerze w separacie. Było ciepło i słonecznie. Około godziny 11 wezwano nas 3 do biura p. komendanta. Byli już tam oo. Franciszkanie z o. Gwardianem, o. Aff. (...) Grzegorz, Kalikst i 3 braci. Zaczekaliśmy na kurytarzu. Po kilku minutach weszliśmy – znowu spis nazwisk. Sekretarka... spis wymiarów koszul, kapeluszy, ubrania świeckie na wyjazd. Po nas poszły ss. urszulanki wielką gromadą. Zapowiedziano nam, że będziemy we 3 mieszkać. Istotnie, zaraz kazano się nam zebrać z wszystkimi rzeczami, siennikami etc. i zaprowadzono do innego pawilonu I p. do celi suchej i jasnej stosunkowo, chociaż blacha połowę okna zasłania.

⁴⁹ Gabinet stomatologiczny znajdował się w drewnianym baraku przeznaczonym na szpital dla mężczyzn. Więźniów doprowadzano tam pod strażą, oczekiwali w kolejce na zewnątrz baraku, ustawieni twarzą do ściany. H. Pasierbska, *Wileńskie Łukiszki* ..., s. 11.

Cela No 222



Cela 222.
Lubinski
1942



Jak Pan Jezus Wniebowstąpiony wywiódł patriarchów z otchłani do nieba, tak nas wyprowadził z podziemi do innego pawilonu, lepszego, i złączył nas razem. W nowej celi rozgościliśmy się – łóżko o. Nuckowskiego, a my na podłodze asfaltowej. Rozłożyli sienniki. Mamy stół, 2 wieszadła, taboret, paraszkę, jest wentylator. Temperatura +14 °C, ciepło i sucho. Modlitwy prywatnie i spowiedź. Po długiej, 7-tygodniowej rozłące i samotności znowu jesteśmy razem. To wiele. Czekamy na dalsze zarządzenia. Otrzymamy ubrania cywilne, to pewne, a co potem? Może gdzieś wywiozą. W mieście rejestrują mężczyzn do 45. roku życia, a kobiety do 40. będą wywozić do robót. Mężczyzn, obywateli litewskich, tak Litwinów jak Polaków, do wojska biorą.

15 maja, piątek

Od rana deszcz pada – ciepło, +15 °C. Msza św. przed śniadaniem, 2 komunie św. Po południu nadeszły paczki żywnościowe, pomimo że ślota i deszcz padał od rana. Otrzymał każdy z nas bochenek chleba obłożony serem twarogiem, placek ziemniaczany, placek z kakao, *Deo gratias! Et benefactoribus.*

16 maja, sobota

Po południu piękna pogoda. O. Nuckowski i ja, inwalidzi, leczymy wodą (kąpiel) – on rękę, a ja 2 palce z lewej nogi – potworzyły się rany, podudzie reumatycznie opuchnięte. Na dworze wiosna 20 °C, u nas, w celi, ściany się ogrzewają powoli – wilgoć.

20 maja, środa

Wstałem z barłogu – przeleżałem 2 dni na anginę gardła. Od soboty gorączkowałem. W niedzielę poprosiłem o felczera z ambulatorium, przyszedł nazajutrz, bo w święto nie urzęduje. Zbadał puls, dał proszek

przeciw gorączce, polecił kłaść kompresy na szyję, trzymać ciepło i 2 dni w łóżku. Tegoż dnia, 18 maja, po południu dostarczono resztki naszych rzeczy z Pośpieszki: 2 koce, 3 prześcieradła na łóżko, 3 pary trzewików starych, nie naszych, 1 sandały, 4 ręczniki..., kilka chusteczek do nosa, 6 koszul i 2 kalesony, 2 pary pończoch, 5 par skarpetek – i to wszystko za rozkazem p. komendanta, który nas szykuje na wyjazd, tylko nie wiadomo dokąd. Dziś odwiedził nas p. komendant z 2 policjantami gestapo w poszukiwaniu o. Bernardyna. *Ist hier ein Bernardiner? – Nein... hier sind Redemptoristen aus Pospieszka...* i poszli dalej poszukiwać. Wczoraj, leżąc w gorączce, opuściłem mszę św. Dziś, choć słaby, odprawiłem, powoli przychodzę do sił.

21 maja, czwartek

Czuję się zdrowszy. Od rana pogoda zimno, +10 °C. Zgłosiłem się do dentysty, bo plomba mi wypadła. Tymczasem poszedłem na spacer. Spotkałem o. Salwatora, Bernardyna. Strażnik obu [nas] wpuścił do zagrodenia i tam przechadzaliśmy się, omawiając różne tematy. S. Baptysta, Bernardynka, 3-go dnia opuściła więzienie jako Litwinka. Także M., przełożona s. Bernardyna. Jedna siostra w szpitalu, inne w więzieniu. Ma zamiar je wypowiadać. Wczoraj odwiedził go ks. Markowski Florian. Przedstawił się jako rektor kościoła św. Michalskiego⁵⁰. Odprawia też msze św. jeszcze ks. Litwin i ks. Białorusin. O. Salwatorowi przyniósł bielizny i ciastek na osłodę więzienia. Wśród ludzi rozgoryczenie i głód. Wczoraj policja gestapo poszukiwała bernardynów. Wzięli 3 dorystów starych, którzy od piątku razem z nim mieszkali. Od wczoraj sam mieszka. Arcybiskup Reinis [Mieczysław Reinis] sprawuje rządy kościelne. Ktoś z drugiego piętra zawołał na mnie. – *Całka, Całka! Za-*

⁵⁰ Kościół św. Michała.

uważyłem jakąś twarz w oknie, lecz nie mogłem poznać czyja. Zawolałem: – *Quis es, Domine?*⁵¹. On wskazał na strażnika i tylko spoglądał na mnie. Po południu słyszeliśmy straszliwe krzyki i katowanie kogoś na parterze, bolesne jęki rozlegały się po całym gmachu... okrutne te sceny.

22 maja, piątek

Pochmurno i słotno, dopiero po południu słońce zaświeciło. Przed południem wyszedłem z o. Nuckowskim na spacer. Deszcz trochę padał. Miejsce do spaceru wyłożone płytami betonowymi. Błota nie było. Zagadkowa twarz więźnia na II piętrze znów ukazała się, przywdział wiatrówkę, poznałem pana Juch. [Jana Juchniewicza]. (...) Dorozumiałem się, że grozi mu najcięższa kara. Prosił o modlitwę. Byliśmy na spacerze blisko 2 godz. Mój staruszek dobrze zmęczył się. Spotkałem się z o. Salvatore, twierdził, że niektóre s. Nazaretanki otrzymały zwolnienie z więzienia. Po południu przyniesiono nam paczki żywnościowe: bochen chleba pokrojony i obłożony, placek ziemniaczany i placek z kaszy. *Deo gratias et benefactoribus*. Mamy na cały tydzień wiwandę.

23 maja, sobota

Temperatura rano +10 °C, zimno, pochmurno. Dopiero pod wieczór chmury pierzchły, słońce zajaśniało. Spacer około 10-tej. Sam. O. Salwator w innym przedziale z 2 chłopcami. Do dentysty nie wzięto mnie. – *Czy zęby bolą?* – spytał strażnik. Jeszcze nie, ale plomba wypadła przed 3 tygodniami, trzeba otwór zaplombować. – *U nas plomby nie wstawiamy, tylko gdy boli – leczymy*. Na tem urwał mowę i odszedł. Po południu jakieś przesuwanie ss. zakonnych na II piętro. – *Siostro, pomóż na tych piekielnych schodach* – rzekła któraś obciążona sienni-

⁵¹ Łac. „Kim jesteś, Panie?”.

kiem i innymi przedmiotami więziennymi. Nasza cela już się ogrzała do $+19^{\circ}\text{C}$. Pocieszamy się nawzajem. O. Nuckowskiemu proponujemy, żeby się podał na dyrektora przytułku dla starców na Pośpieszce w byłym klasztorze lub na wikarego przy starym proboszczu. Czeka na świeckie ubranie.

24 maja, Zesłanie Ducha św.

Pogoda piękna, lecz zimno, rano $+10^{\circ}\text{C}$. Msza św. etc. Dyżurny zapowiedział, żeby na progulkę wziąć koc. Około 11 wyszedłem z innymi więźniami gromadą na dziedziniec i koc z pomocą drugiego wytrzepałem. O. Salvatora nie było. Po krótkim wytrzepaniu powrót. Po południu ociepliło się. Trochę rysowałem.





26 maja, wtorek

Wczoraj II święto. Pochmurno, zimno, wiatr bardzo porywisty. Głowa mnie bolała szalenie⁵². Dziś rano ciepłota za oknem +8 °C. Pochmurno. Koło 10 godz. progółka – spacer. Strażnik pozwolił drogą wyjątkowej łaski dołączyć się do o. Salvatora. Dowiedziałem się, że ss. Bernardynki opuściły więzienie, zwolnione w sobotę 23 maja. A inne ss. wywieziono we środę 20 maja. Tak, że na Łukiszkach zakonnic już nie ma. Franciszkanie, Jezuici, etc. w innym pawilonie znajdują się niż my. Może w tym tygodniu nami się zajmą i wywiozą. Podobno w Kownie były jakieś rozruchy na tle branki do wojska. Po południu byłem

⁵² Roman Dzwonkowski pisze o substancji, która była rozpylana w celach więziennych i wywoływała u więźniów mocny ból głowy. Była to jedna z metod dręczenia uwięzionych, aby skłonić ich do składania zeznań. Metodę tą stosowano wobec abp. Romualda Jałbrzykowskiego. Być może było tak i w przypadku o. Władysława. Zob. *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR w latach 1939–1988*, Lublin 2003, s. 280.

z br. Janem w łaźni. Wypraliśmy brudną swoją bieliznę, a następnie rozwiesili na sznurku wzdłuż celi, żeby wyschła. Dyżurnas zrobił wielkie oczy, lecz nic nie mówił. Chciano nas w łaźni obdarzyć bielizną więzienną, lecz podziękowaliśmy, twierdząc, że mamy swoją. Nasz o. Marcin nie może się doczekać chwili, kiedy w cywilnym ubraniu opuści Łukiszki. Br. Jan miał sen, że za 3 dni.

27 maja, środa

Ranek pogodny, lecz zimny, +8 °C. Po południu ociepliło się aż do +24 °C. Przed południem zawezwano nas do wypełnienia jakiejś „listy gospodarczej”. Znowu pytania, skąd przyjechał, jak długo w Wilnie przebywa, jakie wykształcenie itp. Spaceru nie było. Chleba na śniadanie więźniowie nie dostali, dopiero na obiad. Musieli biedacy pościć o wodzie.

29 maja, piątek

Z środy na czwartek około północy alarm. Trzy bombowce przeleciały nad Wilnem, nie bombardowali miasta. Od rana śliczna pogoda, niestety na progólkę nie biorą mnie. Innych więźniów codziennie wyprowadzają. Znamienne – dlaczego nas nie biorą, czy się wstydzą? Tyle samo i dziś ciepła +20 °C, słonecznie, a tu siedz w ciasnej celi – poku-ta! Jeżeli więzień popatrzy przez okno na Boży świat, zaraz strażnik przebywający na wzniesionej platformie – krzyczy, a nawet odgraża się karabinem. Istotnie, w pewnej chwili rozległ się strzał na alarm, dochodzenie, kto wyglądał przez okno, i rozległo się bicie pałką, nahajem gumowym, jęki, krzyki, katowanie... straszna egzekucja... Rano, kto na świst gwizdka nie wstanie, również na śpiocha spadają cięgi bolesne. Dziś wyjątkowo nie otrzymaliśmy paczki żywnościowej. Jaka przyczy-

na, nie wiadomo. He, będziemy pościć przez następne dni, bo zapasy wyczerpane, a moi współlokatorzy mają apetyty wyborne. O. Marcin powiada, że zjadłby konia z kopytami.

Pobierka bywa u nas bardzo ceremonialna. Wieczorem 7.30 pierwszy gwizd, później drugi, i za trzecim trzeba, stojąc, czekać na sprawdzenie ilości więźniów... po czwartym gwizdku można usiąść, a po piątym kłaść się do snu. Jeden strażnik informuje głośno po litewsku o wszystkim poszczególnych lokatorów, jedni rozumieją, inni nie, później krzyki, hałasy etc. jeżeli za wcześnie położą się na łóżku sienniku.

30 maja, sobota

Od wczesnego rana pogoda, ciepło +20 C. Dobrze, że mamy trochę sucharów, bo chleb rozdawali dziś dość późno po rozdaniu wody. Przypomniałem dyżurnemu o spacerze. Przed g. 10 wyprowadził mnie. Przyłączono [mnie] tym razem do grupy więźniów. O. Salwatora nie było. Potem p. S. [Sadowski?] zbliżył się do mnie, pytał o ks. Ś. [Świrkowskiego prawdopodobnie] Znajomy ów. p. z Pośpieszki. Na spacerze nie chodziłem w grupie więźniów, lecz na bocznej ścieżce. W pewnej chwili przeszli obok nas do tegoż pawilonu oo. Karmelici gremialnie, zauważyli mnie. Dowiedziałem się, że ss. nazaretanki na wolności mieszkają w prywatnych domach. Podobnie inne zakonnice. U pan[a] J. mieszkają 2 Nazaretanki. On trzeci dzień w więzieniu w celi obok naszej 221. Na dworze ślicznie – trawa się zieleni, kwiatki śmieją się ku słońcu, pszczołki brzęczą...

31 maja, niedziela Trójcy Przenajświętszej

W nocy padał deszcz, lecz przez dzień była pogoda zmienna. Przed południem byłem wytrześć koc na dworze z innymi więźniami. P. Sa-

dow[ski] także był. Wyraził podziw dla postawy księży. Siostry zakonne mają się stawić 2 czerwca do pewnych miejsc, czy rejestracja?... Kościoły, także zakonne, otwarte – nabożeństwa się odprawiają – tylko kazania bardzo oględne. Na wschodzie zacięte boje... Dziś w sąsiedniej celi więzień położył się na sienniku – dostał kilka pałek od Litwina, by pamiętać, że w dzień nie wolno kłaść się. Tak kończymy miesiąc maj na Łukiszkach. Najświętsza Maria Panna dała nam szczęśliwie przeżyć wśród udręczeń, ucisków i rozmaitych cierpień – ufamy, że dalej będzie nas otaczała swą macierzyńską opieką i wybawi nas od wszelkich niebezpieczeństw. Ona, Pośredniczka nasza, uprosi nam u Boskiego Syna łaskę cierpliwości, pełnienia zawsze i wszędzie św. Woli Bożej. Co przyniesie nam czerwiec? Nie wiemy. Cierpieć jestem gotów dalej za wolność kościoła i Ojczyzny.





Lukiszki, 31.V. 1942

O Ty, co w Ostrej świecisz Branie, Matko Miłosierna
Otwórz bramy więzienia, boś łaskawa i wierna.

1 czerwca, poniedziałek

Boskiemu Sercu P. [Pana] J. [Jezusa] ofiarowałem się na ten miesiąc. Ufam Jego miłości i miłosierdzia pełnemu Sercu, że zarządzi nami jak najlepiej i losem naszym pokieruje najzbawienniej – według Woli Bożej. Byłem na spacerze w grupie więźniów. Rodzina p. Sadowskich mieszka przy ul. Zakrętowej 15 m. 4⁵³. W Świącianach rozstrzelano Polaków, w tym 2 miejscowych księży, w odwet za zabicie przez nieznanych sprawców 2 Niemców⁵⁴. Horrendalne!...

Dziś śliczna pogoda – ciepło, słonecznie. Siedzimy cierpliwie, czekając na dalsze wypadki. Tu pełnimy Wolę Bożą. Bóg tak chce...

2 czerwca, wtorek

Pogoda trwa piękna. Na progółce nie spotkałem p. s. Sadowsk[iego]. Jego sublokator powiadomił mnie, że dziś przed godziną został wypuszczony na wolność jako niewinny. Polecił mi powiedzieć, że będzie robił starania o nasze uwolnienie – daj Boże, że się mu to uda. Na obiad wzięliśmy „dobawkę”, dolewkę zupy, bo byli głodni. Po 5-tej po południu przyniósł strażnik dla nas paczki żywnościowe od kilku dni oczekiwane. Chleb obłożony kielbasą, polędwicą, boczkiem, rybkami, 13 jaj, ziemniaków całych gotowanych, trochę pasztetu mięsnego – cebulę, cukier, sól i sucharów białego pszennego chleba, to bardzo ważne do odprawiania mszy św. i komunii. Obfity dar Zielonych Świąt i Bożego Ciała. *Deo gratias et benefactoribus...* w tych ciężkich głodowych czasach. Mamy jasny dowód szczególnej opieki Bożej nad nami i ciągłej

⁵³ Obecnie Konstantego Ciurlonisa – kompozytora i malarza.

⁵⁴ 20 maja 1942 r. w Świącianach Niemcy zabili około 400 mieszkańców tej i okolicznych miejscowości w odwecie za zastrzelenie trzech niemieckich urzędników. Zob. L. Tomaszewski, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 308–309.

pomocy naszej Matki Niebieskiej Maryi. O. Marcin nabrał humoru. Jutro zgłoszę go do lekarza, bo z jego stanem zdrowia (nerwów) jest gorzej. Jest dla siebie i dla nas krzyżem. Przez 2 tyg. był spokojny ze skrupami, teraz znowu powracają.

3 czerwca, środa

Zgłosiłem dziś rano przez dyżurnego chorego o. Nuckowskiego do lekarskiego ambulatorium. Około godz. 12 przyszedł sanitariusz. Przedstawiłem mu krótko stan choroby, paraliżu, leczenie, a teraz w więzieniu pogorszenie. Prosiłem, żeby dr Usas zbadał chorego i coś pomógł... Sanitariusz przychylnie przyjął prośbę i obiecał może jeszcze dziś stawić chorego przed lekarzem. Niestety, dziś nic z naszej wizyty lekarskiej – może jutro. Przed południem byłem na spacerze wspólnym. Zjawił się także o. Salwator Sobiecki – nie miałem sposobności z nim rozmawiać. Pytał o paczki, czy dostaliśmy, bo on w piątek także nie dostał.

O. Nuckowskiego pobyt w więzieniu.

Zaraz po przywiezieniu nas na Łukiszki i zarejestrowaniu personaliów, wszystkich trzech zaprowadzono do suterenu i tam każdego w osobnej celi izolowano. W mojej celi leżał siennik, stołka nie było. Lecz w celi o. Nuckowskiego był tylko stołek, taboret, a siennika nie było. Stało się tak, że dyżurnas dopiero 4 dnia dostarczył siennik. Więc przez 4 noce spędził o. Nuckowski na stołku, drzemiąc, oparty o ścianę, jak mi sam opowiadał. Zdarzyło się, że kilkakrotnie zsunął się z taboretu i stłukł głowę. Dyżurnas tłumaczył, że najpierw musi pójść do łaźni i dopiero wtedy otrzyma siennik. Wreszcie otrzymał siennik, a do łaźni wzięto go za 2 tygodnie. U lewej ręki miał po operacji palec niewygojony. Trzeba było zmienić opatrunek, nadto od zimna utworzyły się rany na prawej dłoni, która spuchła i szczeniała. O. Nuckowski kilkakrot-

nie chciał lekarza – słyszałem sam, jak prosił dyżurnego, lecz daremno. Wreszcie ja napisałem raport do komendanta, przedstawiając stan chorego i prosząc o doktora dla chorego. Rezultat marny. Jak mi potem opowiadał o. Nuckowski – przyszedł tego dnia jakiś niby lekarz młody w towarzystwie sanitariusza – lecz gdy zobaczył palec i rękę w takim stanie, machnął ręką i coś pomówiwszy z sanitariuszem, odszedł, zostawiając chorego swemu losowi. O. Nuckowski jak mógł, tak sobie radził. Przewijał, moczył palec – podleczył go. Po 7 tygodniach, gdy izolacja nasza skończyła się i zamieszkaliśmy w innym pawilonie, nr IV w jednej celi, zobaczyłem rękę w strasznym stanie – rozpoczęliśmy kurację. Co dziennie 2 razy kąpanie ręki w ciepłej wodzie, to poskutkowało. Po 3 tyg. rękę całkowicie i palec wyleczyliśmy.

4 czerwca, czwartek, Boże Ciało

W więzieniu zwykły dzień powszedni – święta nie ma. Pogoda piękna, chociaż br. Jan narzeka na reumatyczne uciski w nogach. Około godz. 9 byłem na spacerze wspólnym. P. Sew [Serwut] kiwał na mnie pozdrawiająco zza krat. Pewien p. Bartkiewicz, który jutro opuszcza więzienie spytał grzecznie, czy nie mam jakiego zlecenia do miasta. Polecilem mu odwiedzić o. Superiora w lecznicy neurologicznej, że trzymamy się dobrze. O. Nuckowski sparaliżowany, może przez lekarza zostanie z więzienia zwolniony – paczki otrzymujemy – termin naszego dalszego pobytu niewiadomy. Koło godz. 11 przyszedł sanitariusz z rozkazem, żeby o. Nuckowski, chory, przeniósł się do szpitalika więziennego. Ucieszył się staruszek. Pomogliśmy mu spakować własne i kaźniowe? rzeczy – uściskaliśmy się i poszedł w towarzystwie sanitariusza, a rzeczy nieśli chłopcy kolefaktorzy⁵⁵, posługujący w więzieniu.

⁵⁵ Kalefaktor – w dawnych szkołach klasztornych ubogi uczeń, który w zamian za utrzymanie palii w piecach, sprzątał i karał cielesnie winowajców; porządkowy.

W szpitalu będzie miał opiekę i pomoc lekarza, a przynajmniej nie będzie go krępował regulamin więzienny. Powiedział sanitariusz, że w szpitalu dr Usas zbada chorego, a jeżeli będę potrzebny do objaśniania, to mnie sprowadzą. Zadziwiające, że tym razem tak szybko zajęto się chorym. Coś musiało zajść, jakaś zmiana w traktowaniu nas. Co wpłynęło na to? Nie wiem. Przed 3 tygodniami mówiono o wywożeniu nas. Teraz cicho. Może jaka interwencja polityczna na to wpłynęła – albo niepewna sytuacja na froncie. Po południu była podwójna lustracja: 1) sprzętów więziennych, 2) porządku, czystości, higieny. Taką to zmianę w naszym życiu więziennym przyniósł nam dziś dzień Bożego Ciała. Czekamy na dalsze zmiany cierpliwie!

5 czerwca, piątek

Zmienna pogoda – parę razy przeszła nad Wilnem burza z gromami. Na progulce nie dowiedziałem się nic szczególnego. Dyżurnas wpadł do nas z pouczeniem, jak się zachować, stać w rzędzie obok siebie, gdy „viršininkas”, komendant, przyjdzie na inspekcję cel więziennych. Może to było powodem, że sparaliżowanego o. Nuckowskiego tak pośpiesznie wczoraj przeniesiono do szpitala. Przed południem przybył strażnik z propozycją, czy pragniemy pożyczyć książki z biblioteki więziennej do czytania i podał katalog kilkudziesięciu autorów w języku polskim. Wybrałem 3 dzieła: *Potop* H. Sienkiewicza, *Fabiola* Weismana i *Antychryst...* Czekamy na przyniesienie ich, to czas prędej nam upłynie i urozmaici się czytaniem. O. Nuckowski zostawił przez zapomnienie trochę żywności – 7 jaj, kilka ziemniaków, trochę soli i cukru, i mydelko. Chcieliśmy to posłać, lecz dyżurnasi powiedzieli, że nie ma przez kogo... rozdzieliliśmy to między siebie.

6 czerwca, sobota

Po wczorajszej burzy temperatura spadła do +9 °C. Dzień minął spokojnie. Na spacerze p. Ser. [Serwut] coś ręką kiwał – jakby wyjazd, lecz kogo? Jego, czy nasz? Wzruszyłem tylko ramionami. Z naszego kurytarza prawie codziennie ktoś opuszcza celę. Kiedy na nas przyjdzie kolej. Dmie zimny wiatr północno-zachodni. Dziś na spacerze z innymi więźniami w koło trawnika z bocznego wejścia jakaś kilkunastoletnia dziewczyna plewiąca trawę zauważyła mnie w sutannie, ze zdziwieniem spoglądała na mnie. Po chwili zawołała drugą, wpatrując się we mnie. Nie znam ich, lecz może poznały redemptorystę w więzieniu poniewieranego przez wrogów Kościoła i Polski. Ograbienie i więzienie zakonów katolickich polskich w Wilnie pozostanie niezatartą plamą na honorze, jeśli jaki mają, Litwinów. Ciekawe więźniarki po chwili ulotniły się, bo je może strażnik spostrzegł. Z pewnością podzieliły się tem spostrzeżeniem, jakie wywarł na nich dwóch widok kapłana zakonnego więzionego niewinnie – z innymi towarzyszkami niedoli, może więzionymi dlatego także, że są Polkami.

7 czerwca, niedziela

Prześliczna pogoda – tylko przed południem zimno, dmie boreasz (wiatr północny). Dziś nie było trzepania koców ani spaceru. Siedzimy w celi i snujemy z br. Janem różne projekty i domysły. We mszy św. dziś w oktawę Bożego Ciała aktualny dla nas introit: *Pan stał się obrońcą moim i wywiódł mnie na swobodę. Wybawił mnie, bo upodobał sobie we mnie. Miłuję Cię, Panie, mocy moja. Pan twierdzą moją i ucieczka moja, i wybawiciel mój*⁵⁶.

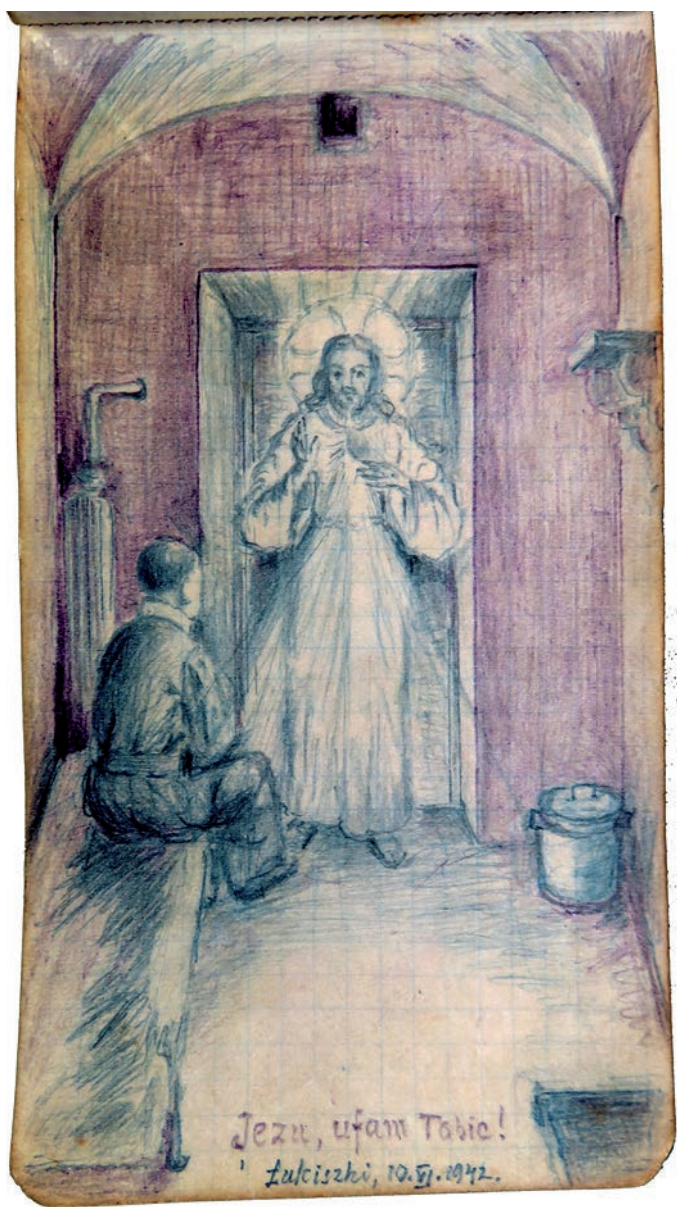
⁵⁶ Introit na II niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego: „Pan stał się moim obrońcą; wywiódł mnie na swobodę, ocalił mnie, ponieważ mnie miłował. (...) Kocham Cię, o Panie, mocy moja; Pan twierdzą i ucieczką moją, On moim wybawicielem”, Ps 18, 19–20. 2–3.

9 czerwca, wtorek

Wczoraj pochmurno – trochę deszcz padał. Na spacerze dowiedziałem się od o. Salvatora, że oo. Jezuici, z małymi wyjątkami, wczoraj zostali zwolnieni i wypuszczeni z więzienia do domu. Przypuszczalnie sprawiła to ingerencja o. Prowincjała Jezuitów litewskich. Kto nim był? O O. Salvatora także ktoś robi starania, o jego zwolnienie. Dnia 3 VI przyszło doń 2 Niemców z papierem, lecz wypytawszy go, jaka zawisłość jego od biskupa etc., podarli przy nim papier i powiedziawszy: *Nic z tego*, odeszli. Nie wiem, czy kto w sprawie naszej robi jakie starania. Wątpię, czy ktoś znalazł się tak śmiały. Dziś rano zimno, +8 C. Zgłosiłem się rano przez dyżurnego do ambulatorium dentystycznego więziennego. Bo ząb bez plomby trochę boli. Spacer był krótki, bo więźniowie rozmawiali, co jest zakazane. Po obiedzie spotkała nas niespodzianka. O. Nuckowski wrócił do celi z siennikiem i wszystkimi rzeczami. Lekarz dwukrotnie badał go, lecz chory nie mógł się należycie wysłowić, a lekarz Litwin przez tłumacza rozmawiał. W końcu orzekł lekarz, że w szpitalu nie ma lekarstw i odpowiednich zabiegów lekarskich, nie mogą udzielić, jak w szpitalu neurologicznym. W końcu orzekł, że chory może albo w szpitalu dalej leżeć, albo powrócić do celi więziennej. O. Nuckowski dla różnych względów obrał to drugie (towarzystwo na sali nieodpowiednie, brak mszy św. etc.). Powrócił podniecony, bez obiadu – zajęliśmy się zaraz nim – nakarmili, łóżko urządzili. Koło godziny 5 otrzymałem pryjankę (paczkę) żywnościową (chleb z masłem i boczkiem, placek ziemniaczany, placek pieczony ze skwarkami, 10 jaj, smakołyk z ciasta kruchego, kilka rzodkiew, cebulę, szczypiorek, cukru, soli. *Deo gratias et benefactoribus* – moi współlokatorzy gratulowali mi – każdy z nich otrzymał coś, bo dziś nie otrzymali paczek i o. Nuckowski np. przyszedł ze szpitala bez chleba.

10 czerwca, środa

Zimno na dworze, +8 °C. Po południu ociepliło się, dmie wiatr północno-zachodni. Wezwano mnie dziś do dentystki ze zębem. Z naszego pawilonu było nas czworo. Dentystka, młoda Litwinka, założyła lekarstwo w otwór – i poleciła przyjść za 3 dni. Wielu nowych więźniów, prostych wieśniaków ze wsi, szło do magazynu, kłaniając się mi jako księdzu. Po południu przyniósł strażnik paczkę dla br. Jana Filipka – przeproszał, że spóźniona, bo wczoraj nie mogli go znaleźć. Takie tłumaczenie dyskredytuje zarząd litewski. Pytał się, czy wczoraj pytał się strażnik z paczką o właściciela. Powiedzieliśmy, że nie. To samo otrzymał, co ja, tylko mniej jaj i cukru brakło. Dla o. Nuckowskiego paczki nie przyniesiono, może gdzie wsiąkła po drodze. Przed kolacją przyniósł dyżurny o. Nuckowskiemu parę trzewików (starych pantofli) z lewej nogi, które w szpitalu ktoś ukradł mu w czasie pobytu na sali szpitalnej. Widocznie ów złodziej spieszył się, bo z dwóch par trzewików wziął parę, ale oba z lewej nogi... Ani sam nie mógł w nich chodzić i o. Nuckowskiemu kłopotu narobił, jak będzie chodził w trzewikach z prawej nogi. Radziliśmy mu, żeby św. Antoniego wezwał na pomoc, to zguba znajdzie się. Może i paczka żywnościowa odnajdzie się. Książek do czytania jeszcze nie dostaliśmy, a przydałoby się, bo czasu mamy wiele. Tymczasem czytam i rozważam, już po raz nie wiem który Ewangelie św. i Tomasza á Kempis *O naśladowaniu J. Chrystusa*. Dziś napisałem raport pod dyktando o. Nuckowskiego do p. komendanta więzienia w sprawie jego uwolnienia z więzienia, żeby mógł drugą część kuracji spędzić w szpitalu neurologicznym. Na prośbę staruszka napisałem. Lecz czy jaki skutek z tego będzie? Wątpię. Tym więcej, że jak dyżurny mówił komendant, bardzo niechętnie listy raporty przyjmuje. A może tym razem inaczej postąpi?



Jezu, ufam Tobie!
' Łukiszki, 10. V. 1942.

11 czerwca, czwartek

Od rana +8 °C, zimno i pochmurno, po południu spadł deszcz. Przed południem byłem z br. Janem w łaźni. W tej grupie znalazł się także o. Salwator. Omawialiśmy swoje biedy. Ma nadzieję rychłego zwolnienia. – A my? Po ludzku sądząc, przed końcem wojny widoków na to nie mamy. Wyprałem swoje koszule i ręcznik. Ufam jedynie Boskiemu Sercu Jezusowemu, którego uroczystość doroczna na jutro przypada.

12 czerwca, piątek, Najświętszego Serca Pana Jezusa

Umieściłem dalszy mój los więzienny w Najświętszym Sercu Pana Jezusa i jestem spokojny. Ufam Sercu Jezusowemu bezgranicznie. Od rana pochmurno, zimno, +7 °C. Po południu +14 °C. Koło 10 godziny, będąc na spacerze, zauważyłem komisję: trzech Niemców (gestapo), dwóch lekarzy i kobietę wchodzącą do naszego pawilonu. Cel: pobór do wojska albo do robót. Przed południem był ruch ożywiony w całym budynku. Naszą celę odwiedził strażnik z zawiniątkiem w ręce, pytając o imię moje i ojca, bo na kartce nazwisko moje przez Litwina było przekręcone. W paczce otrzymałem kawał chleba wiejskiego. Namyslałem się, od kogo ten dar. Wyjątkowo zostawił i gazetę starą z 24 V – „Goniec Codzienny”. Na niej ołówkiem napis – ul. Mostowa 10–12, Newelska Teresa – ukryta Sercanka. Dzięki Bogu – będzie chleb dla o. Nuckowskiego, który nie otrzymał paczki w tym tygodniu – gdzieś wsiąkła. Z tej starej gazety dowiedzieliśmy się nieco o zdarzeniach w świecie przed dwoma tygodniami. O zaciętych walkach w rejonie Charkowa – że oddziały wojsk polskich w Szkocji przetransportowano do Rosji, że w powiecie święciańskim za zabicie 2 niemieckich żołnierzy rozstrzelano 400 Polaków etc. o rozstrzeliwaniu i aresztowaniu Holendrów – etc. coś dowiedzieliśmy się. Od 27–29 V odbywał się

w Wilnie i całej Litwie spis ludności. W więzieniu również i nas wpisano na listę gospodarczą. Interesujące musi być, jak odbył się ów spis, jaki wynik jego i jakie konsekwencje wyciągnęli Niemcy z niego.



13 czerwca, sobota

Rano zimno, +7 °C. Dopiero po południu ciepło, +24 °C. Pogoda śliczna. Zgłosiłem się z zębem do dentystki, lecz nic z tego. Dzisiaj widocznie ja sam byłem, a z jednym nie warto dla Litwinów kłopotać się. Muszę czekać do poniedziałku. Oby tylko nie bolał. Na spacerze widziałem się z o. Salwatorem. Podobno ss. Bernardynki wszystkie mieszkają w dawnym klasztorze i prowadzą bez przeszkód życie zakonne. Przysłały mi paczkę, a w niej cukru na osłodę gorzkich chwil w więzieniu. A co z nami? Siedzimy, dumamy, modlimy się, drzemimy, gawędzimy etc. Dyżurny już dwa razy zwrócił uwagę, że w naszej celi niemiły zapach, śmierdzi. Nic dziwnego, mamy między sobą chorego o. Nuckowskiego, pełną walizę trzyma brudnej bielizny, do łaźni nie chce iść – wiatry puszcza bez żenady etc. „Paraszkę” także nie zawsze szczelnie zamykają, skąd wioną niemiłe i przykre wonie. To trzeba znosić spokojnie i z wyrozumiałością w duchu pokuty. Św. Antoni nic szczególnego nam nie przyniósł. Za to Boskie Serce Jezusa opiekuje się nami. Podobno front wschodni przesunął się pod Kijów? Na spacerze samoloty niemieckie były w powietrzu. P. Serwut kłaniał się z daleka.

14 czerwca, niedziela III po Świątkach

Rano jeszcze chłodno, +11 °C. Odprawiłem mszę św., jak zwykle z komunią św. dla moich dwóch współwięźniów. Dużo myśli aktualnych dla nas podniosło ducha. I tak np. w introicie: *Wejrzyj na mnie, a zmiłuj się nade mną, Panie, bom jest samotny i ubogi; wejrzyj na poniżenie moje i na prace (trud) moją, a odpuść mi wszystkie grzechy moje; Boże mój... Do Ciebie, Panie, podnoszę duszę moją: Boże mój w Tobie ja*

*ufam, nie będę zawstydzon*⁵⁷. W lekcji zaś św. Piotr ap. w liście I. 5: *Najmilsi, unizajcie się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższał czasu nawiedzenia. Wszystką troskę waszą składając? gdyż On ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie, czuwajcie... A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał was do wiecznej swej chwały w J. Ch., nieładzko utrapionych, on doskonałymi uczyni, utwierdzi, ugruntuje*⁵⁸.

...Graduał: *Wrzuć na Pana staranie swoje, a on cię wychowa*⁵⁹. Ja zaś wołał do Pana i wysłucha głosu mego, chroniąc mnie od napastników moich⁶⁰. A w Kolekcie modlitwa: *Obrońco nadzieję w Tobie pokładających, Boże, bez którego nic stałego ani świętego: pomnóż miłosierdzie Twoje nad nami, abysmy pod rządami i przewodnictwem Twoim tak przeszli przez dobra doczesne, aby nie utracić wiecznych*⁶¹.

Przed południem byłem na spacerze. Trzepania koców nie było, z o. Salvatorem nie widziałem się. Był w innej grupie. Inny strażnik więcej dał swobody. Mój towarzysz przygodny spod Trok siedzi za nielegalne trzymanie broni od 2 maja. Czeką na sąd. Dziś z sąsiedniej celi zabrano pewnego więźnia do karceru – za wydłubanie w drzwiach szpary. Towarzyszyły temu krzyk i wymyślanie Litwina. Budrysi z budryskami (dyżurnaski dla kobiet) w najlepsze filtrują i dokazują. Towarzyszą temu krzyki, śmiechy i kwiki rozlegające się na cały gmach. Prowadzą beztroskie życie. Br. Jan dzisiaj niedomaga na reumatyzm. Nie ma humoru. Będzie deszcz, chociaż pogoda śliczna. O. Nuckowski praktykuje gimnastykę szwedzką, żeby rękę rozruszać, bo nieruchawa.

⁵⁷ Ps 25, 16.18.1.

⁵⁸ 1 P 5, 7–10.

⁵⁹ Ps 55, 23.

⁶⁰ Ps 57 3–4.

⁶¹ Modlitwy z mszy św. na III Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego.

15 czerwca, poniedziałek

Nastaje ciepło. Rano +14 °C, po południu +24 °C. Dziś pochmurno. Miałem iść do dentystki więziennej. Niestety, nic z tego. Przy obiedzie zapytany dyżurny o przyczynę: – *Dentystka nie przyszła. Dzwoniliśmy. Kilka osób czeka na nią – do jutra.* Br. Jana ściska reumatyzm – postępuje, jest bez humoru. O. Nuckowski ćwiczy mowę, aż uszy bołą. Ja rysuję różne bohomyzy. Czas prędej płynie.

16 czerwca, wtorek

Pogoda śliczna. Ranek zimny, +8 °C, po południu ciepło do 25 °C. Miły zefirek powiewał. Aeroplany przez kilka godzin warczały. Dentystka nie przyszła, może uciekła do Kowna? Na spacerze nic nowego. P. Serw. [Serwut] z daleka ręką witał. Wygląda mizernie – blade. Koło godziny 5 po południu strażnik przyniósł nam „pożjanki” żywnościowe. Chleb obłożony masłem, jajkami, kiełbasą, polędwicą, boczkiem, ... kawałek sera, dwa chleby, placek ziemniaczany, sucharów, ciastek dwie torebki, rzodkiewki, lodygi cebuli, cukier, sól. Prawie to samo każdy z nas dostał. Gazety, w które owinięte te były kawalki, strażnik skrupulatnie zabrał. O. Marcin bardzo ucieszony, bo utraty ostatniej przesyłki nie mógł przeboleć. *Deo gratias* i miłosiernym osobom z Kolonii i Pośpieszki za wszystkie dary. Modlitwą za nich odwzajemnię się. Przybył nowy transport więźniów. Bo po kolacji wypożyczono od nas dla nich miski. Widocznie brakło ich w magazynie. Może jacy „polityczni”... Boże, zmiłuj się nad naszymi rodakami poniewieranymi i tępionymi nieludsko! Wieczór pochmurny.

18 czerwca, czwartek

Wczoraj powietrze parne. Czarne chmury pędziły z południowego zachodu. Po południu spadł deszcz. Spokojny, ciepły. Br. Janowi reuma-

tyzm uspokoił się. O. Marcin Nuckowski ze zdwojonym apetytem zjada przyniesione środki karmienne 5 x dziennie!... Podziwiam staruszka i jego apetyt. Wprawdzie po tym następują huragany eksplozji gazów – lecz to nic... między nami to ujdzie pobłażliwie. Dałem kawałek chleba gospodarzowi spod Oszmiany Adamowicz-Miszkowiczowi? [krewny ks. dziek. Adamowicza], którego wprost z ulicy zgarnięto, aresztowany i przywieziony na Łukiszki, tak że rodzina nie wie, że znajduje się tutaj i głoduje, bo już 6 tygodni siedzi, a paczki żywnościowej nie otrzymał. Był bardzo wdzięczny za ten kawałek chleba, zastrzyk przeciwgłodowy. Dziś uwiadomiono pismem rodzinę – to się może zmieni byt gospodarza posiadającego 80 h ziemi. Podobno od 25 b.m. mają masowo wywozić ludzi na roboty do Niemiec. Z Wilna 20.000. Dzisiaj zawezwano naszego staruszka o. Marcina nagle, dokąd?... Nie wiedzieliśmy. Dopiero jak wrócił z pomocą drugiego więźnia, opowiedział, że brano mu krew z ręki do badania w ambulatorium. Było to, jak zaznaczył, dość bolesne – gdyż osłabł i bliski był omdlenia. Krew wzięto z ręki zdrowej. Gdy siedł do ambulatorium, zauważył spacerujących w koło z innymi więźniami kilkunastu karmelitów z Ostrej Bramy. Pomyślał sobie, co za hańba dla społeczeństwa i rządu litewsk., że niewinnych zakonników i księży na równi traktują ze złodziejami, zbójami, łotrami i innymi kryminalistami. Plama ta zostanie na honorze ludu litewskiego po wszystkie wieki!... Ale i bo to jest godzina księcia ciemności. Wczoraj napłynęło więcej więzionych, bo brakło misek na kolację. Gdy zjedliśmy, zażądano od nas misek dla nowo przybyłych. Po godzinie zwrócono je. Zyskałem na tej pożyczce, bo zamieniono moją marną o jednym uszku miskę na lepszą, choć brudną. Dziś, czyszcząc ową aluminową miskę, zauważyłem na zewnętrznej stronie wyryte ostrym narzędziem inicjały czyjeś: W.V.J. – LHJ L.T.Ž.M., i sztychy dość wpraw-

ną ręką: Katedry Wileńskiej, Ostrej Bramy i Trzech Krzyży. Data: 18 IV 1941. Widocznie więziony jakiś uczeń-artysta z oddziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego, uwięziony przez bolszewików, narysował owe widoki monumentalne. Przed wieczorem przeszła burza z grzmotami i ulewnym deszczem. Trwała krótko. Słońce. Może w krótkim czasie inna burza przejdzie, która uwolni nas z więzienia?

19 czerwca, piątek

Cały dzień zimno, pochmurno. Deszcz pada chwilami. Wiatr porywisty dmie od zachodu. Pan Miskowicz dostał się z Oszmiany do więzienia jako podejrzany politycznie. W przeszłym roku, gdy bolszewicy wycofali się, on za wiedzą i zgodą władz niemieckich w powiecie oszmiańskim zrobił porządek, rządził jakiś czas. Litwini tego darować mu nie mogą. Może któremu się naraził i stąd zemsta. W południe, tuż przed obiadem, byłem z innymi więźniami u dentystki więziennej. „Dantu Gabinetas”, tak nazywa się ta pracownia od wrywania zębów i wiercenia w nich, a następnie zalepiania ich jakimś gipsem, bo ani plomb, ani nawet dobrego cementu nie ma. Mnie dentystka, gdy wyczyściła otwór po wypadłej plombie, rzekła: *Teraz można by plombę wstawić – lecz niestety nie ma*. Tylko zalepiła jakimś gipsem – a gdy wypadnie, to proszę przyjść znowu. Taka nędza. Procedura załatwiania spraw na korzyść więźnia niezmiernie długa. Uwięzieni na zbadanie ich sprawy czekają miesiącami. Żeby załatać ząb, tygodnie czekać trzeba. Już 2 tygodnie minęły, jak obiecano nam pożyczyć z biblioteki więziennej książki do czytania, nic z tego. O. Marcinowi dopiero po 10 dniach wzięto krew do zbadania, a sparaliżowanym zajęto się dopiero po 10 tygodniach ciężkiego więzienia. Wiele innych możemy przytoczyć przykładów. Obchodzenie się z więźniami okrutne. Bicie nahajem czę-

sto za drobną rzecz. Gdy staliśmy (8) przed gabinetem dentystycznym, jeden z młodych naszych więźniów do sąsiada od czasu do czasu do czasu przemówił: – *Nie wolno mówić* – wrzasnął strażnik konwojujący. – *Chcesz dostać nahajem, to zaraz pójdziemy – wtedy przestaniesz mówić*. Była to groźba nie na żarty. Kilka egzekucji słyszałem na własne uszy. A jacy ci Litwini nadęci, butni, przejęci swą rolą egzekutorów i niesprawiedliwej sprawiedliwości... A durni! Niżsi funkcjonariusze poprawnie czytać i pisać nie umieją. Moje nazwisko kilkakrotnie przekręcili, chociaż takie proste. Wiedzą, że nie jesteśmy zwyczajnymi kryminalistami. To jednak przepisy surowości więziennej względem nas co do joty na ślepo wykonują i to wszyscy, od góry do dołu. Na „powierkę” trzeba stać na baczność. Biada, gdyby który siedział czy stał odwrócony plecami do drzwi – zaraz krzyk, połajanki litewskie. Ileż razy o. Marcin drżał, gdy po „powierce” wcześniej położył się do łóżka – żeby Litwin nie wpadł i nie przeciągnął nahajem! Jak to się innym więźniom zdarzało.

20 czerwca, sobota

Wiatr trząsł oknem i blachą przez całą noc. Rano zimno +8 °C. Chmury pędzą jak szalone z północnego zachodu. Na spacerze Serwit pozdrawiał z okna ręką. – Dowiedziałem się, że we czwartek 4 księży zostało wypuszczonych. Jacy to księża zakonnici? Nie wiadomo. Po spacerze, gdy czekałem przed drzwiami na dole z sąsiedniego pawilonu, szli księża i paru cywilów. Z daleka zauważyłem ks. Sowińskiego, superiora księży Misjonarzy z Wilna. Dokąd szli przez bramę wyjściową, czy na spacer, czy do łaźni – a może do kancelarii?... Rano wielu więźniów zwolniono do domów, lecz wieczorem po kolacji przybyli na ich miejsce nowi. O. Marcin już traci nadzieję na wypuszczenie nas przed końcem wojny. Analiza krwi nie pomoże. – Zganiłem tę małodusz-

ność, twierdząc, że analiza trwa dłużej, a również wyrobienie papierów wypuszczenia z więzienia także kilka dni zajmie czasu. Starowina uspokoił się.

21 czerwca, niedziela 4 MBP. p. świętach MBNP⁶²

Od rana pochmurno, zimno, +8 °C. Mszę św. odprawiłem z niedzieli, bo w moim mszaliku formularza o Matce Bożej Nieustającej Pomocy nie ma. Modlitwy dziś. Mszy wlewają ducha ufności w Boga, dodają otuchy wśród walk i cierpień życia. Introit z Ps 26.1,2: *Pan światłość moja i zbawienie moje, kogóż będę się bał. Pan obrońca życia mego, kogóż się ulękę? Którzy mnie trapią nieprzyjaciele moi, sami mdleją i upadają*⁶³. Czyż to nie można zastosować do Niemców i Litwinów? *Choćby stanęły przeciw mnie wojska, nie ulęknie się serce moje. A kolekta jakże aktualna: Spraw, prosimy Cię, Panie, aby bieg wypadków świata, którym wolą swoją kierujesz, był spokojny dla nas i aby kościół Twój niezachwianą odznaczał się pobożnością*⁶⁴. Nie wiem, co się dzieje w świecie, może toczą się rozstrzygające walki na pobojuwiskach. Co nam grozi i moim rodakom. To pewne, że biegiem wypadków świata kieruje wola Boża, a nie wola Hitlera czy Stalina. Jakiegokolwiek zło, nie szczęście spadłoby na nas, św. Paweł zapewnia nas w lekcji z Listu do Rzymian 8., że *utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwaty, która się w nas objawi*⁶⁵. *Pan twierdzą moją, ucieczką moją, Bóg mój, wspomóżyciel mój*⁶⁶. Na Pośpieszce w kościółku naszym przypada dziś odpust uroczystości Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Mój Boże,

⁶² IV Niedziela po Zielonych Świątkach.

⁶³ Ps 27, 1–2.

⁶⁴ Kolekta z mszy św. na dzień 21 czerwca.

⁶⁵ Rz 8, 18–23.

⁶⁶ Ps 18, 1–2.

czy mają wierni dziś tam nabożeństwo, mszę św., czy też może głucho i pustka wieje ze świątyni Matki Bożej. A Bractwo Matki Bożej Nieustającej Pomocy przeszło 600 członków. Żywy różaniec... Tygodniowa Komunia Wynagradzająca Panien... Apostolstwo Modlitwy⁶⁷... czy to żyje? Działa? Może rozbite, przerażone tym, co się stało? Jak trzoda bez pasterza. Matko Pomocy Nieustającej, proś Boga za nami w tych strasznych, koszmarnych czasach, ucisku, gnębienia i poniewierki zgromadzeń zakonnych polskich, a tym samym Kościoła Chrystusowego. Ratuj, ocal, daj powrócić na Pośpieszkę, do Twej świątyni i klasztoru synów św. Alfonsa. Przed południem koło 10-tej byłem z br. Janem trzepać swoje koce na dziedzińcu razem z innymi więźniami. Sewer. (?) pozdrawiał. Zimno było. Po południu nieco ociepliło się, +14 °C, i słońce czasem zaświeciło. W więzieniu dobiega końca 3 miesiąc misja naszych cierpień fizycznych i moralnych, ucisku, niepewności, gnębienia – przyszłość w rękach Bożych. Br. Jan zdobył igłę za kawałeczek mydła od halafaktora – czeka na nici, żeby zeszyć sobie spodnie w paru miejscach rozdarte.

Rzut oka po 3 miesiącach więzienia, pierwszy dzień naszego więzienia

Co poprzedziło likwidację polskich zakonów w Wilnie? Dnia 22. III., w niedzielę, o godz. 9 rano przyjechała limuzyna gestapo przed mieszka. J.E. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego i przemocą zabrano metropolitę i osadzono go w Mariampolu, klasztorze księży Marianów. Dla jego obsługi wyjechał w przeddzień z rzeczami brat felczer jezuicki. Przed północą dnia 23 III bombowce sowieckie bombardowały miasto Wilno. Bomby padły w śródmieściu (koszary litewskie), kościół św. Mikołaja – gdzie na plebanii zabiły prob. ks. Czybiras[a]

⁶⁷ Ojciec Władysław Całka prowadził Koło Komunii Wynagradzającej i był moderatorem Apostolstwa Modlitwy. Zob. M. Sadowski, *Redemptoryści polscy...*, s. 284.

z siostrą. Ks. arcybiskup Reinis ranny – i przed klasztorem oo. Jezuitów zant[?] Kazimierzowski klasztor, od podmuchu bomby zdemolowany – kilku jezuitów lekko rannych. W niedzielę czarną – zapowiedziałem ludowi, żeby nie odkładać spowiedzi wielkanocnej, bo w Wielkim Tygodniu może księży zabraknąć. Wiedziałem, że przed 1. IV klasztory mają być zamknięte, skonfiskowane, a zakonnicy uwięzieni przez Litwinów. Potem więzieni mieli być uchodźcy i młodzież na roboty. We środę uroczystość Zwiastowania, roboty miałem bardzo wiele, bo dużo ludu cisnęło się do spowiedzi. Nabożeństwa odbyły się jak w niedzielę. Nadszedł pamiętny czwartek 26 III. Od rana miałem wiele pracy w konfesjonale, podwójne egzerekwie. O. Grela podszedł do szkoły wiejskiej do Warżówki Górnej na lekcje katechezy. O. Dachniak z komunii św. do p. Makliwny i do miasta załatwić sprawy różne. Br. Efrem rowerem do miasta. Koło godz. 10 przybiegła do furty zdyszana, biała jak trup, Karasiówna Wiktoria z wieścią, że kilku Litwinów z teczkami na Pośpieszce dopytuje się, gdzie mieszkają redemptoryści. Przybyła też Dalecka Janina i prosiły, żebym się wyniósł, ukrył przed aresztowaniem, uspokoiłem je i, oddawszy pisemko ich na miesiąc kwiecień, odeszły. Po jakimś czasie zjawiała się gromada kobiet: Karasiówna W., Jalecka, Władzia Makowska etc., z Pośpieszki z lamentem, płaczem, żebym opuścił klasztor i ukrył się przed Litwinami i aresztem. Uspokoilem je i ostatecznie pójść do Kolonii Magistrackiej. Zebrałem się, wziąłem pieniądze z Kasy klasztornej [?] i poszedłem do pp. Berowskich [?] Panu Berowskiemu [?] zostawiłem na przechowanie 650 rubli. Po chwili przybył też do p. Berowskich⁶⁸ br. Efrem z miasta w cywilnym ubraniu. Opowiada, jaki pogrom uczynili Litwini (policja z gestapo)

⁶⁸ Być może chodzi o Bejowskiego. Nazwisko takie występuje w publikacji M. Sadowskiego, *Redemptoryści w Polsce...*, s. 380.

na zakony polskie w Wilnie. – *Klasztor i kościół Bernardynek obstawiony policją – u oo. Franciszkanów policja – przeprowadza rewizję – mnie chcieli zatrzymać, lecz oddałem worek i powiedziałem, że jestem z Antokola...* Blady, przerażony – rzekł: – *Idę się ukryć.* P. Berowski ofiarował mi swoje mieszkanie na ukrycie się. Podziękowałem. Miałem niezłomne postanowienie nie urywać się, ale stać na placówce do końca i przyjąć wszystkie konsekwencje konfiskaty naszego domu przez Litwinów. Wróciłem do domu. Bracia: Antoni, Efrem, Joachim, pakują się do ucieczki. Trzeba i mnie się przygotować do aresztu. Zebrałem resztę bielizny – także o. Nuckowskiego. Staruszkowi (...) przygotowałem bieliznę i powiedziałem, żeby się pakował, bo w mieście zakonników aresztują, to i nas spotka. Ukryłem swoje kazania i skrypta, i trochę lekarstw w skrytce i gotuję się. Zjawił się p. J. Treski, nasz sąsiad, z początku namawiał do ucieczki, lecz gdy widział zdecydowaną postawę moją, że ktoś musi być w domu, gdy przyjdzie policja – przyznał mi rację i dał wskazówki, co wziąć ze sobą. Obdarzyłem go paru butelkami wódki i papierosów z apteczki i zostałem sam z myślami. Zjadłem koło godziny 2 obiad i pakuję się. Około godziny 3 po południu wpada na korytarz z krzykiem Janek Czarnota, który mieszkał w domku gospodarczym: – *Niemcy jadą!*... Po chwili zadzwieczał żałośnie dzwonek przy furcie i gwałtowne bicie w drzwi boczne przy kuchni. Powoli zszedłem na dół. Tymczasem brat Jan otworzył już furtę. Trzech gestapowców i gromada około 10 Litwinów cywilnych wdarła się do klasztoru. Gdy mnie zobaczył dowodzący, podszedł i pyta: – *Sprechen Sie deutsch?* – *Przełożonego w domu nie ma, jest w szpitalu neurologicznym.* Następnie kazał się oprowadzić po klasztorze, a Litwini robili rewizję. Gdy przyszli do mego pokoju: – *Haben Sie Gold, Devisen?*⁶⁹, prze-

⁶⁹ Niem. Czy ma Pan złoto, dewizy?

szukali pobieżnie szufladę, książki, etc. Dowódca kazał się spakować i *geben Sie mit!*⁷⁰ Dali pół godziny czasu. Można było wziąć to, co na siebie wdzieję – koc, trochę bielizny – prócz tego wziąłem bochenek chleba, masło ze spiżarni – bo w więzieniu głodują – słyszałem. Nadto butelkę wina, kilka hostyj – przybory do golenia etc. Przedstawiłem o. Nuckowskiego sparaliżowanego. – *Może iść? – Z trudnością.* Zapropnowałem umieszczenie go w szpitalu neurologicznym. – *Dobrze.* Lecz przed wyjściem powiedział, że na Łukiszkach także jest szpital. Zabrano maszynę do pisania. Pomodliłem się w kaplicy krótko i odjazd. Ciężko było na duszy. Na każdych drzwiach przybito zawiadomienie, że zajęte przez stadtpoliceai. A gdy zwróciłem uwagę, że tu jest kościół publiczny dla ludu, odrzekł z przekąsem: – *Hier ist die Kirche unnötig!*⁷¹ Zlecili Jankowi straż nad domem – ja, o. Nuckowski i br. Jan Filipiek wsiedliśmy do autobusu policyjnego. O. Marcina musieli podsadzić Litwini. – Byli to młodzieńcy, z wyjątkiem jednego – wyglądali na studentów – akademików, około trzynastu. Ludzie z pobliskiej Kolonii Magistrackiej patrzyli za nami żałośnie – Oleńska.

Przyjechaliśmy na Łukiszki około 4.00 po poł. Najpierw zaprowadzono do kancelarii i spisano krótkie personalia. Niemiec, który nas przywiózł, chępił się: – *Na, ich hab 3 Pfaffen herbeigeführt*⁷². Po nas przyprowadzono dość liczną gromadę siostr zakonnych, nieznanych mi bliżej. Następnie z naszymi walizkami i tłumokami sprowadzono korytarzem do suterenu i tu oddano jakiemuś dyżurnemu do zamknięcia każdego do osobnej celi. O. Marcina Nuckowskiego, zamiast do szpitala, wpakowano na równi z nami do osobnej celi. Mnie przypadła cela nr 35 na końcu korytarza, na wprost ustępów. Zgrzytnął

⁷⁰ Niem. Proszę iść ze mną.

⁷¹ Niem. Tutaj kościół jest niepotrzebny.

⁷² Niem. Trzech księży przyprowadziłem.

klucz w zamku, strażnik odsunął ciężką żelazną zasuwę, otworzyły się drzwi i za ledwie wszedłem do mrocznej celi, natychmiast z trzaskiem zamknęły się drzwi, klucz zgrzytnął, zasuwę z hukiem przesunęły się. Pierwsze wrażenie niesamowite, oszałamiające. Cella więzienna ciasna, 4 kroki wzdłuż, niecałe 2 wszerz, sklepiona. Choć dopiero 4 godzina, mroczno, bo z zewnątrz zasłonięte okno blachą, tak że tylko z góry przez małą szczelinę światło wkrada się do celi. Ciasno i zimno, okna nie zaopatrzone na zimę, zewnętrzne nie domyka się i kit przy szybach odpadł. Wewnętrzne nie uszczelnione, otwory z góry i z dołu, a nadto szyba rozbita, zatkana jakąś szmatą – kaloryfer zimny – termometr położony na podłodze drewnianej wskazuje +2 C, a na półce +4 C. Raz na dobę puszczono ciepły prąd wody na parę godzin, w tym celu, żeby nie zamarzły i nie pękły [kaloryfery]. Przy tym zastałem smród, skąd? Z wiadra nakrytego blaszaną pokrywą, z którego wydzieliny ludzkie od kilku dni nie wylano. Jest w murze lampka elektryczna, lecz kontakt na korytarzu. Jedynym umeblowaniem, obok „paraszki”, jest wieszak z półką, a na podłodze tylko siennik. Nazajutrz dostałem drewniany taboret / stołek. Inni, jak br. Jan i o. Nuckowski, mieli taboret, lecz siennik dostali dopiero 4-go dnia. Na kolację nie dostałem nic. Słyszałem brzęk misek z innych cel. Zjadłszy kawałek chleba z masłem, położyłem mój koc z domu na sienniku, z wielką obawą, aby jakich wszy po uprzednich lokatorach nie było – (znalazłem później dwie pluskwy tylko). Oszolomiony tem wszystkim, co się stało, nie mogłem zasnąć. Także zimno dokuczało, choć położyłem się w butach, ubraniu i płaszczu, z czapką na głowie. To drzemałem, to modliłem się. Szary świt. Odezwał się gwizdek. Byłem na nogach. Odmówiłem modlitwy, rozmyślanie. Nie mogłem odkorkować butelki z winem, więc nie odprawiłem mszy św., chociaż pomimo braku stołu, miejsce na kaloryferze

już upatrzyłem. Na śniadanie nie dano ani chleba, ani wody. Koło godziny 10.00 przyszedł strażnik, zapisał nazwisko, imię, jest nadzieja na obiad. Po godzinie 12 obiad. Strażnik dał miskę aluminiową z jednym uszkiem, z drugiego zostały otwory, i z kotła nalano mi chochlę zupy (krupnik wodnisty), z hreczki krupa krupę gonila. Nadto dostałem taboret do siedzenia. Pierwszy raz w życiu jestem w więzieniu, więc nie znam rozkładu godzin – ani regulaminu, co wolno, a co zakazane. Nie wolno z nikim rozmawiać – ani porozumiewać się. Nam rzeczy nie odbierano ani nie rewidowano – jak innym więźniom kryminalnym, a mimo to podciągnięto nas pod najsurowszy regulamin kryminalny i poddano ścisłej izolacji, odosobnieniu. Nie wiedząc, czego może żądać więzień dla swego pożytku, a czego nie – nie dowiedziałem się niczego. A mogłem dostać kubek na wodę, koc, prześcieradło, poszewkę na wezglówek, koszulę i kalessony więzienne. Bez tego luksusu przebyłem całe więzienie, szczęście, że miałem własną bieliznę – mydło etc. Koło godz. 5-tej kolacja. Powtórzenie tego, co na obiad. Krupnik hreczany. O godz. 8 „powierka” – po niej iść spać.

22 czerwca, poniedziałek

Od rana zimno niezwykle, +7 C. Przez cały dzień padał deszcz jak szaruga jesienna. Dopiero pod wieczór przestał padać, ciepłota +13 C. Jeżeli tak dłużej potrwa, to klęska będzie. Dziś rocznica wojny niemiecko-sowieckiej. Litwini świętują. Poznaliśmy po tym, że później dano znak na wstawanie i powierki nie było. Na progólkę, spacer, dziś nie wypędzano, bo był przegląd porządku w celach. W naszej celi było łóżko o. Marcina w nieładzie. Kazał strażnik starszy uporządkować – mimo że uniewinnilem chorego o. Marcina: – *Od czasu do czasu w ciągu dnia musi spocząć na łóżku. – Innych zakonników jest więcej, a mają porzą-*

dek, to i tu może być lepszy porządek. Trzeba zastosować się do tego, lecz z chorym to trudno będzie. O. Marcin spodziewa się w tym tygodniu zwolnienia na skutek analizy krwi i jego listu do komendanta. Ja mu zaś tłumaczę, że ani pierwsze, ani drugie nie wpłynie na zmianę jego losu. Czy drugi rok wojny z sowietami będzie pomyślniejszy dla Niemiec? Wątpię. Przeciwnie. Wszystko w ręku Pana Boga.

23 czerwca, wtorek

Jeszcze zimno, +10 C, dobrze, że deszcz nie pada. Na progółce więźniowie coś szeptali o amnestii w związku z rocznicą wojny niemiecko-sowieckiej. Sądzę, że to tylko *pium desiderium*⁷³, dalekie od urzeczywistnienia. Chyba że Hitler zdobyłby Moskwę. Serwit [Serwut] pozdrawiał. Przed południem dostaliśmy paczki żywnościowe. Przyniosła jakaś budryska. Pytała się, czy z Wilna jesteśmy. – *Siostry zakonne zwolnili, to i was zwolnią* – rzekła na pociechę. Lecz kiedy?... Otrzymałem pół chleba ze smalcem i skwarkami, pół bochenka czystego, placek kartoflany. Kilka ziemniaków w łupinach, 4 jajka, łożdgi cebulowej i soli. *Deo gratias* i dobrodziejom dzięki stokrotne za pamięć i wiwendę. Dzisiejszą porcję chleba kazonnego⁷⁴ dałem sąsiadowi spod numeru 223 Miskowiczowi ze Święcian – był wdzięczny. Teraz, na przednówku, z żywnością jest bardzo trudno. Niedostatek i głód panuje. O nas opatrność Boża troskliwie pamięta. Igłę mamy, nici brak. Skąd je wziąć? Miałem sznurek przedwojenny pakunkowy, rozszczępiłem go na dwie nici i doskonale szyje się. Br. Jan naprawia swoje spodnie, mnie przyszył wieszak u palta zimowego. Niezaradność naszego staruszka o. Marcina jest czasem rozbijająca. Tak np. rozlał

⁷³ Pobożne, niedające się spełnić życzenie.

⁷⁴ Państwowy wikt, tu: chleb więzienny.

wodę na stół przy moczeniu ręki. Zamiast zetrzeć wpierw ze stołu, a potem z podłogi, to on przeciwnie. Trzy razy tę samą czynność musiał powtarzać, bo ze stołu kapło.

24 czerwca, środa, św. Jana Chrzciciela

Po wczorajszej burzy, która przeszła nad Wilnem, powietrze ociepliło się. Zamiast progółki, poszliśmy z br. Janem do łaźni. Oprócz nas, koło 30 chłopca. Teraz mydła nie dają, a i wody oszczędzają. Wyprałem koszulę, ręcznik, chusteczkę i ochlapałem się wodą ciepłą, a w końcu prysznic zimny. Więźniom przy tej sposobności wymieniają bieliznę kazonną z brudnej na czystą. My mamy swoją bieliznę. Pewnemu więźniowi wyschłemu jak szkielet, który przeszło sześć miesięcy siedzi, dałem kawałek chleba, biedak nie ma krewnych, no i paczki nie dostaje. Bardzo wycieńczony: – *Chyba trzeba będzie tu umrzeć z głodu*. Św. Jan Chrzciciel nie uwolnił nas z więzienia, może św. Piotr będzie szczęśliwszy⁷⁵. Dotąd na obiad i kolację otrzymywaliśmy zupę zatrzepaną mąką i czasem znalazł się ziemniak. Dziś był krupnik z kaszy perłowej – bardzo wodnisty. Znalazłem kawałeczek kości, zamiast mięsa. Wczoraj po „powierce” wieczornej w pewnej celi coś zaszło, bo słychać było krzyki dyżurnego (...), a potem rozległy się uderzenia nahajem... jakiś więzień wbrew zakazowi palił tytoń... i z tego awantura. Mimo rewizji umieję sprytnie ukryć. Gdy dziś wracaliśmy z łaźni, strażnik do drugiego zrobił głośną uwagę: – *Dziwne, że ci księża, chociaż w więzieniu wyglądają dobrze, ogoleni, rumiani?* Oczywiście, to nie wskutek chleba litewskiego, bo z jego braku ludzie w więzieniu wyglądają jak głodomory. Zasługa łaski Bożej i paczek żywnościowych, które księża i zakonnicy w dostatecznej ilości od litościwych i patriotycznych osób otrzymują.

⁷⁵ Nie zostali uwolnieni na św. Jana (24 czerwca), więc może na św. Piotra (29 czerwca).

25 czerwca, czwartek

Janki, Janeczki i Jany obchodzą dziś imieniny – z Pośpieszki o. Jan Dochnik. Gdzie on się teraz obraca? Od rana piękna pogoda – ciepło. Progółki dziś nie było. Miałem sen, jakoby Niemcy wstrzymali wszędzie działania wojenne i powstał strajk kolejarzy? Sen mara. Przed południem byłem w „Denntu gabinetas” z zębem. Prowizoryczna plomb, którą przed kilku dniami założyła – wykruszyła się. Dają plomby tylko tym więźniom, którzy otrzymali wyrok i pracują. Przed wyrokiem sądowym tylko prowizoryczne. Nałożyła mi plombę prowizoryczną z gipsu, żeby uchronić ząb od psucia się – a gdy skruszy się lub wypadnie, żeby po nową przyjść. Przed gabinetem czekał pewien więzień, który za parę dni opuści więzienie – spytał, czy nie mam jakiejś sprawy do kogo. Powiedziałem, iż w szpitalu neurologicznym znajduje się superior, ks. F. Świątek – do którego, żeby się udał, opowiedział o naszym stanie i żeby postarał się przez lekarzy zwolnić sparaliżowanego o. Marcina Nuckowskiego. Przyrzekł to zrobić z wielką chęcią. Resztę dnia spędziłem spokojnie. Przychodzą nowi więźniowie, mężczyźni i kobiety... Boże, kiedy koniec temu będzie. Jakaś kobieta szpawów dostała, mdlała. Później sanitariusza zawołali – rozmowy, głosy podniesione, nie wiem, na czym się to skończyło.

26 czerwca, piątek

Od rana pochmurno, +17 C. Po południu chłodno, +14 C. Już 3 miesiąc, 1/4 roku trwa nasza misja więzienna. Misja wyjątkowa, bojowa, misja, gdzie kazanie zastępuje milczące cierpienie fizyczne i duchowe. Czas pokuty, upokorzeń, ponieważ, krzywd przeciwnych prawu boskiemu i ludzkiemu, utrapień bez końca. Cierpię nie tylko za siebie, ale i za innych, za Kościół prześladowany, za Ojczyznę jęczącą

w niewoli – za rodaków. Każdą krzywdę, cierpienie, poniewierkę moich rodaków odczuwam boleśnie – cierpię. Tak potrzeba... cierpień, pokuty. *Czy nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej?*⁷⁶. Nasz Wielki Post i Wielki Piątek przedłuża się, lecz skończy się może za niedługo, a po nim zajaśnieje tryumfalny dzień zmartwychwstania Ojczyzny! Wtedy zaśpiewamy: *Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał*. Przed południem na progółce zobaczyłem oo. Karmelitów z przeorem w komplecie idących do łaźni. Zagadnąłem jednego z ojców: – *Kiedy wypuszczą was?* – *Nie wiemy.* – *A ojca?* – *Nie wiem* – odpowiedziałem. Na zakończenie dodał: – *Wczoraj jednego jezuitę wypuscili*. Na tem urwała się nasza rozmowa, bo strażnik zauważył to i bełkotem litewskim zakazał mówić. Kiedy wracałem, z przechadzki wracali z łaźni klerycy TJ⁷⁷ i xx.⁷⁸ Misjonarze z klerykami swoimi. Sąsiada p. Miskowicza obdarzyłem chlebem. Był bardzo wdzięczny. Także innemu biedakowi dałem dwa kawałki chleba. *Date et dabitur vobis*⁷⁹ – pamiętam na słowa Pana Jezusa. P. Serv. [Serwut] coś na palcach pokazywał, cyfry jakieś i gest odejścia ręką – swego czy naszego? Tego nie wiem. Mój towarzysz niedoli, o. Marcin Nuckowski, zjadł dziś na śniadanie kromkę chleba ze smalcem i skwarkami. Potem miał wielkie skrupuły, że odstąpił od swego postanowienia dawniejszego, by w piątek pościć, skwarków nie jeść. Skrupulatnego staruszka z trudem uspokoiłem, tłumacząc okolicznościami niezwykle, a i Kościół pozwala w piątek używać tłuszczów zwierzęcych do omasty pokarmów. Biedak z łada drobnostki stwarza w chorobliwej wyobraźni wielkie grzechy – jest sobie uciążliwy i dla drugich krzyżem. Apetyt ma

⁷⁶ Łk 24, 26.

⁷⁷ Towarzystwa Jezusowego – jezuiti.

⁷⁸ Księża.

⁷⁹ „Dawajcie, a będzie wam dane”, Łk 6, 38.

wysmienity. Chociaż niskiego wzrostu, potrafi zjeść więcej ode mnie. Organizm trawi wysmienicie – toteż następstwem tego jest głośne puszczanie gazów. A to niemiłe w pożyciu wspólnym (...), choć tego nie daję mu poznać. Także często „paraszkę” odwiedza – nawet jedzenie nieraz musi przerwać – to nerwowe. Przeto pobyt jego w domu porządnym byłby niemożliwy. Ja to wyrozumiałością pokrywam. Br. Jan, dwumetrowej wysokości, ponieważ uskarża się na słabość zębów, zjada wielkie porcje chleba, tak że pod koniec tygodnia prosi o udzielenie z moich sucharów – które przechowuję na czarną godzinę. Nazwałbym nasze towarzystwo „klubem pod gazami”. No żart żartem, ale ten kazionny chleb, sprawiający wzdęcia, nie na mój żołądek i tak przekwaszony. Często zgaga mnie pali w żołądku. I to się przecierpi.

27 czerwca, sobota

Pochmurno znowu i zimno, +12 C do 16 C. Nie puszczono na progólkę – nie wiem dlaczego. Bardzo wielu wywoływali z cel i kazano im się wynosić. Dokąd?... Pod wieczór usłyszałem głos przez okno: – *Wszyscy jadą do Kowna na roboty*. Jakiś samolot niemiecki od czasu do czasu nad miastem unosi się, patroluje. Poza tym cicho. Prawda, od czasu do czasu słychać przejeżdżające auta lub człapiącą dorożkę i dalekie pianie koguta. Pod nami na parterze dwóch kolegów od czasu do czasu, gdy strażnik w inną stronę odwrócony, słychać rozmowę przez okna. Dziś św. Władysława, patrona mojego. We mszy św. poleciłem się jego opiece, prosząc o męstwo i roztropność, i gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Moi towarzysze niedoli zapomnieli o tym, bo życzeń nie złożyli, a przypominać im nie wypada. Tam, na świecie, pamiętają o tem, modlą się za mnie, może nawet listy jakie przysły –

niech i za pamięć dobry Bóg wynagrodzi. Modliłem się za wszystkich *in cumulo*⁸⁰.

28 czerwca, niedziela

Pochmurno, chłodno, +12 C – +17 C. Koło godz. 9 zjawił się pan kierownik 2-go korpusu, który wizytuje cele więźniów – wypytywał, czy nie ma kogoś z terenu Niemiec lub Rosji. Powiedzieliśmy, że od sześciu lat mieszkamy w Wilnie. Ale dodałem, [że] mamy ks. sparaliżowanego, w szpitalu więziennym, nie mają odpowiednich aparatów, by go leczyć. – *Czy nie można by go zwolnić z więzienia?* – *Owszem* – powiedział – *już jednego księdza chorego zwolnił p. komendant, tylko trzeba przeze mnie napisać prośbę, ja pomówię z lekarzem więziennym, komendantowi zareferuję.* Powiedziałem, że według wskazówek zrobię. Był grzeczny – gdy wstaliśmy, prosił, [aby] usiąść. Może tym razem sprawa uda się. Po tym poszedłem na trzepanie koców. Spotkałem się z o. Salwatorem. Rozmawialiśmy. Dostał nowych dwóch współlokatorów: jeden zastrzelił nieumyślnie kolegę, drugi przyniósł wszy, którymi obdarzył i o. Salwatora. Obu dożywia, bo paczek nie dostają. Już przeszło tydzień, jak oo. Franciszkanie zostali zwolnieni, wyjechali do Kretyngi na Litwę – klasztor oo. Franciszkanów litewskich. Zostali tylko dwaj bracia z zaboru niemieckiego. Dziś przedstawił p. kierownikowi, że przez pomyłkę siedzi – obiecał tą sprawą się zająć. Dał mi kawałek gazety niemieckiej z końca maja – o zwycięstwie Niemców pod Charkowem. Powróciwszy do celi, zabrałem się do pisania prośby w sprawie zwolnienia o. Marcina Nuckowskiego. Oto osnowa jej:

⁸⁰ Łac. „razem”.

Ew. Hochwohlgeboren Herr Komendant

Aus Anlass der Visitation meiner Zelle Nr. 222 hat der Herr Gefängnisleiter an Ew. Hochwohlgeboren mir folgendes mitzutheilen erlaubt. – Im forigen Jahre bin ich vom Schlagfluss getroffen worden. Aus der Krankheit habe ich mich erholt, aber die Folgen derselben sind mir geblieben. Nämlich die Lähmung des rechten Fusses, der rechten Hand u. besonders die Lähmung der Zunge so, dass ich kein Wort aussprechen konnte. In das neurologische Krankenhaus Witold str. 15 gebracht, habe ich mich soweit erholt im Oktober vorigen Jahres, dass ich fasst ganz hergestellt wurde. Aber das Verweilen in der Gefangenschaft seit März 1942, hat so nachtheilig gewirkt, dass mir ein Rückfall jener jener Krankheit bevorsteht. Die Luft und die armseelige Nahrung des Gefängnisses haben es verursacht.

Die Ärzte im hiesigen Krankenhaus in meiner Krankheit konsultiert, haben mir keine Genesung versprochen, da sie keine hinreichende Mittel dazu haben (Massage, Elektrizität u.s.w.).

Daher möchte ich bitten, mich aus dem Gefängnisse frei lassen, damit ich im vorgenannten Hospital meine Kur fortsetzen kann. Die Verpflegungskosten werde ich selbst übernehmen, um der Gefängnisverwaltung die unnötigen Kosten zu ersparen.

In Erwartung einer gnädigen Ercheinung der Bitte zeichne mich mit Hochachtung

P. Martin Nuckowski
Redemptoristen Priester

Wielmożny Panie Komendancie

Z powodu wizytacji mojej celi nr 222 pozwolił mi Pan Kierownik więzienia zakomunikować Wielmożnemu Panu, co następuje. – W zeszłym roku zostałem dotknięty udarem mózgu. Z choroby wyszedłem, ale jej skutki pozostały mi. Mianowicie paraliż (bezwład) prawej stopy, prawej ręki, a szczególnie paraliż języka, tak że żadnego słowa wypowiedzieć nie mogę. Zostałem odwieziony do szpitala neurologicznego przy ul. Witolda 15 i na tyle odzyskałem siły, że zostałem prawie całkiem postawiony na nogi. Ale zatrzymanie w niewoli od marca 1942 r. wpłynęło tak niekorzystnie, że nastąpił u mnie nawrót tej choroby. Spowodowały to powietrze i nędzne pożywienie więzienia.

Lekarze w miejscowym szpitalu konsultujący moją chorobę nie obiecywali mi powrotu do zdrowia, ponieważ nie mają do tego dostarcznych środków (masaże, elektroterapię itd.).

Dlatego chciałbym prosić o uwolnienie mnie z więzienia, abym mógł w wymienionym wcześniej szpitalu prowadzić moją kurację. Koszty utrzymania sam przejmę, aby zarządowi więzienia zaoszczędzić niepotrzebnych kosztów.

W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi na prośbę podpisuję się z wyrazami szacunku

O. Marcin Nuckowski
Redemptorysta

Ew. Wohlgeboren Herr Gefängnissleiter!

Im vorigen Jahre bin ich von Schlagfluss getroffen. Als Kranker bin ich verweilen im Gefängnisse seit März 1942. Die Bedingungen des Gefängnisses haben mich soweit erschöpft, dass mir ein Rückfall in die selbe Krankheit bevorsteht.

Im hiesigen Hospitale habe ich keine Genesung erlangt, da die Ärzte keine Apparate dazu haben.

Daher möchte ich bitten, mich aus dem Gefängnisse frei lassen u. die nötigen Schritte einzuleiten. – mit Hochachtung.

Wielmożny Panie Kierowniku więzienia

W zeszłym roku zostałem dotknięty udarem mózgu. Jako chory zostałem zatrzymany w więzieniu od marca 1942 r. Warunki więzienia tak mnie wyczerpały, że nastąpił u mnie nawrót tej choroby.

W miejscowym szpitalu nie uzyskałem poprawy zdrowia, gdyż lekarze nie mają do tego żadnych aparatów.

Dlatego chciałbym prosić o uwolnienie mnie z więzienia i podjęcie koniecznych kroków. – Z wyrazami szacunku

W południe oddałem ów list dyżurnemu, żeby doręczył go kierownikowi 2-go Korpusu. – O. Marcin, podniecony tym, snuje plany, jak to będzie, gdy go wypuszczą, dokąd się najpierw udać itp. Kobieta z mężem, którą kiedyś zamknęli w celi na naszym korytarzu, chora nie chce opuścić celi. Litwini posądzają, że to symuluje pod namową męża. – Dziś była rozprawa z jej mężem doraźna. Starszy dyżurny krzychał nań, że się zmówili – bił go nahajem, sprowadził na dół do holu, tam zmuszał biciem do zeznania – następnie znowu sprowadzili [go] do góry, do jej celi. – *Żona wstań* – po chwili wpadli do celi dyżurnasi, gdy kobieta nie wstawiała, znowu biją męża nahajami – twierdząc, że ją namówił do leżenia – w końcu gdzieś wyprowadzili go zbitego, a żonę zostawili samą... To okrutne, każdy przyzna... Tacy oni. Dziś we mszy św.

prosiłem Pana Boga o pokój za przyczyną św. Ireneusza i św. Piotra ap. (wigilia). *Boże, który św. Ireneusza biskupa i męczennika obdarzyłeś łaską tak zwyciężenia heretyka prawdą katolickiej nauki, jak i umocnienia pokoju kościoła: daj, prosimy, ludowi swemu wytrwanie w wierze świętej i udziel pokoju czasom naszym. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.*

Sekreta: *Boże, który nie dozwalasz, aby trwoga przygniotła ludy (chrześcijańskie) wierzące w Ciebie, racz przyjąć prośby i ofiary, które lud Twój Ci składa, aby pokój, którego w łaskawości Swej nam udzielasz, zabezpieczył chrześcijan przeciw wszelkim nieprzyjaciółom. Po komunii. Boże, dawco i miłośniku pokoju, którego znać, to żyć, a służyć Ci – to królować; broń od wszelkich nieprzyjacielskich zakusów tych, którzy Cię o to błagają, abyśmy wierząc, iż nas obronisz, za wstawieniem się błogosławionego Ireneusza, męczennika Twego i biskupa, nie mieli powodów do obaw przed napaścią nieprzyjacielską. Cały świat płonący pożogą wojny oczekuje pokoju, którego sprawcą i dawcą jest tylko Bóg wszechmogący. Wszyscy święci, a szczególnie Ty, Królowo Pokoju – wyproście pokój sprawiedliwy całemu światu, a najpierw naszej Ojczyźnie⁸¹.*

29 czerwca, poniedziałek, św. Piotra i Pawła ap.

I dziś pochmurno i chłodno. W więzieniu święta nie ma. W lekcji mszalnej czytamy z [D]ziejów [A]postolskich, jak Anioł Pański uwolnił św. Piotra ap. z kajdan i wyprowadził z więzienia na skutek modłów *oratio enim fiebat sine intermissione ab Ecclesia ad Deum pro est*⁸². Oby Bóg miłosierny ulitował się nad ludem swoim i sprawił uwolnienie kapłanów i zakonników z więzień Heroda dzisiejszego!... Spaceru nie było. Zaraz po obiedzie, podobnie jak wczoraj, przyszli dyżurnasi do

⁸¹ Modlitwy ze zmiennych części mszy św. o św. Ireneuszu, 28 czerwca.

⁸² Dz 12, 5–17.

owego zbitego Polaka, męża chorej kobiety – i znowu krzyki nad nim i bicie niehumanitarne – kobieta głośno płakała... scena okrutna, trwało to może pół godziny. Chcieli może jakieś zeznania na nim wymusić. O. Marcin bardzo przejęty bliskim swoim uwolnieniem. Kłopot ma, co sam ze sobą zrobi, gdyby o. Superiora w szpitalu neurologicznym nie zastał. Snuje różne plany – pytania stawia bez końca.

30 czerwca, wtorek

Chłodny, pochmurny dzień. Ma człowiek wrażenie, że to maj, a nie czerwiec. Przed południem i w ogóle progółki nie było. Natomiast budryska przyniosła nam prijanke, jak na przednówku obfitą. 1 1/2 bochenka chleba z masłem, woreczek grochu gotowanego, placek ziemniaczany i hreczany, szczypiorku wiązkę i 7 jaj, sól, rzodkiew. *Deo gratias et benefactoribus*. O. Marcin nabrał humoru i jaśniej patrzy na świat. Może różne skrupuły i fantazje opuszczą go. Przy jedzeniu chleba z Pośpieszki znalazłem wiadomości, iż „reszta pozostałych jest zdrowa”. Niemcy tworzą Nową Rosję, do której ma być włączone i Wilno. Litwa, Łotwa, Estonia mają być włączone do Reichu. Ma to być jeszcze ogłoszone. Bremę bombardowało 1000 samolotów. Niemcy stoją nadal pod Charkowem i Sewastopolem. Zobaczymy, czy uchwalona proklamacja Nowej Rosji nastąpi. Widocznie wojna błyskawiczna zmieniła się na przetrzymanie. Po południu byłem na spacerze. Zauważyłem nowych więźniów, kilkunastu chłopców 14–16 lat z Wilna i okolicy. Przed południem także było bicie jakiegoś więźnia. Nie wiem, za co. Ohydne to. Tak skończył się miesiąc Serca Jezusowego w więzieniu.



Матро Помог
Вектапес, праско
за нани...



2 lipca, czwartek

Wczoraj i dziś chłodno – wiatr północny dmie. W naszym położeniu nic nowego nie zaszło. Kandydatów na chleb coraz więcej. Jak mogę, tak dzielę. Niestety, nie mam charyzmatu cudownego rozmnażania chleba. Dziś na spacerze naliczyłem dwudziestu chłopców więzionych. Jeden zwłaszcza budził sensację, mały wzrostem, 12-letni. Inny rozmawiał. Strażnik zauważył, zawołał przed siebie, skrzyczał i uderzył ręką w głowę przez ucho. Widziałem to sam. Ktoś z głównego gmachu z III piętra nad drzwiami wejściowymi mnie obserwuje, prawie na każdej progółce wychyla głowę – zdaje się kobiecą – jakby chciał dać się poznać – nie wiem kto. O. Marcina dziś jakaś nostalgia opanowała, popłakał się na swój los. Jakies zwątpienia go dręczyły, że Najświętsza Maryja Panna nie wysłuchała jego prośby; sądził bowiem, że dziś zostanie z więzienia zwolniony. Uspokoilem jak mogłem staruszką. Między innymi powiedziałem, że przez jeden miesiąc w więzieniu więcej zasług zbierze na niebo niż przez dziesięć lat na misjach. Z pewnością Najświętsza Maryja Panna nawiedziła i nas, biedaków, łaskami w więzieniu w dniu dzisiejszego święta⁸³, łaskami [J]ej wiadomymi, a nam zbawiennymi.

3 lipca, piątek

Zimno, rano +10 C – Wiatr północny od tygodni dmie i niesie chłód w lipcu! Wieczorem przeszła burza. Od wczoraj br. Jan codziennie „froteruje” podłogę w celi – bo go dyżurny zawstydził, pokazując inne cele ze lśniąca podłogą – szmata jest, tylko trochę pracy. Spacer po południu jak zwykle. Dyżurował strażnik, który przyłapał mnie z notesem w ręku, doniósł swego czasu komendantowi i dostałem za to

⁸³ 2 lipca przypada święto Matki Bożej Tuchowskiej.

dwa dni karceru w maju. Dziś, gdy mnie zobaczył, opowiadał drugiemu strażnikowi o tem zdarzeniu. Nie miał się czym chwalić. Serwuta nie widziałem dzisiaj – tylko ta nieznana ciekawie patrzyła z III p. Rano znowu było bicie kogoś – chodziło zdaje się o papierosy – zakaz palenia.

4 lipca, sobota

Rano chłodno, +12 C – po południu pogoda, +24 C. Przed południem poszedłem do gabinetu dentystrycznego, bo prowizoryczna plomb w przeszłym tygodniu założona wykruszyła się. – Dentystce przedstawiłem, że więzienie moje ciągnie się bez końca i chyba będzie miało koniec z wojną. A po wtóre rząd obecny zabrał nam na Pośpieszce klasztor z kościołem, 3 ha ziemi z gospodarstwem⁸⁴, to jeżeli wstawi trwałą plombę, rządowi nie skrzywdzi... to przemówiło jej do rozsądku, włożyła plombę trwałą (porcelana?), a ponieważ inny ząb choruje, prosiła przychodzić do leczenia i zaplombowania. W drodze spotkałem gromadę mężczyzn wiejskich uwięzionych, idących do magazynu. Po południu, będąc na spacerze, zauważyłem p. Serwita (Serwuta) pokazującego dwa palce. Co to znaczy? Czy osądzony został na dwa lata – czy wypuszczą go za dwa dni, miesiące?... Czy nas wypuszczą za dwa dni, zagadka dla mnie. Także „nieznana” z III p. pokazała pięć palców... pięć miesięcy?... nie znam się na mimice więziennej. Wiatr pod wieczór ustał i ciepło się zrobiło. O. Marcin coś na prawe kolano niedomaga, boli, czasami chce pójść do lekarza. Niech zaczeka, może to reumatyczne.

⁸⁴ Por. M. Sadowski, *Redemptoryści w Polsce...*

5 lipca, niedziela

Mamy w końcu lato, bo dziś rano termometr wskazywał +14 C, a po południu +25 C. Mimo to wiatr północno-zachodni dalej dmie. Pogoda śliczna. Po obiedzie dyżurnasi urządzili na kurytarzu naszym popisy bokserskie – hałasu było wiele. Jeden z nich jest zapalonym sportowcem, często urządza takie treningi, jeśli nie na biednych więźniach, to z innym kolegą. Po południu spacer. Serwut z okna pozdrowił, w pewnym momencie wskazał palcem na mnie i ręką uczynił ruch odjazdu. Może ma jakąś wiadomość o bliskim naszym uwolnieniu albo wywiezieniu. Jedno i drugie bardzo możliwe. Jutro oktawa uroczystości Ap. Piotra i Pawła. Oby św. Piotr, klucznik niebieski, otworzył nam bramy więzienia i uwolnił kapłanów i zakonników Kościoła Chrystusowego od poniewierki i obdarzył wolnością i swobodą w pracy nad zbawieniem dusz. Nie tylko św. Piotr, ale i Najświętsza [P]anna Maryja swoim orędownictwem przyczyni się z pewnością do naszego uwolnienia... Ufam, ani na chwilę nie straciłem ufności, i nadzieja moja nie osłabła. Tęsknota rwie mnie do łąk kwiecistych, do niw zielonych... do świątyń Pańskich z ludem rozmodlonym, do pracy nad duszami w prowadzeniu ich do Boga, nauczania, jak miłować Pana Boga i bliźnich. Podniosłe słowa wyrażające prośbę i ufność w potężną obronę i moc Bożą w dzisiejszej mszy św.

Introit: Pan mocą ludu swego i obrońcą zbawienia Chrystusa swego jest: zbaw lud Twój, Panie, a błogosław dziedzictwu Twemu i rządz nimi aż na wieki⁸⁵.

Graduał: Tobiem, Panie, ufał, niech nie będę zawstydzon na wieki: w sprawiedliwości Twojej wybaw mnie, nakłoń ku mnie ucha Twego, pospiesz się, abys mnie wyrwał⁸⁶.

⁸⁵ Ps 27, 8–9.

⁸⁶ Ps 31, 2–3.

Ofertorium... *Nakłoń ucha Twego, a wysłuchaj słów moich, okaż przedziwne miłosierdzie Twoje, który zbawiasz ufających w Tobie, Panie*⁸⁷.

Sąsiednie cele więzienne mieszczą w sobie różnych złodziei, kryminalistów etc. Podśluchałem u okna rozmowę dwóch takich: – *Ty, wróciłem ze sądu. Dostałem 1 1/2 roku. – Za co? – Za diengi. – A ja 4 mies. Za kury...* Inny siedzi, że zabił „kałakutasa”⁸⁸ itp. Nasz o. Marcin dziecinnie coraz bardziej... Prześladowcze skrupuły trapią go bez końca.

7 lipca, wtorek

Wczoraj i dziś mamy lato, tzn. dobrze ciepło. Dziś po poł. +30 C. Na spacerze p. Serwut wskazywał mi na wyjazd i za dwa dni? tygodni?, bo pokazał dwa palce. Nieznajomej z III p. dziś nie widziałem, czyby wyjechała? jak wskazywała? Otrzymaliśmy przed południem obfitą prijkankę z Pośpieszki: Chleb obłożony kielbasą, smażonymi jajami ze skwarkami, z marmeladą i czysty, – suchary białe... ziemniaki całe w łupinach i tłuczone z jajami, coś w rodzaju babki – kaszę perłową, cukier, cebule, sól, rzodkiew. – *Deo gratias!* i dobrodziejkom. Strażnik, który przyniósł, okazał się tak grzeczny, że zostawił gazety stare, w które były owinięte dary przysłane. Z nich wyczytałem, co działo się w świecie w maju, w czerwcu i ostatnich dniach. A więc o sukcesach Niemców po zdobyciu Sewastopola na Krymie, zwycięstwach w Afryce Pół., walkach w Egipcie etc. Zobaczymy, jak daleko zajdą. Był felczer u o. Marcina, bo go od kilku dni noga boli w kolanie. – *Niestety na tego rodzaju bóle nie mamy środków, elektryzacja, dam płyn do nacierania...* Poruszyłem sprawę uwolnienia chorego. – *To zależy od komendanta.*

⁸⁷ Ps 17, 6–7.

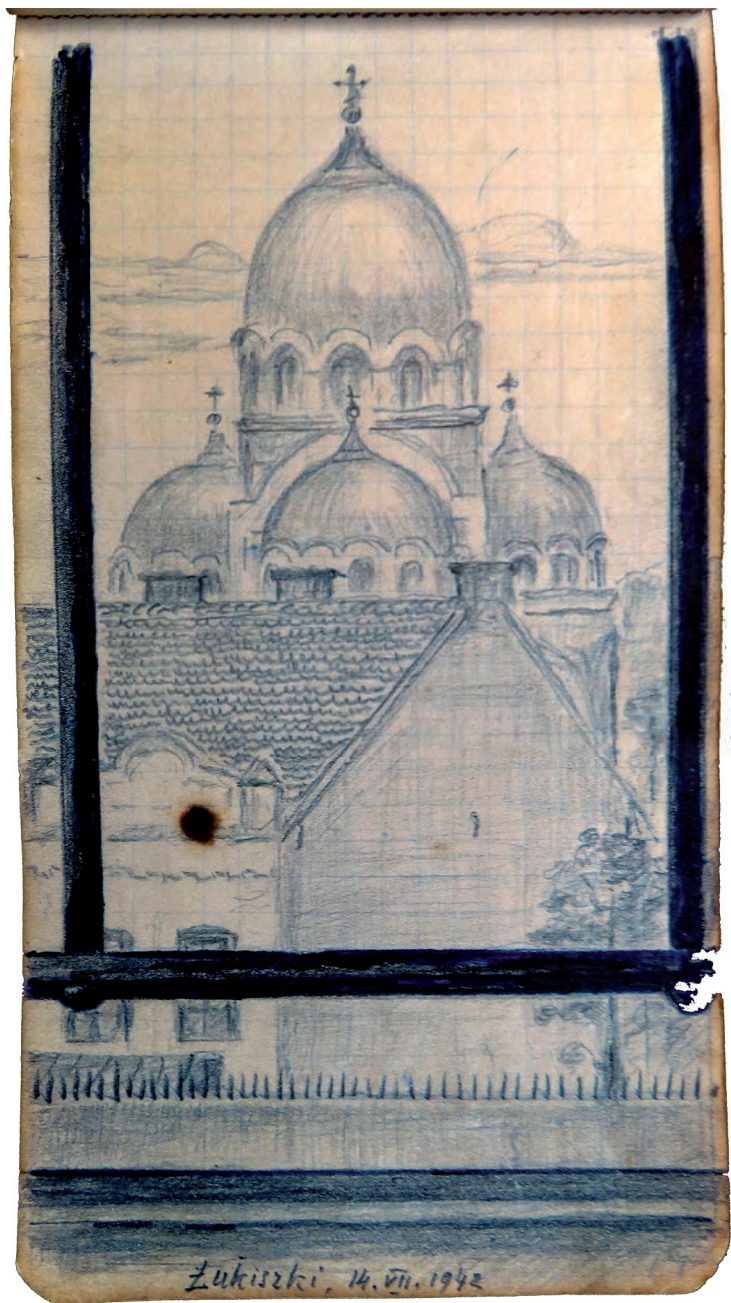
⁸⁸ Lit. *Kalakutas* – „indyk”.

8 lipca, środa

Prawdziwie lipcowy dzień. Gorąco, duszno. Trzeci dzień zgłaszam się do dentysty, nie prowadzą. Przed południem spacer. Serwut wskazywał jeden palec i uczynił ruch wyjazdu. Milczy po jednym dniu. Zobaczymy, czy się sprawdzi. Nieznana z III piętra dziś zjawiła się. Siostra p. Miszkowicza z Nowej Wilejki, nazywa się Blichowska – mieszka *vis a vis* kościoła. Oczekujemy jakiejś zmiany w naszym położeniu.

9 lipca, czwartek

Pogoda zmienna, lecz ciepło. Br. Jan narzeka na reumatyzm w łopatie. O. Marcin nie może doczekać się swego wyzwolenia. Po południu byłem w łaźni. Dowiedziałem się, że oo. Franciszkanie 7 (siedmiu) i o. Salwator dopiero przedwczoraj wyjechali razem do klasztoru franciszkanów w Kretyndze. Będą tam jako internowani. W drodze do łaźni spotkałem na spacerze duchowieństwo wileńskie w wielkim kole na dziedzińcu spacerowym. Kto tu nie był! O. karmelici, bonifratrzy – jezuitów klerycy i bracia, xx. [zakonni] i księża świeccy... ks. Małachowski Wł.



Łukiszki, 14. VII. 1942

Stabat Mater Polarska...

Jedno jest ciutwick, co Tre wstaj ma,
Gdy mi stanie przed ^{oczyma} ~~oczyma~~
W mekani Matke ta bez skar.
Kto sie smutkiem nie poruszy
Gdy rozwarzy bolosci duszy
Matki z jej Synaczkien wraz?

Blagam Panow Tre ^{dujswiore}
Zaplanane zmiesi obliwie
Jeden niech nas ^{nasze} ~~Troj~~ ^{plac}!
Niech zgon mego ^{nasze} ~~Chrysta~~,
Nieke Jega a ^{Przemysla}
W sercu mem ^{wycisnige} ~~vacz~~!

Matko, coś miłosci zdryjem,
Spraw niech przeje w sercu mojem
Troj bol, inkego ^{Traych} ~~drog~~.
Spraw by serce meo gorlato,
By radawia w zyciu ^{caty}
Stal sie dla mnie ^{Chrystus} ~~Bog~~!

ZAKOŃCZENIE

Dziennik więzienny o. Władysława kończy się na dacie 9 lipca. Ojciec Władysław jeszcze przez dwa tygodnie przebywał w więzieniu. Na wolność wyszedł 24 lipca 1942 r.

Jak podaje Maciej Sadowski w zachowanej wileńskiej *Księdze ewidencji więźniów Łukiszek* z 1942 r. nie ma adnotacji o przyczynie jego aresztowania⁸⁹.

Ojcowie Marcin, Władysław zostali zwolnieni z więzienia dzięki staraniom współbraci Ludwika Frąsia i Franciszka Świątko, którzy wystąpili do wileńskiego Gestapo z pismem o zwolnienie ojców ze względu na zły stan zdrowia. Potrzebne zaświadczenia lekarskie o chorobach obu ojców wystawili lekarze: Janina Hurynowicz i Kazimierz Pelaczar, a siostra Janina Paweła ze Zgromadzenia Misjonarek Świętej Rodziny przekazała je wpływowemu oficerowi Gestapo. Dnia 24 lipca 1942 r. ojciec Władysław powrócił do klasztoru na Pośpieszce, a ojciec Marcin Nuckowski został umieszczony w szpitalu na Zwierzyńcu. Brata Jana przewieziono do obozu pracy w Szałtupiu. Pozostał tam do momentu wejścia wojsk sowieckich i 25 lipca 1944 r. powrócił do Wilna⁹⁰. Przed

⁸⁹ M. Sadowski, *Redemptoryści polscy w latach 1939–1945*, Kraków 2005, s. 382.

⁹⁰ Tamże.

opuszczeniem więzienia prawdopodobnie musieli podpisać zobowiązanie, że nikomu nie będą przekazywać tego, co działo się w czasie zatrzymania⁹¹.

* * *

Od tamtych wydarzeń minęło ponad 80 lat. Odchodzą do wieczności świadkowie tamtych tragicznych dni, dlatego też coraz trudniejsze stają się ich badania. *Dziennik więzienny* o. Władysława Całki jest cennym źródłem informacji, świadectwem martyrologii, która dotknęła nie tylko Polaków. Naszym pragnieniem było, aby *Dziennik* ten opublikować i w ten sposób utrwalić i upowszechnić ciągle mało znany temat, jakim była zbrodnia ponarska i wszystko to, co się z tym wiąże. Warto także potraktować ten *Dziennik* jako przyczynek do dziejów redemptorystów bocheńskich, którzy co prawda nie posiadali swojej placówki w Bochni, ale przecież z Bochni i z bocheńszczyzny pochodzą następujący z ojców: Władysław Całka, Ludwik Frąś – prowincjał Polskiej Prowincji Redemptorystów, Stanisław Grela – pracował w Wilnie, Aleksander Piotrowski – urodzony w Lipnicy Murowanej, autor znanej pieśni: *Nie rzucim, Chryste, świątyni Twych*, pochowany na cmentarzu Wolskim w Warszawie, Józef Palewski – kandydat na ołtarze, pracował w Bochni, Marcin Nuckowski – współwięzień o. Władysława Całki, prowadził misje w Bochni i Chronowie, Marcin Karaś – aresztowany w 1952 r. przez NKWD i skazany na 10 lat łagrów, Antoni Jedek – zaprzyjaźniony z Antonim Serafińskim, Bernard Łubieński – dwukrotnie prowadził misje ludowe, Jan Hącia – korespondował ze

⁹¹ H. Pasierbska, *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń wojny 1939–1945*, Gdańsk 2003, s. 62.

Stanisławem Fischerem, i to dzięki jego staraniom w zbiorach muzeum znajduje się autograf Bernarda Łubieńskiego.

A współcześnie: o. Stanisław Pławecki z Żegociny – doktor teologii moralnej, pracował jako misjonarz w Boliwii, obecnie proboszcz Polskiej Misji Katolickiej w Monachium, o. Grzegorz Ruszaj – sekretarz Prowincji Redemptorystów Polskich, o. Paweł Mroczek – pracujący w Kremerowie w Rosji w jej azjatyckiej części, a także o. Mieczysław Babraj z Królówki – rektor klasztoru w Bardzie Śląskim i Andrzej Gdowski – ur. w Jasieniu, proboszcz w Ostrej Bramie.



Władysław Calka – redemptorysta, urodzony 4 listopada 1897 r. w podbocheńskiej wsi Kolanów. Od roku 1912 w Zgromadzeniu Najświętszego Odkupiciela. Swoją posługę kapłańską sprawował w redemptorystowskich parafiach w Toruniu, Krakowie, Mościskach oraz Wilnie. Na tej ostatniej placówce zastała go II wojna światowa. W 1842 roku wraz

z dwoma innymi współbraćmi został aresztowany przez Niemców i od marca do lipca przetrzymywany w więzieniu na Łukiszkach. Tam też powstał *Dziennik więzienny*, który prezentujemy. W czasie wojny był kapłanem Armii Krajowej, współpracował z delegaturą rządu londyńskiego w akcjach charytatywnych, a także był spowiednikiem sióstr zakonnych. Po zakończeniu wojny i opuszczeniu Wilna pracował w Paczkowie, Gliwicach i Warszawie. Ostatnim miejscem jego posługi kapłańskiej było Bardo Śląskie. Tam też zmarł w 1969 roku.



Dziennik o. Władysława jest cennym źródłem wiedzy na temat martyrologii polskiego duchowieństwa w Wilnie w latach okupacji niemieckiej. Wyjątkowość tego *Dziennika* podkreśla fakt, że spisywany był dzień po dniu w więziennej celi, a nie – jak w przypadku większości wspomnień pisanych po jakimś czasie – już na wolności. Są w nim pewne, choć zakamuflowane, wzmianki o zbrodni ponarskiej, ludobójstwie w Ponarach pod Wilnem. W tutejszych lasach zginęły tysiące Polaków, Żydów oraz przedstawicieli innych narodowości.



www.homodei.pl

ISBN 978-83-67767-08-8



9 788367 767088